

Jak rozdzielać mieszkania?

T. Żarski

str. 3

Poluniec na miarę naszych możliwości?

S. Lipiński

str. 5

SUWALSKA RUDA

L. Froelich

str. 8

Placić za efekt ale jak?

str. 9

Zarządzanie wewnątrz organizacji

S. Borkowska

B. Gliński

str. 10

ŻYCIE

NR 20

GOSPODARCZE

18 MAJA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

TECHNIKA A EFEKTYWNOŚĆ

ZNAĆ SŁABE MIEJSCA

Rozmowa z prof. JANUSZEM TYMOWSKIM

KRZYSZTOF KRAUSS: Jest Pan autorem referatu pt. „Drogi podniesienia efektywności produkcji” na konferencji naukowej, która ma się odbyć w połowie maja br. (temat: warunki organizacyjne do wydajnej i nowoczesnej produkcji), a która organizują wspólnie NOT i PTE wraz z TNOiK. Należy Pan do tych techników, którzy zawsze pasjonowali się problemami racjonalnego gospodarowania, zawsze domagali się ścisłego współdziałania inżynierów i ekonomistów. Mam zaszczyt zaliczać się do grona Pańskich wychowanków, chociaż kończyłem studia ekonomiczne a nie techniczne. Podobnie jak wszyscy koledzy, studujący ekonomię przemysłu, z ogromnym zainteresowaniem uczestniczyłem w

prowadzonych przez Pana zajęciach na naszym wydziale...

JANUSZ TYMOWSKI: Cieszę się, jeśli was, studentów ekonomii, zdołałem zainteresować tematem, który wykladałem, ale ja was przecież nie uczyłem ekonomii, próbowałem jedynie nauczyć zrozumienia techniki. Przedmiot, który wykladałem, nazywał się technologią przemysłu maszynowego i powiem szczerze, był jednym z uzupełniających tylko program nauczania podstawowego. Gdyby nie dość formalnie w tamtych odległych już latach traktowana dyscyplina studiów, mógłby pan otrzymać dyplom bez mojego podpisu w indelible, nie przeszkodziłoby to panu w napisaniu i obronieniu

pracy dyplomowej. Chociaż wiedziałem, że tak jest, to przecież osobiście przykładałem duże znaczenie do tych, poza politechniką prowadzonych zajęć, uważałem bowiem — i uważam dziś — że nie może być ekonomista z prawdziwego zdarzenia, który nie orientowałby się przynajmniej z grubsza, czego od techniki można oczekiwać i czego należy się od niej domagać. Podobnie, jak nie może być inżyniera z prawdziwego zdarzenia, któremu obcy byłby rachunek kosztów i inne podstawowe pojęcia, wykładane na uczelniach ekonomicznych. W swoich wykładach na politechnice starałem się więc z kolei zawsze przekazać pewne treści ekonomiczne i to bez względu na to, czy w danym momencie był to formalny wymóg programowy, czy takiego wymogu nie było.

— Pisze Pan w swoim referacie: „Aby produkcja była efektywna, trzeba przede wszystkim prawidłowo określić, co należy produkować, uwzględniając krajowe możliwości, dobrze przygotować realizację, racjonalnie prowadzić procesy produkcyjne, dobrze zorganizować doprowadzenie wyrobów do odbiorców a dla dóbr trwałego użytku zapewnić właściwą obsługę wyrobów u użytkowników”. To są uwagi, chyba tylko w części adresowane do techników, co najmniej w równej mierze — do planistów, kadry zarządzającej, handlowców itp.

— Kierując się przede wszystkim do techników, i nie tylko z tego powodu, że z przyczyn, którymi nie chciałbym się w tej rozmowie szerzej zajmować — to temat sam w sobie — wiele funkcji w gospodarce, przynależnych formalnie ekonomistom, spełniają ludzie o przygotowaniu te-

chnicznym, inżynierowie z wykształcenia. Także — a nawet głównie — z tego powodu, iż nie ma dosłownie dziedziny gospodarowania, gdzie w działaniach, służących poprawie efektywności ekonomicznej, można by się obyć bez aktywnego, świadomego partnerstwa techników. Chodzi o to, jakiego rodzaju jest to partnerstwo, jaki jest wśród techników stan świadomości skutków, wywołanych przez inżynierskie decyzje, co wyznacza i co wyznaczać powinno aspiracje środowiska technicznego, granice wyobraźni społecznej tego środowiska, poczucie odpowiedzialności.

W referacie, na który pan się powołuje, stawiałem sobie zadanie o wiele skromniejsze niż przedstawienie szczegółowego, z pełną aparaturą naukową przygotowanego studium o wszystkich zawiłościach i współzależnościach procesów dochodzenia do gospodarowania efektywnego. Nie chciałbym odbierać chleba kolegom — ekonomistom, nie mówiąc o tym, że po prostu do takiego zasadniczego, pryncypialnego i wszechogarniającego potraktowania tematu nie czuję się przygotowany. Nie kończyłem studiów ekonomicznych, ekonomii uczyłem się w życiu, przy okazji kilkudziesięcioletniej już praktyki inżynierskiej. Chciałem raczej podzielić się paru dość osobistymi refleksjami, które mogłyby powziąć — i wcale się nie obrażę — amatorami, jakie nasunęły mi się na tle w ten sposób pozyskiwanej wiedzy o zjawiskach, kształtujących ekonomiczne efekty gospodarowania, m. in. rezultaty i mechanizmy działań inżynierskich.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



„Dzień Hutnika” to święto 261 tys. pracowników polskiej metalurgii
Fot. CAF

Nigdy dotąd równie wiele co dziś nie zależało w naszej gospodarce od eksportu. Chyba też nigdy dotąd potrzeba nadania naszej gospodarce charakteru proeksportowego nie była równie pilna.

W ostatnich latach, jak wiadomo, za sprawą aktywnej polityki kredytowej kupowaliśmy za granicą o wiele więcej niż sprzedawaliśmy. Odwrócenie tych proporcji okazuje się arcytrudne. Eksportowe owoce modernizacji potencjału wytwórczego dokonanej w latach siedemdziesiątych są zbyt skromne w stosunku do potrzeb, niedawnych przysmaków i oczekiwań. W okresie 1971–79 udział eksportu w całości produkcji naszego przemysłu wzrósł o niespełna 2 punkty i wyniósł w I kwartale br. 13,8 proc. Po to, aby podnieść ten wskaźnik do 17 proc. w 1985 roku, co przewidują uchwały VIII Zjazdu, tempo wzrostu eksportu powinno być dwukrotnie wyższe od zakładanego obecnie tempa wzrostu produkcji przemysłowej. Nie jest to zadanie łatwe, jeżeli spojrzeć na rezultaty bieżącej pięcioletki. Otóż w okresie 1976–1979 r. wzrostowi produkcji przemysłowej o 25,5 proc. towarzyszył wzrost eksportu o 27,1 proc. (oba wskaźniki w cenach stałych).

Udział Polski w światowym eksporcie niemal nie drgnął przez ostatnie czterdzieście lat. W 1938 r. wynosił dokładnie 1 proc., w 1950 r. — 1,03 proc., w 1970 r. — 1,13 proc., w 1975 — 1,18 proc., zaś w roku ubiegłym — 1,04 proc. Jest to za-
wsza wskaźnik przeszedł dwukrotnie

PRZYWILEJE DLA EKSPORTU

ANDRZEJ LUBOWSKI

mniej niż naszego udziału w światowej produkcji przemysłowej. Innymi słowy, liczymy się w handlu międzynarodowym w stopniu niewspółmiernie niskim w stosunku do naszej pozycji na przemysłowej mapie świata.

Na statystycznego Polaka przypadał w zeszłym roku eksport wartości 461 dolarów, podczas gdy na statystycznego Węgra — 723 dol., Czechosłowaka — 828 dol., Bułgara — 940 dol., obywatela NRD — 965 dol., żeby nie wspomnieć o Beneluksie, gdzie tenże wskaźnik był dziesięciokrotnie wyższy niż u nas.

Przez sporą część powojennej przeszłości traktowaliśmy eksport przemysłu jako konieczny, sposób zdobywania środków na zapłatę za niezbędny import. Na wstępnym etapie industrializacji niechęć do silniejszego angażowania się w wymianę ze światem brała się również z obawy o losy racjonalnego własnego przemysłu poddanego konfrontacji z wytworami producentów moceńszych i sprawniejszych. Stosowana przez wiele krajów zasada ochrony rodzimego przemysłu stawiającego pierwsze kroki przybrała u nas postać całkowitego autonomicznego systemu cennego wewnętrznego. Później w teorii nikt wprawdzie nie negował walorów międzynarodowego podziału pracy, jednak wpływ tych poglądów na kształt praktyki pozostawał dość ograniczony.

Przyczyn naszych kłopotów z eksportem są rozmaite, pisano o nich, również na tych łamach, wielokrotnie. Trudno liczyć na wyraźne i szybkie postępy w kształtowaniu proeksportowego charakteru naszej gospodarki, dopóki eksport nie stanie się sprawą jasno uświadomioną wyrażoną w prosty sposób interesu producentów, całych załóg.

O klienta zagranicznego trzeba zacząć zabiegać, podczas gdy w kraju, w sytuacji rynku producenta, rzecz się ma dokładnie na odwrót; to potencjalny odbiorca przynosił się do dostawcy. Eksport stawia niewątpliwie producentowi wyższe wymagania co do jakości, terminowości dostaw, obsługi technicznej, estetyki, opakowań itp. Dodatkowy wysiłek musi się w jakiś sposób opłacać; w przeciwnym przypadku mało kto będzie się do niego kwapił.

Dotychczasowe próby trwałego zainteresowania naszego przemysłu eksportem przynosiły efekty dalekie od spodziewanych. Obecnie, gdy eksport wzrósł do rangi priorytetu konieczności, podjęto kolejne tego typu próby.

Nowe rozwiązania w systemie planowania i zarządzania w organizacjach specjalizujących się w produkcji eksportowej znajdują się jeszcze w fazie roboczej. Zmierzają

one do stworzenia tym organizacjom bardziej dogodnych warunków funkcjonowania, co przejawia się m. in. w zwiększeniu zakresu ich samodzielności. Projekt obejmuje 16 wybranych jednostek, na które przypada ok. 20 proc. całości naszego eksportu.

Rejestr wybrańców

Na liście uprzywilejowanych znalazli się:

W Ministerstwie Przemysłu Maszynowego:

— Kombinat „Huta Stalowa Wola”;

— FSO na Żeraniu;

— FSM w Bielsku-Białej;

— Kombinat Przemysłu Narzędziowego „Vis” w Warszawie;

— Zjednoczenie Przemysłu Lotniczego i Silnikowego PZL;

— Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarkowego „Ponar”;

W Ministerstwie Przemysłu Maszyn Ciepłych i Rolniczych:

— Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego;

— Zakłady H. Cegielski w Poznaniu;

— Zjednoczenie Przemysłu Budowy Urządzeń Chemicznych „Chemak”;

W Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych:

— Zjednoczenie Przemysłu Szkła i Ceramicznego „Vitrocet”;

W Ministerstwie Przemysłu Chemicznego:

— Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego „Pofa”;

W Ministerstwie Przemysłu Lekkiego:

— Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego;

W Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego:

— Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego;

W Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy:

— Związek Spółdzielni Rękodzielniczych i Artystycznych „Cepelia”;

— Krajowy Związek Spółdzielni Zabawkarskich;

— Krajowy Związek Spółdzielni Przemysłu Skórzanego „Asko”;

Wszystkie te jednostki obowiązują w gospodarce zasady planowania obrotów handlu zagranicznego, inwestycji, zatrudnienia i funduszu płac, funduszu nagród oraz funduszy dewizowych.

Planowanie

Istota zmian w zakresie planowania polega na potraktowaniu wybranych organizacji jako podmiotów planu centralnego, a więc wyodrębnienia ich z planów poszczególnych resortów oraz na wydłużeniu ich do dwóch lat horyzontu planistycznego.

Pierwsza zmiana sprawia, że „wybrańcy” będzie mógł czerpać korzyści płynące z poprawy własnych wyników eksportowych nawet jeżeli w skali resortu coś nie zagrało. Do tej pory obowiązywały swego rodzaju zasady odpowiedzialności zbiorowej.

Wydłużenie horyzontu planowania oznaczałoby, że zadania eksportowe i limity importowe w części B planu handlu zagranicznego na lata 1980–81 ustalił się odrębnie dla każdego roku, a na kolejne lata metodą krocząca, zachowując wspomniany dwuletni horyzont. Tak więc

przy ustalaniu planu na rok 1981 określonyby również wskaźniki obowiązujące w roku 1982.

Niejednokrotnie opisywaliśmy sytuację, gdy producent surowca czy półfabrykatu sprzedawał swój towar za granicę by „robić” plan eksportu, a jednocześnie producent wyrobu finalnego pracujący także na potrzeby obcych rynków bezskutecznie rozglądał się za tym samym półfabrykatem. Omawiany projekt zawiera przepis skonstruowany z myślą o usuwaniu tej bariery. Umożliwia bowiem (cały czas mowa o przywilejach dla „wybrańców”) dokonywanie zakupów surowców czy materiałów niezbędnych do produkcji eksportowej od innych jednostek zajmujących się eksportem, rzecz by można bez czynienia im krzywdy — zakupy te bowiem zmniejszają zadania eksportowe poddostawców. Można mieć nadzieję, że np. fabryka mebli poszukująca lakieru do pokrycia kredensu dla odbiorcy zagranicznego łatwiej wywrze go producentowi, choćby ten lakier także figurował w planie eksportu. Tym bardziej, że sprzedająca organizacja z „listy” towar „eksportowalny” sprzedający nabywa prawo do udziału w funduszu dewizowym i funduszu nagród tej organizacji.

Szanse na poprawę dyscypliny dostaw kooperacyjnych dla eksportu stwarza przepis przewidujący możliwość zakupów elementów kooperacyjnych z importu w ciężar limitów importowych niesolidnego poddostawcy. Autorzy takiej propozycji oczekują, chyba nie bez racji, że producent uszczelki będzie się lepiej gimnastykował, jeżeli za niewywiązanie się z dostaw dla eksportu zapłaci faktycznie własnymi dewizami.

Objęte projektem organizacje upoważnione byłyby także do ponadplanowego importu do wysokości 25

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

CZARNA METALURGIA

LECH FROELICH

HUTNICTWO, a szczególnie czarna metalurgia, jest jednym z naszych wielkich narodowych przemyślników. Wielkie inwestycje hutnicze ostatnich lat spowodowały technologiczny awans i samego hutnictwa i kraju. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że stopień nasycenia polskiej gospodarki stałą węglą, w porównaniu z krajami zaawansowanymi w rozwoju, nie jest zbyt wysoki. Np. w USA na jednego mieszkańca przypada ok. 8,8 t stali w uprzednio wyprodukowanych konstrukcjach, maszynach i urządzeniach, w RFN ok. 6,7 t — na jednego mieszkańca, we Francji — 5,5 t, w Polsce stopień nasycenia gospodarki stalią szacujemy na 2,1 t na mieszkańca. Jeśli chodzi o opłacalność hutniczej produkcji, to można by przytoczyć następujący komentarz, który przedstawił dzielnikarzom minister hutnictwa i przemysłu Kaim:

„O opłacalności produkcji hutniczej decydują koszty energetyczne i surowcowe, stosownie nowoczesnej technologii i urządzenia produkcyjne oraz odpowiednio wyszkolona kadra. Podstawowym elementem są zasoby energii — węgla. W naszym kraju dysponujemy dużymi zapasami węgla energetycznego i, co jest niezwykle ważne, bogatymi złóżami węgla koksującego.”

Posiadanie bogatej bazy energetycznej, dysponowanie znacznymi już ilościami złomu, zwrócenie do powrotnego przetapiania i bardzo bogatymi złóżami dolomitów, wapieni, kwarcytów i glin stosowanych w metalurgii surowców i stali, stwarza dogodne warunki do rozwijania produkcji hutniczej. W obecnych cenach za 1 tonę węgla można zakupić 2 tony rudy.

Decydującą rolę przy produkcji stali odgrywa węgiel. Jego udział w kosztach materiałowych wynosi ponad 30 proc. Zatem nie importowana ruda decyduje o opłacalności produkcji hutniczej, lecz baza energetyczna, posiadane bogactwa pokładów węgla zarówno koksującego, jak i energetycznego. Baza ta jest głównym gwarantem warunków ekono-

micznie uzasadnionej i opłacalnej produkcji stali. Zagadnienie opłacalności hutnictwa można rozważać również, wychodząc z globalnej wartości produkcji wyrobów walcowanych (w roku 1979). Wartość ta przy aktualnych cenach światowych wynosi ok. 5800 mln dol. Koszt importowanych surowców (rudy i żelazostopów) osiąga 8 proc. wartości całej produkcji. Korzystnie jest importować 8 proc. całej wartości produkcji postaci rudy, niż 100 proc. w postaci wyrobów hutniczych; za wyroby eksportowane osiągamy przyzwroite przeliczniki. Produkcja ta będzie tym bardziej opłacalna, im bardziej uszlachetniać będziemy produkcję gotową przy zastosowaniu wysoko wydajnych nowoczesnych urządzeń produkcyjnych.

W tym roku polskie hutnictwo ma wyprodukować między innymi:

- 15,6 mln ton koks, to jest o 580 tys. ton i 1,5 w proc. więcej niż w 1979 r.
- 15,2 mln ton surowców — wzrost o 750 tys. ton i o 5,5 proc.
- 20,3 mln ton stali — wzrost o blisko 1 mln ton i o 5 proc.
- 13,6 mln ton wyrobów walcowanych — wzrost o 390 tys. ton i o 2,8 proc.
- 390 tys. ton miedzi elektrolitycznej — wzrost o 35 tys. ton i o 10,1 proc.
- 330 tys. ton cynku — wzrost o 21 tys. ton i o 10 proc.

Zakres inwestycji w hutnictwie w roku 1980 podporządkowany został nadrzędnym, ponadresortowym kierunkom inwestowania i uwzględnia możliwości kraju. W wyniku grupowania środków na inwestycje hutnicze w 1980 r. przeznaczają się kwotę 30,1 mld zł, co stanowi 83,8 proc. nakładów poniesionych w roku ubiegłym.

Najważniejsze przedsięwzięcia inwestycyjne koncentrują się nadal w Hucie „Katowice” — realizacja obiektów II etapu, tj. walcowni ciągłej blach „2000”, wydzielni ciągłego odlewania stali, obiektów energety-

cznych oraz koksowni. Angażują one ok. 14 mld zł, a więc blisko połowę środków inwestycyjnych.

Niezależnie od tego w bieżącym roku kontynuuje się zaawansowaną budowę kompleksu wielkiego pieca nr 3 oraz taśmy aglomeracyjnej nr 4, ażeby w 1982 roku uzyskać konieczny przyrost produkcji stali potrzebnej dla walcowni ciągłej blach „2000”, a także by umożliwić przeprowadzenie remontów kapitalnych wielkich pieców nr 1 i 2.

Inwestycje w Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali koncentrują się na budowie walcowni drobnej w Hucie „Nowotko”, walcowni ciągłej rur w Hucie „Jedność” oraz na inwestycjach modernizacyjnych, m.in. w Hucie „Łaziska”, „Baldon”, w Zakładach Elektrod Węglowych w Nowym Sączu.

W przemyśle metali nieżelaznych program inwestycyjny przewiduje obojętne kontynuowanie rozbudowy Zagłębia Miedziowego — kopalni „Rudna” i „Sieroszowice” — zakończenie budowy II kompleksu pieca szybkiego w Miasteczku Śląskim, przekazanie do użytku Walcowni Metali „Warszawa” oraz obiektów w Zakładach Metalurgicznych „Trzebień”. Dla pełniejszego zaspokajania potrzeb na nowe wyroby hutnictwo każdego roku podejmuje produkcję szeregu dotychczas niewytwarzanych asortymentów według nowoczesnych technologii, zapewniających wyższe parametry użytkowe. W 1976 roku uruchomiono produkcję 53 nowych wyrobów, w 1977 roku — 61; w 1978 roku — 56; w 1979 roku — 84. Jest to rezultat stopniowej rekonstrukcji „starych” hut, które mogą już dostarczać wiele wyrobów „uszlachetnionych”.

Ogółem w latach 1978—1980 produkcja tych wyrobów wzrosła o 60 proc., wśród asortymentów ze stali walcowanej już 35 proc. stanowią wyroby uszlachetnione, ze stali jakościowych, o podwyższonej wytrzymałości, odporne na korozję.

one, oczywiście, spółdzielnie pracy, czyli producentów — placą oni owoym zakładom kompletacji dostaw eksportowych prowizję sięgającą od 1 do 6 proc. wartości dostaw.

Ala to nie wystarczy na finansowanie tylu posad i „produkcji” papierków. Zakłady kompletacji dostaw korzystają jeszcze ze spółdzielczego funduszu rozwoju. W ub. r. zdobyły z tego źródła około 100 mln zł.

„BO KAŻDY KONGRES — pisze w „Zwiciu i Nowoczesności” („Z.W.” nr 109) prof. dr hab. Witold Karczewski, zastępca dyrektora Centrum Medycznej Dogmatycznej i Klinicznej PAN — to przecież także happening, a czasem zgola cyrk”. W tym też duchu prof. Karczewski formułuje 10 przykazań dla przewodniczącego kongresu, sympozjum, konferencji itp. Fragment przykazań: „Bądź aktywny”. „Często udu ci się wykrząść, że ekspert w ogóle nie wie, o czym mówi, a to jest ogromna frajda dla wszystkich” i przykazania dziesiątego, „Bądź pomysłowy”. „...mów np. »kontrowersyjnie«, »klasycznie« (gdy stosowane metody z czasów króla Cwiczków). »zakaskujając« (gdy niczego nie pojawiają)”. „WSZYSTKO PRZED NAMI. »Żywić gospodarczy« ubolewał swego czasu nad faktem marnotrawienia na naszych stacjach znacznych ilości butelek po piwie, wodzie mineralnej itp., a i dodatkowo zamówienia nimi morza, jako że w braku chętnych do odbioru ich na ladzie wszystkie butelki szły za burte. I otóż nie jest tak, żeby nie się w tej sprawie nie działo. Na przykład do odbioru butelek po piwie ze statków PLO zobowiązał się dostawca, tj. przedsiębiorstwo „Baltica”. Czyż nie to — w sumie trzy razy. Butelkami zwozonymi przez zaopiecznia do zbioru, a nieświadczone „zaświadczenia trudności” załogi — zastąpiono w PLO Zarząd Zakładowy ZSMP. ZSMP-owcy znaleźli nabywcę — ale wielkocierpliwość. Ale — zdobyli wyeksportowany kontener 40-stopowy, który będzie służył jako przejściowy magazyn. Odbiorem butelek ze statków też zajmą się członkowie organizacji — portownicy i pracownicy PLO — którzy zamierzają przyczynić się w ten sposób do wzbogacenia funduszu budowy „Daru Młodzieży”. Ale — oznacza to chyba, że kupując piwo u pana ochmistrza marynarce nadal nie będą otrzymywali zwrotu zastawu za butelki.

„SREBRO W SMIEŃNIKU. Podajemy za prasą codzienną: w śmietniku na zaplecze sklepu „Jubilera” przy ul. Krakowskiej w Opolu dwaj mali chłopcy znaleźli biżuterię srebrną wartości ok. 50 tys. zł.

z obrad Rady Ministrów

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 10 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Rozpatrzono podstawowe kierunki, metody i tryb prac nad planem pięcioletnim na lata 1981—1985. Informację na ten temat przedstawił przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Głównym założeniem i punktem wyjścia do prac nad planem jest zapewnienie realizacji celów społecznych i kierunków rozwoju gospodarki wytyczonych przez VIII Zjazd PZPR. Uwaga skoncentrowana zostanie na takich problemach, jak: budownictwo mieszkaniowe, wyżywienie, aktywizacja eksportu, integracja gospodarcza w ramach RWPG, racjonalizacja zużycia energii, surowców i materiałów, rozwój produkcji towarów rynkowych i usług.

Plan 5-letni 1981—1985 będzie przede wszystkim planem efektywności ekonomicznej. Dlatego w ramach prac planistycznych wszystkie ogniska powinny skupić wysiłki na pogłębieniu analizy rezerwy efektywności oraz przygotowaniu programów ich uruchomienia. Oznacza to, że projekty planów na wszystkich szczeblach powinny uwzględniać przede wszystkim:

- zmniejszenie zużycia i uzyskania oszczędności surowców, paliw, energii i innych deficytowych materiałów;
- poprawę jakości wyrobów oraz doskonalenie struktury produkcji przez ograniczenie produkcji o nadmiernej materiałochłonności;
- wykorzystanie wyników prac badawczych do osiągnięcia poprawy jakości i nowoczesności produkcji;
- zwiększenie eksportu w drodze podnoszenia konkurencyjności naszej oferty na rynkach światowych;
- harmonizację zdolności produkcyjnych, racjonalizację zatrudnienia

WYNIKI PLO

Nadal bardzo dobre wyniki ekonomiczne uzyskuje flota Polskich Linii Oceanicznych. Linowce PLO przewożą w ciągu 4 pierwszych miesięcy br. 1 mln 709 tys. ton ładunków, uzyskując 7 mld 774 mln zł wpływów. W porównaniu z analogicznym okresem ub. r. przewozy są wyższe o 19,3 proc., a wpływy frachtowe o 42 proc. Bardzo wysoko zostały przekroczone również zadania planowe w innych wskaźnikach. Saldo dewizowe zrealizowane zostało na poziomie 44,8 proc. planu rocznego i jest o ponad 38 mln dolarów wyższe niż w ciągu

i organizacji pracy oraz poprawę wyników finansowych.

Zakłada się zmiany w trybie i metodach pracy nad planem. Do najważniejszych zadań należy włączyć do procesu opracowania planu planu jednostek podstawowych — przedsiębiorstw i kombinatów. Przewiduje się zmiany w systemie planowania inwestycji idące w kierunku stabilności planu inwestycyjnego; zamierza się wydzielić środki na realizację przedsięwzięć mających największe znaczenie dla prawidłowej realizacji podstawowych celów społeczno-gospodarczych. Istotnym założeniem jest wzmocnienie koordynacji i lepsze zbilansowanie gospodarki przez oparcie prac planistycznych na bazie zweryfikowanych norm i normatywnych w zakresie gospodarki materiałowej i zatrudnienia. Zakłada się też szersze wykorzystanie w pracach planistycznych opinii i ekspertów środowisk naukowych.

W powołaniu z tą problematyką Rada Ministrów rozpatrzyła również zasady kształtowania cen zaopatrzeniowych stosowanych w obrocie jednostek gospodarki uspołecznionej. Celem i istotą podjętych prac jest zwiększenie roli właściwie uszłachetnionych cen w rachunkach ekonomicznych, a tym samym stworzenie warunków umożliwiających prawidłową ocenę efektywności podejmowanych działań gospodarczych. Ceny zbytu paliw, surowców i materiałów muszą — jak podkreślono — uwzględnić społeczne nakłady poniesione na ich wytworzenie lub koszty ich zakupu z importu. Ponieważ obecna struktura cen zaopatrzeniowych i inwestycyjnych nie odpowiada przyjętym zasadom, uznano za konieczne dokonanie u progu przyszłego pięcioletnia niezbędnych zmian w tym zakresie. Zmiany te nie dotyczą artykułów sprzedawanych ludności.

4 pierwszych miesięcy ubiegłego roku.

Oprócz przodującego nadal Zakładu Linii Azji i Australii (0,5 mln ton ładunków, 2 mld 838 mln zł wpływów), bardzo dobre efekty uzyskuje również w br. licząca 37 maryjek statków flota Zakładu Linii Europejskich i Żeglugi Promowej w Szczecinie (462 tys. ton ładunków, 920 mln zł wpływów). Osiągnięcie tak dobrych wyników przez zakład szwedzkiej PLO było możliwe m.in. dzięki coraz lepszej współpracy linii europejskich z liniami oceanicznymi, w stosunku do których pełnią one często funkcję serwisu dowozowego.

W kolejnym punkcie porządku dziennego Rada Ministrów rozpatrzyła i uchwaliła roczne sprawozdania z wykonania Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego i budżetu państwa za rok 1979. Dokumenty te zostaną w najbliższym czasie przedłożone Sejmowi PRL.

Stosownie do zapowiedzi premiera zawartej w exposé sejmowym i biorącej pod uwagę opinie i wnioski zgłoszone przez niektóre zakłady pracy i obywateli, Rada Ministrów podjęła uchwałę o sukcesywnym zastępowaniu do końca roku biletów towarowych na ekwiwalentem pieniężnym w wysokości 15,50 zł za 1 kg cukru. Poczynając od 1 czerwca br. uspołecznione zakłady pracy będą mogły na wniosek rady zakładowej wypłacać ekwiwalent za bilety towarowe swoim pracownikom i członkom ich rodzin. Kwoty przeznaczone na ekwiwalent dla studentów będą przekazywane szkołom wyższym. Decyzje o ich przeznaczeniu podejmie uczelnia na wniosek Rady Uczelnianej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich; będą one mogły wyrazić się bądź w wypłacie ekwiwalentu studentom, bądź w przeznaczeniu tych kwot na poprawę wyżywienia w stołówkach studenckich albo na inne cele socjalno-bytowe.

Pracownikom zatrudnionym w gospodarce, nieuspołecznionej ekwiwalent wypłacać będą pracodawcy od jednolitego terminu — 1 czerwca br. Wypłaty ekwiwalentu emerytom i rencistom podejmie Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Będą one dołączone do emerytury, sukcesywnie w terminach uzgodnionych z Polskim Związkiem Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Rolnicy indywidualni i członkowie rolniczych spółdzielni produkcyjnych będą otrzymywać nadal bilety towarowe na cukier do terminu, który zostanie określony dodatkowo.

Nadal miały miejsce trudności w zdobywaniu ładunków na liniach południowych: Pacyfiku oraz na niektórych liniach zachodnioeuropejskich. Wystąpiły również poważne zakłócenia w pracy portów fińskich i szwedzkich spowodowane strajkami. Długie są nadal przebiegi kongestyjne w fińskim porcie Basrah, w portach syryjskich — Lattakia i Tartus oraz w wietnamskim Hajfongu.

Poprawa obsługi statków PLO nastąpiła natomist w portach Wenezueli i Meksyku oraz na linii południowej Azji. A także — w portach polskich. (J)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **W DNIU ZWYCIESTWA** we Wrocławiu odbyła się patriotyczna manifestacja społeczeństwa z udziałem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza na placu Zwycięstwa w Warszawie — uroczysta odprawa wart.

● **DORADCZY KOMITET POLITYCZNY PAŃSTWO-STRON UKŁADU WARSZAWSKIEGO** 14 bm. rozpoczął obrady w Warszawie. Delegacji radzieckiej — przewodniczą Leonid Breżniew, bułgarskiej — Todor Żiwkoff, czeskosłowackiej — Gustav Husak, NRD-owskiej — Erich Honecker, rumuńskiej — Nicolae Ceausescu, węgierskiej — János Kádár, polskiej — Edward Gierk.

● **BUDOWNICTWO I INWESTYCJE**. 12 bm. odbyła się w Warszawie ogólnokrajowa narada poświęcona usprawnieniu działalności przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Na pilną konieczność tego usprawnienia — wskazują osiągnięte wyniki. Przy nadmiernym zużyciu środków i materiałów oraz przekroczeniach zatrudnieniowo-płacowych: w ubiegłym roku do wykonania planu produkcji podstawowej zabrakło przedsiębiorstwom budowlano-montażowym 1,1 mld zł; zadania roczne w budownictwie mieszkaniowym wykonano w 83 proc. — w budownictwie uspołecznionym oddano do użytku o 42 tys. mieszkań poniżej planu; nie przekazano aż 22 inwestycji szczególnie ważnych. W I kwartale br. w budownictwie mieszkaniowym wykonano zaledwie 8,4 proc. rocznych zadań rzeczowych, a z pięciu inwestycji szczególnie ważnych przekazano jedną.

M.in. wzmocniony ma być nadzór nad jakością budownictwa — powołane zostanie centrum kontroli jakości, bardziej rygorystycznie egzekwowana będzie jakość robót i rozwiązań technologicznych w spółdzielczym budownictwie mieszkaniowym.

● **ROZDZIAŁ MIESZKAN.** Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego podjął uchwałę mającą na celu zapobieganie wszelkim nieprawidłowościom w rozdziale mieszkań i gospodarowaniu nimi. Oprócz pewnych nowych postanowień, przede wszystkim obowiązuje ona wszystkie spółdzielnie mieszkaniowe w kraju do rygorystycznego przestrzegania istniejących przepisów, wnikliwego analizowania wniosków oraz wzmocnienia kontroli społecznej.

● **OSZCZĘDNOŚĆ** 500 tys. ton paliwa umownego rocznie przyniesie wykorzystanie wniosków XIII Ogólnokrajowego Konkursu Oszczędności Paliw i Energii. Wśród kilkudziesięciu nagrodzonych opracowań (złożono ok. 900) za szczególnie wartościowe uznano rozwiązanie zespołu Elektrowni „Skawina”, pozwalające na spalanie mułu węglowego, w wyniku czego zmalało zużycie węgla energetycznego o 89 tys. tpu rocznie.

● **CENA SKUPU BURAKÓW CUKROWYCH** począwszy od zbiorów 1980 r. zostaje podwyższona o 30 zł na kwintal, korzystniejsze dla plantatorów będą też inne warunki kontraktacji tej rośliny. Uchwałę w tej sprawie podjęła Rada Ministrów.

● **WĘGERSKI PARTNER**. W dniach 12—16 maja w Warszawie i Katowicach zorganizowano „Dni Węgierskiej Techniki i Gospodarki”, stanowiące prezentację dotychczasowej współpracy obu krajów oraz aktualnej węgierskiej oferty w handlu i kooperacji z Polską. Polska zajmuje czołowe miejsce w wymianie handlowej Węgier z krajami RWPG. W ubiegłym roku eksport węgierski do Polski zwiększył się o 15 proc. W tym roku wzajemna wymiana ma się powiększyć o 11 proc. Czołową pozycję w tej wymianie stanowią maszyny i dobra inwestycyjne, a ok. 30 proc. wzajemnych dostaw obejmuje się na umowach specjalizacyjnych i kooperacji.

● **CENTRALNA RADA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH** zorganizowała w Jachrance k. Warszawy III międzynarodowe seminarium dla działaczy związkowych z krajów rozwijających się. Temat wykładów: „Ruch związkowy a rozwój narodowy”. Uczestników — przybyłych z 29 krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej — zapoznano z problematyką i doświadczeniami polskiego ruchu zawodowego, a także z głównymi kierunkami polityki zagranicznej Polski i współpracy gospodarczej z zagranicą, ze szczególnym uwzględnieniem krajów rozwijających się.

● **NIE ORZA, NIE SIEJA**. W artykule „Niedrobne sprawy drobnych eksporterów” w nr. 101 „Kurieru Polskiego”. Wiesław Gelbard pisze: „... w spółdzielczości pracy powstało w latach ubiegłych 7 zakładów tzw. kompletacji dostaw eksportowych. W praktyce jednak placówki te załatwiają właściwie tylko tranzyt towarów, od producenta do odbiorcy, i to drogą papierkową. Producent nadal sam przygotowuje towary do wysłania, organizując transport itd. Wspomniane zakłady liczyły do niedawna 500 osób personelu, w tym 300 urzędników. Koszt ich administracji (nie dotyczył SPH, „Coopexim”) szacuje się rocznie na ponad 170 mln zł. Obciążają

za granicą

● W Belgradzie odbył się pogrzeb prezydenta Jugosławii, marszałka Josipa Broza Tito. W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział 175 delegacji państwowych i partyjnych ze 115 krajów, 50 szefów państw, przedstawicieli rodzin królewskich i wiceprezydentów, 30 premierów i wicepremierów, 10 przewodniczących parlamentów. Na czele delegacji polskiej stał Edward Gierk.

„Tanjug” zauważa, że w Belgradzie doszło do wielu spotkań, które bez tej szczególnej okoliczności, jaką stwarzał pogrzeb marszałka Tito, byłyby albo nie do pomyślenia, albo bardzo trudne do zaaranżowania. Na pierwszym miejscu agencja jugosłowiańska wymienia spotkanie premiera ChRL Hua Kuo-fenga z premierem Indii Indrą Gandhii, a następnie rozmowę kanclerza RFN Helmuta Schmidta z sekretarzem generalnym KC NSPJ Erichem Honeckerem.

● W Iranie odbyła się druga tura wyborów parlamentarnych, której wyniki zdecydowały o obsadzeniu 172 miejsc poselskich w 270-osobowym parlamencie. W pierwszej turze wyborów, która przeprowadzona w marcu, zdecydowane zwycięstwo odniosła Partia Republiki Islamskiej, zdobywając około 2/3 mandatów. Frekwencja w czasie obecnej tury była niewielka. W 23 miastach zachodniego Iranu odwołano wybory w związku z trwającymi tam walkami między oddziałami rządowymi a powstańcami kurdyjskimi.

Z niepełnych danych wynika, że Wielka Koalicja Islamska, zdominowana przez Partię Republiki Islamskiej, nie może się poszczycić takim sukcesem jak w pierwszej turze, zdobyła bowiem około połowy mandatów.

● W saudyjskim mieście At-Taif obradowała nadzwyczajna sesja OPEC. Ekspertzy ropy postanowili nie wypieścić 100 tys. baryłek na rynku w związku z ograniczeniem dostaw irańskich. Nie udało się jednak osiągnąć porozumienia w sprawie przyszłej strategii cenowej. Wezwano do podnoszenia cen gazu ziemnego równoległe do ruchu cen ropy.

● Przywódca brytyjskiej Partii Pracy, b. premier James Callaghan udał się z 13-dniową wizytą oficjalną do ChRL na zaproszenie rządu chińskiego.

W oświadczeniu przed odjazdem z Londynu Callaghan wyraził nadzieję,

że jego podróż przyczyni się do poprawy stosunków między Wschodem a Zachodem. Przywódca opozycji labourystowskiej żywi też nadzieję, iż „będzie mógł uczynić to samo dla stosunków Wschód-Zachód, co uczynił Richard Nixon podczas swej wizyty w Pekinie w 1972 roku”. Callaghan będzie pierwszym przywódcą brytyjskiej Partii Pracy składającym wizytę w Chinach od czasu podróży Clementa Attlee w 1954 roku.

● Irański minister przemysłu naftowego Ali Akbar Moinefar poinformował, że wydobycie ropy naftowej w jego kraju spadło o 1/4 w związku ze wstrzymaniem importu tego surowca przez Japonię i niektóre firmy zachodnioeuropejskie. Powiedział także podczas konferencji prasowej, że nadal wstrzymane są dostawy gazu irańskiego do ZSRR, ponieważ brak zgody obydwu stron co do polityki cenowej. Eksport zawieszony został w lutym br., a w marcu ZSRR odrzucił wysuwany przez Iran postulat 5-krotnego podniesienia cen gazu ziemnego (z 86 centów do 3,8 dolara za 1000 stóp sześciu). Minister ds. naftowych Algierii, Belkacem Nabi, ostrzegł w wydawczym dla pańskiego dziennika „Le Matin”, że kraj jego wstrzyma eksport gazu płynnego do wszystkich odbiorców europejskich, jeśli nie uzyska od nich zgody na podwyżkę cen.

● W Chicago toczyły się obrady sesji plenarnej polsko-amerykańskiej rady gospodarczej. Posłania do uczestników obrad skierowali Edward Gierk i Jimmy Carter.

● Prezydent Pakistanu, gen. Ziaul Haq złożył wizytę w Chinach. Opuszczając Pekin stwierdził, że jego wizyta była „wielkim sukcesem” i że cechowała ją „całkowita zgodność poglądów” w sprawach interesujących obydwie kraje.

W kolach dyplomatycznych twierdzi się, że Ziaul Haq przedłożył przywódcę chińskim listę urządzeń wojskowych, które Pakistan pragnąłby nabyć w Chinach. AFP przypomina, że od czasu wydarzeń w Afganistanie Chiny nieustannie apelowały o zwiększenie pomocy krajów zachodnich i Japonii dla Pakistanu. Według władz chińskich ze źródeł indyjskich, Chiny miały udzielić Pakistanowi pomocy ekonomicznej i wojskowej w wysokości 2 mld dol.

● Jak pisze moskiewski korespondent PAP tegoroczna wiosna nie jest pomyslna dla rolnictwa w całym Związku Radzieckim. Znacznie i długotrwałe ochłodzenie łączące z nocnymi przymrozkami, burze gradowe i deszcze nawiedziły na wet południowe i azjatyckie rejony

ZSRR, powodując nie tylko częściowe zahamowanie niektórych prac polowych, ale i niedowracanie już szkody.

Np. w Armenii, Gruzji, w Tadżykistanie, niektórych rejonach Uzbekistanu i sąsiednich republik azjatyckich huraganowe burze, grad i deszcze uszkodziły część nowych zasiewów bawełny, upraw sadowniczych i ogrodniczych.

Na skutek niepogody przedłużają się siewy w europejskiej części ZSRR. Zwolniona jest vegetacja traw, co z kolei opóźnia wyście bydląt na pastwiska.

● Leonid Breżniew przyjął na Kremlu przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, lorda Killanina.

● Nowy sekretarz stanu USA, Edmund Muskie udał się w swą pierwszą na tym stanowisku podróż do Europy. W Wiedniu ma się spotkać z radzieckim ministrem spraw zagranicznych Andriejem Gromyką.

● W wyborach do parlamentu Nadrenii Północnej Westfalii sukces odniósł socjaldemokrata. SPD zdobyła 48,4 proc. głosów, CDU — 43,2 proc. FDP uzyskała tylko 4,9 proc. głosów, nie wzięły zatem do parlamentu tego landu (niezbędne minimum wynosi 5 proc.).

● W Wenecji członkowie „Czerwonych Brygad” zastrzelili dowódcę miejscowej brygady antyterrorystycznej.

● Napięta sytuacja panuje w Ugandzie. Wojskowy Komitet Frontu Wyzwolenia Narodowego sprzeciwił się decyzji prezydenta kraju G. Binaisy o zdymisjonowaniu szefa sztabu płk. D. Ojoka, który przejął kontrolę nad radiostacją i nadaje komunikaty o „niezgodnych z prawem poczynaniach prezydenta”. Płk. Ojoka uważa się za zwolennika Miltona Obote, byłego prezydenta Ugandy, obalonego przez Idi Amina.

● Amerykański koncern samochodowy „Ford” obniżył ceny produkowanych przez siebie pojazdów, „male” modele o 100 dolarów, zaś duże o 500 dolarów.

● W Szwecji zakończył się trwający od 3 tygodni największy w historii tego kraju konflikt na rynku pracy. Federacja Szwedzkiego Związku Zawodowców i Zrzeszenie Pracodawców zaakceptowały przedłożony przez Rządową Komisję Mediacyjną kompromisowy projekt dotyczący nowych umów zbiorowych uwzględniający częściowe żądania strajkujących.

Potrzeby mieszkaniowe klasyfikować można przyjmując różne kryteria. Z punktu widzenia źródeł powstawania można mówić o potrzebach „demograficznych”, potrzebach wynikających z restytucji zużytych technicznie i społecznie zasobów mieszkaniowych oraz potrzebach związanych z poprawą sytuacji mieszkaniowej.

W niniejszym artykule chciałbym zająć się bliżej mieszkaniowymi potrzebami demograficznymi. Potrzeby demograficzne wynikają zarówno z istniejącego w określonym momencie niedoboru mieszkań w stosunku do liczby potrzebujących mieszkań gospodarstw domowych, jak i z przrostu nowych gospodarstw domowych — jako wyniku rozwoju demograficznego i społecznego ludności. Potrzeby te można również podzielić na dwie grupy w zależności od tego czy występują w miejscu dotychczasowego zamieszkania ludności czy też — w wyniku migracji ludności — w innych miejscowościach. Patrząc w skali ogólnej, migracja przyspiesza wydzielenie się nowych gospodarstw i tym samym zwiększa potrzeby „demograficzne”. Potrzeby demograficzne związane z migracją podzielić można na potrzeby tzw. „produkcyjne” — wywołane wzbudzeniem potrzeb kadry nowych, rozbudowanych lub wprowadzających zmiany zakładów pracy oraz potrzeby powszechne wynikające z ruchów migracyjnych ludności (przebieganie wsi lub małych miast do miast większych) — pragnącej osiedlić się w bardziej atrakcyjnych miejscowościach lub zbliżyć się do miejsca pracy.

Wszystkie wymienione potrzeby zaspokajane mogą być zarówno drogą budownictwa indywidualnego (lub zakupu domów), jak i drogą uzyskania przydziału mieszkania z uspołecznionych zasobów mieszkaniowych. Zajmiemy się tylko tą drugą sprawą.

Trzech dysponentów

W pierwszych okresach Polski Ludowej wszystkie wymienione rodzaje potrzeb zaspokajane były poprzez przydziały mieszkań dokonywane przez zakłady pracy, terenowe organy administracji państwa (poprzednio rady narodowe) oraz spółdzielczość. Po różnych ewolucjach na początku kończącej się dekady przyjął się podział zadań między trzy główne grupy dysponentów. Zakłady pracy zaspokajały potrzeby typu „produkcyjnego”, a więc wynikające z prowadzenia z zewnątrz wykwalifikowanej kadry i niezbędnej załogi dla nowych i rozbudowywanych zakładów pracy. Terenowe organy administracji państwa — potrzeby związane z prowadzeniem do danej miejscowości różnego rodzaju niezbędnych fachowców do sfery pozaprodukcyjnych, potrzeby związane z restytucją zużytych lub wyburzanych budynków, a także miejscowe potrzeby „demograficzne” i związane z poprawą sytuacji mieszkaniowej rodzin o najniższych dochodach. Spółdzielczość mieszkaniowa miała zaspokajać wszystkie inne potrzeby, to znaczy tych rodzin, których dochody przekraczały stosunkowo niewysokie minimum dochodów (800—1000 zł na osobę miesięcznie). Poniżej tego minimum przysługiwał przydział mieszkań kwaterekowych.

Przypomnieć należy jeszcze ważną okoliczność, że do 1965 r. wymienione trzy grupy dysponentów dokonywały przydziałów mieszkań z własnych zasobów nowo budowanych lub odbudowanych w wyniku ruchu ludności. Począwszy od 1966, gdy zaczęto ograniczać budownictwo państwowe na rzecz spółdzielczego — część mieszkań spółdzielczych na podstawie umów przekazywano do dyspozycji zakładów pracy i na podstawie uchwał Rady Ministrów do dyspozycji terenowych organów administracji państwa.

Priorytety i rezultaty

W minionych latach bieżącej dekady nastąpił silny wzrost potrzeb mieszkaniowych wszystkich omawianych poprzednio kategorii. Lata siedemdziesiąte charakteryzowały się zarówno wzrostem małżeństw jak i przyspieszonym wydzieleniem się samodzielnych gospodarstw domowych osób samotnych — co było skutkiem poprzedniego wylotu urodzeń. Cechą znaną z tego okresu były bardzo duże nowe poczynania inwestycyjne — powodujące konieczność sprowadzania kadry i niezbędnej załogi dla nowych i rozbudowywanych zakładów pracy, co powodowało oczywiście wzrost produkcyjnych potrzeb mieszkaniowych. Podobny wpływ wywarła również reforma administracji państwa — przede wszystkim powstanie nowych województw i nowych gmin wymagająca sprowadzenia z zewnątrz do stolicy województw i do siedzib gmin podstawowej kadry pracowników. Wzrastały również potrzeby restytucyjne — wywołane budową nowych tras, wchodzeniem w budowę wielorodzinnej i przemysłowej na terenach starej zabudowy jednorodzinnej itd. Inną przyczyną wzrostu tych potrzeb, jak również potrzeb związanych z poprawą sytuacji mieszkaniowej, był wzrost wymagań co do standardu jakościowego oraz powierzchniowego miesz-

JAK ROZDZIAŁAĆ MIESZKANIA?

TADEUSZ ŻARSKI



Kucień 1979: w tym domu — osiedle Ursynów — znajduje się 200 000 mieszkanie spółdzielcze wybudowane na terenie Warszawy w okresie 35-lecia Polski Ludowej. Fot. T. MULLER

kań, będący skutkiem wzrostu za- możności, poziomu wykształcenia i kultury społeczeństwa. Gdy chodzi o potrzeby związane z poprawą sytuacji mieszkaniowej — to dodatkową przyczyną była stosowana przez cały okres powojenny polityka budowy dużej liczby małych mieszkań. Duża ich część na skutek urodzeń się dzieci już wkrótce po zasiedleniu nie odpowiadała potrzebom rodzin, które występowały o przydział nowego, większego mieszkania.

W sytuacji dużego naporu potrzeb w polityce przydziałów mieszkań przyjęto szereg priorytetów. Bez- względny priorytet uzyskali potrze- by „produkcyjne” zaspokajane przez zakłady pracy i terenowe organy ad- ministracji państwa. Również po- trzeby młodych małżeństw uzyskały pierwszeństwo, które z uwagi na to, że większość tych potrzeb zgroma- dziła się w rejestrach spółdzielczości mieszkaniowej — nie zawsze mogło być w praktyce realizowane.

Nastąpiły również istotne zmiany w sposobie rozdziału mieszkań spół- dzielczych na różne grupy dyspen- tów mieszkań. Decyzje w tym wzglę- dzie podejmują od kilku lat urzędy wojewódzkie. Niewątpliwie na decy- zje te wpływa fakt zlikwidowania, poczynając od 1976 r., budownictwa terenowych organów administracji państwa.

Z uwagi na potrzeby produkcyjne zakłady pracy były faworyzowane przy rozdziale mieszkań. Mogły za- tem, poza potrzebami produkcyjnymi, znaczną część mieszkań przeznaczać na zaspokojenie innych potrzeb swej załogi. Potrzeby terenowych or- ganów administracji państwowej też były w dużym stopniu uwzględnia- ne. W najgorszej sytuacji znalazła się spółdzielczość i reprezentowane przez nią powszechne potrzeby miesz- kaniowe. Świadczy o tym zamiesz- czone w tabeli dane obrazujące do- konywane w latach 1971 — 1978 przydziały mieszkań nowych i użyt- kowanych już poprzednio (odzyska- nych w wyniku ruchu ludności) — dokonane przez uspołecznionych dysponentów (poza resortami rolniczymi). Jak wskazują te dane mieszkania spółdzielcze stanowiły zdecydowa- ną większość rozdzielanych — jed- nak spółdzielnie dysponowały tylko niedużą ich częścią. Zwrócić należy uwagę, że z puli w formalnej dyspo- zycji spółdzielni — na podstawie od- górnich decyzji władz — część miesz- kań przeznaczono: dla Locum, dla uczestników budownictwa patronac- kiego, dla załóg budowlanych prze- kracających plany itd. W rezultacie dla potrzeb „zwykłych” członków czekających w stałe przedłużającej się kolejce pozostawało stosunkowo niewiele. W 1976 r. na ok. 150 tys. rozdzielonych mieszkań zwykli członkowie otrzymali tylko ok. 53 tys., tj. niespełna 36 proc. W 1978 r. nie było wiele lepiej — na 165 tys. przydziałów mieszkań spółdziel- nie dla członków z rejestracji po- wszechnej przypadło 66 tys., tj. 40 proc.

Rezultatem tego stanu rzeczy jest ogromna nierównomierność w za- spokojeniu potrzeb mieszkaniowych. Najlepiej zaspokojono potrzeby za- łóg uprzywilejowanych zakładów pracy (co prowadziło m. in. do za- trudnienia się w tych zakładach ce- lem uzyskania mieszkania i zwałnia- nia się po spełnieniu tego celu). Naj- gorzej przedstawia się natomiast za- spokojenie potrzeb natury powszech- nej osób zarejestrowanych w spół- dzielniach. Rezultatem tego, jak i szybkiego przrostu potrzeb, jest stałe zwiększanie się liczby pełno- letnich spółdzielców, którzy spełnili wymagane warunki dla otrzymania przydziału, lecz nadal czekają na

mieszkanie. Spółdzielców takich było w 1970 r. — 0,5 mln, w 1978 r. — 1,3 mln, a w 1979 r. już 1,5 mln. Oczywiście skutkiem tego stanu rzeczy jest przedłużenie się okresu oczekiwania na mieszkanie przez spółdzielców z tzw. naboru po- wszechnego — wśród których pracow- nicy gospodarki uspołecznionej stanowią 80 proc. (w tym robotnicy ok. 43 proc.).

Propozycja

W tej sytuacji powstaje koniecz- ność powrotu do ustalonego po- przednio i logicznie uzasadnionego podziału zadań na różne grupy dys- pendentów. A zatem zakłady pracy po- winny zaspokajać tylko potrzeby pro- dukcyjne, terenowe organy admini- stracji państwowej potrzeby zwią- zane z restytucją zasobów oraz po- trzeby związane ze sprowadzeniem fachowców dla działów pozaproduk- cyjnych. Spółdzielczość tak jak i obecnie zaspokajać powinna po- wszechne potrzeby. Trzeba doprowa- dzić do bardziej równomiernego w stosunku do potrzeb rozdziału miesz- kań, a konkretnie do wzrostu udziału mieszkań przeznaczonych dla spółdzielczości mieszkaniowej.

Sprząć temu będą następujące okoliczności: Podobnie jak w ostat- nich latach, w pięciolecie 1981 — 1985 wystąpi zmniejszenie tempa inwe- stycji produkcyjnych przy jednoczes- nym położeniu nacisku na inwestycje modernizacyjne — kosztem o- graniczenia budowy nowych zakła- dów. Sytuacja demograficzna wskazu- je, że w latach 1981—85 przrrost rąk do pracy będzie znacznie mniej- szy niż obecnie. Wszystko to dowodzi zmniejszania się mieszkaniowych po- trzeb produkcyjnych, co zezwala na znaczne ograniczenie udziału miesz- kań przeznaczonych dla zakładów pracy. Spodziewać się można rów- nież niewielkiego ograniczenia po- trzeb terenowych organów admini- stracji państwowej, jako — że nowo powstałe urzędy wojewódzkie i gminne już znacznie okrzepły i nie występuje konieczność masowego sprowadzania nowych fachowców. Istnieje zatem realna możliwość przeznaczania znacznie większej licz- by mieszkań na potrzeby półtora mi- liona oczekujących już dzisiaj na przydział spółdzielców.

Spodziewać się można, że w latach 1981 — 1985 wybuduje się, poza mo- dernizacją, w ramach uspołecznio- nego wielorodzinnego budownictwa pozarolniczego (państwowego i spół- dzielczego razem) ok. 1100 tys. miesz- kań. Uzasadniony więc wydaje się postulat, by z tej ilości przeznaczyć dla potrzeb terenowych organów ad- ministracji państwa 160 tys. nowych mieszkań, to jest ok. 90 proc. liczby, którą te organy otrzymają w latach 1976 — 1980, dla potrzeb produkcyj-
 1) W okresie 1970 — 1978 wzrósł również statystyczny deficyt mieszkań (różnica między liczbą gospodarstw domowych, a liczbą zamieszkałych mieszkań), ale tylko o ok. 250 tys. w skali całego kraju — podczas gdy liczba pełnoletnich spół- dzielców z pełnym wkładem własnym wzrosła o 800 tys.

Przydziały mieszkań z uspołecznionych zasobów mieszkaniowych według grup dysponentów mieszkaniami

Lata	Mieszkania przydzielone ogółem	Terenowe organy admini- stracji państwa		Pozaroln. zakład pracy		Spółdzielczość mieszkaniowa	
		B+O	D	B+O	D	B+O	D
	w tys.	w odsetkach (100 = przydziały ogółem)					
1971—75	991	25,0	31,5	19,0	37,1	56,0	31,4
1976—78	721	16,1	29,1	16,5	39,1	67,4	31,8
1971	179	26,0	31,9	18,6	33,5	55,4	34,6
1976	235	19,6	32,1	16,7	39,5	63,7	28,4
1978	238	13,9	27,4	16,6	38,1	69,5	27,9

B+O — mieszkania wybudowane oraz oddane w wyniku ruchu ludności.
 D — mieszkania rozdysponowane przez poszczególnych dysponentów.
 P — mieszkania przydzielone spółdzielcom z tzw. „naboru powszechnego”.

listy

Butle do wymiany

W związku z opublikowaniem listy dyrektora J. Różańskiego z Zakładu Gazyfikacji Bezprowadowej w Gdyni („Ż. G.” nr 16/1980 — „Pitraszenie na zielonej trawie”) Państwowa Komisja Cen informuje, że zawarte w tym liście propozycje usprawnie- nia obrotu gazem do celów turysty- cznych (przez wymianę butli próż- nych na napełnione, obok indywidual- nego napełniania butli własnych klientów) znajdują w organach ceno- wych pełne poparcie.

Departament Przemysłu Lekkiego i Chemicznego Państwowej Komisji Cen występuje w tej sprawie do Mi- nisterstwa Handlu Wewnętrznego i Usług — powiadając zarazem zainteresowanych, tzn. Główny Ko- mitet Turystyki, Ministerstwo Admi- nistracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Centralę Produktów Naftowych.

Państwowa Komisja Cen uważa te propozycje za uzasadnione i sugeruje wprowadzenie ich w życie z po- czątkiem sezonu turystycznego.

W obecnej sytuacji trudno liczyć na powszechne wprowadzenie tej formy usług — z braku odpowiedniej ilości butli, niezbędnych do wyposa- żenia jednostek usługowych. Niemniej jednak nawet niezbyt wielka ilość butli, skierowanych do wytypo- wanych placówek w rejonach oży- wionej turystyki, może przyczynić się do lepszego wykorzystania ist- niejących urządzeń i wyrażnej po- prawy obsługi turystów.

Jeśli chodzi o opłaty za wymianę butli, można przyjąć, że nie powinny one przekroczyć 20—30 zł. Wobec możliwości wymiany butli lub na- pełnienia własnej, klienci mogą za- wsze dokonać wyboru, uznając lub nie, że ustalone opłaty jest ekwiwalentem do straty czasu na oczekiwanie na- pełnienia własnej butli.

Państwowa Komisja Cen proponu- je w możliwie szybkim terminie:

- wytypować punkty napełniania butli turystycznych, prowadzące wy- mianę butli na napełnione,
- przeznaczyć część dostaw butli na wyposażenie wytypowanych punktów,
- ustalić opłaty za wymianę but- li, uwzględniając rachunek kosztów i rentowność usługi,
- upowszechnić informacje o tej formie obsługi turystów przed rozpo- częciem sezonu.

Warto dodać, że trudności tur- ystów w zaopatrywaniu się w gaz mogłoby także załagodzić stosowanie w szerszym zakresie — zamiast na- pełniania „od ręki” (ale z czeka- niem) — przyjmowania próżnych butli do napełniania w oznaczonym terminie (np. 24 godziny).

mgr JANUSZ WODZIŃSKI

dyrektor Departamentu Przemysłu Lekkiego i Chemicznego PKC

Miejsce dla „Omegi”

W związku z artykułem red. S. Ancerewicza pt. „Chcemy nie mieć racji”, zamieszczonym w nr. 14/1980 r. „Życia Gospodarczego”, uprzejmie informuję, że Szpital Chirurgii Urazowej Dziecięcej „Ome- ga” w Warszawie podlega tereno- wym organom administracji. Jako obiekt służby zdrowia budzi on za- interesowanie Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej ze względu na specyfikę świadczonych usług i ich zasięgi wykraczający poza obszar miasta. Z tego powodu rozstrzygnię- cia dotyczące wymienionego szpitala nabierają charakteru ogólniejszego. W tym zakresie MZIOG czuwać się kompetentnie, zwróciło się z prośbą do prezydenta Warszawy, Obywate- la Jerzego Majewskiego o informac- je nt. podejmowanych decyzji w sprawie „Omegi”.

W toku kolejnych narad podjęto działania w kierunku poprawy (na ile to możliwe w starym budynku „Omegi”) warunków pracy, leczenia i zabezpieczenia przeciwpożarowego. Polegały one na zaistalowaniu czujników dymu i ciepła, ponownym przeszkoleniu personelu w zakresie ochrony przeciwpożarowej, zapew- nieniu dróg ewakuacji, zmniejszeniu ilości łóżek, przeprowadzaniu bieżą- cych remontów w celu poprawy sta- nu sanitarnego, wzmoczeniu systema- tyzowanego nadzoru przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu m. st. Warszawy.

Jednocześnie podjęto energiczne starania o włączenie do planu inwe- stycyjnego budowy pawilonu na te- renie Szpitala im. prof. J. Bogdano- wicza przy ul. Niełaskiej w celu przeniesienia tam Szpitala Chirurgii Urazowej Dziecięcej.

Uzyskano decyzję rozpoczęcia bu- dowy pawilonu w roku 1980 — a przewidziane zakończenie tej inwe- stycji ma nastąpić w roku 1982.

Jako rozwiązanie alternatywne przyjęto w tej sytuacji utworzenie w Dziekanowie Leśnym oddziału chi- rurgii urazowej dziecięcej z pozosła- wieniem na terenie obecnego szpitala „Omegi” przychodni czynnej 24 go- dziny, której zadaniem będzie udzie-

lanie pomocy dzieciom w nagłych wypadkach urazowych.

Aby umożliwić realizację tego za- mierzenia, minister zdrowia i opieki społecznej wyraził zgodę na przeka- zanie tego obiektu miastu stołecze- mu Warszawa, którego władze będą- ce teraz gospodarzem obu obiektów, bę- dą miały ułatwioną możliwość defi- nitivnego załatwienia sprawy.

W. WOSKOWSKI

dyrektor Gabinetu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej

★

Artykuł Stefana Ancerewicza pt. „Chcemy nie mieć racji” („Ż. G.” nr 14 z 6.IV.1980 r.), dotyczący losów warszawskiego szpitala dziecięcej chirurgii urazowej w Al. Jerozolim- skich, wzbudza żywy niepokój. Jest nie do pomyślenia, aby tak zasłużona i potrzebna placówka jak „Omeka” mogła zaprzestać działalności. Jedno- cześnie nie wolno igrać z ogniem za- równo w znaczeniu przenośnym, jak i niestety rzeczywistym. Pawilon dla „Omegi” przy ul. Niełaskiej jes- zcze w sferze projektu, pawilon w Dziekanowie Leśnym — tyle że ist- nieje, translokacja i roboty adapta- cyjne potrącają tam, długo, chyba zbyt długo, aby można było realnie myśleć o Dziekanowie jako o tym- czasowej przystanku siedziby „Omegi”. Wydaje się, że zastępczy siedziby dla „Omegi” należy szukać w War- szawie i to biorąc również pod uwag- ę zespoły klinik warszawskich. Ze względu na skalę trudności i na wa- gę problemu „Omegi” wydaje się, że niezbędna jest szybka pomoc Mi- nisterstwa Zdrowia i Opieki Społecz- nej, jak i gospodarzy Warszawy.

LUCJAN POWAJBO

Warszawa

Gdzie te dorsze!

Redaktor Andrzej Nalecz-Jawecki radzi nie szarpać rybiego ogona („Szarpanie rybiego ogona”, „Ż. G.” nr 17/1980), czyli nie przeprowadzać reorganizacji systemu dystrybucji ryb z rezerwowaniem co między dwa resorty — MZIOG i MHWU. Ar- gumentuje przekonująco i nie sposób nie zgodzić się z końcowym wnioskiem, żeby środki, które po- chłonęłyby reorganizację, przeznac- czyć raczej na doskonałanie struk- tury obecnej.

A w tej to strukturze poważnie szwankuje — moim zdaniem — za- opatrzenie w ryby popularnych za- kładów gastronomicznych. Mogłam się o tym przekonać dowodnie prze- bywając w marcu czas jakiś w Trój- mieście. A więc „blisko rybi” i w okresie, kiedy obfitość bałtyckich połowów dorsza wstrząsała nawet trudności z jego wykorzystaniem, a Zjednoczenie Gospodarki Rybnej uzna- ło za stosowne zachęcać nas do spożywania tej ryby, dając płatne ogłoszenia w prasie.

Tymczasem — chcąc zjeść smażo- nego dorsza — miałam tzw. poważne trudności. Choć dane przecież proste, nieklopotliwe, czyli w barach szyb- kiej obsługi i temu podobnych, jak najbardziej — także cenowo — na miejscu.

GDYNIA: Zorientowawszy się, że nie ma co pytać o dorsza w agen- cyjnym chyba, nawiasem mówiąc, bardzo przyjemnie urządzonej, przydworcowym barku „Pstrąg”, specjalizującym się „w pstragu” właśnie (a poza tym kołiet z halibuta i kołiet „mieszany”), następnego dnia idę do baru „Rybitwa” przy ul. Sta- rowiejskiej. Filet z „eksportowego” (ponad 170 zł za kg) halibuta jedyn- ie. Ale sympatyczny personel za- prasza na wtorek, to dzień rybny, a także czwartek i piątek. Zaglądam do „Rybitwy” przez te wszystkie dni, ale dorsza trafiam tylko raz. Pole- cają filet z halibuta. W agencji nie małdźni „Galeon” przy bulwarze nadmorskim tylko i wyłącznie tenże halibutowy filet.

SOPOT: W największym, repre- zentacyjnym rzec można, barze „Al- ga” przy ul. Bohaterów Monte Cassi- no z ryb jest „kollekt” oraz „przed południem była fladerka”, zaś w dwa dni potem: „w niedzielę ryb nie pro- wadzimy”.

GDANSK: Prawda, że późnawo już, alści dorsza jako się rzekło ma- jąc w bród, a lokal z grupy — co zobowiązuje — specjalistycznych. Bar rybny „Krewetka” mianowicie przy ul. Elżbietańskiej. Dorsz jed- nakowoż nieobecny całkowicie. (A szczerząc, którego biorę — jedyny obecny poza halibutem, w jednym ostatnim kawalku — i który jest rybą smakowitą, tu wyschnięty i dziwnie gorzkawy).

Przypadkowo odkrywam smażal- nię z dorszami nad Motławą przy moście. Mimo dość obokurnego en- vironmentu — powodzenie ma wielkie. Dlaczego w czasie „kleski połowów” nie działa takich smażalni więcej? Dlaczego stronią od taniaj, smacz- nej ryby placówki żywienia tego najbardziej zbiorowego?

Pytanie to kieruję do osób odpo- wiedzialnych w obu resortach — za- opatrzącym w ryby i zaopatrywa- nym.

S.W.

Warszawa

Kiedy siedem lat temu ruszyła budowa elektrowni „Polaniec”, jej teren odwiedziła delegacja najwyższych władz kraju. Wówczas to padły słowa, skwapliwie odnotowane w miejscowej kronice gminnej, że Polaniec powinien być miastem energetyków XXI wieku. Formalnie rzecz biorąc, miastem – najmłodszym, osiemset czwartym na mapie kraju – jest już dzisiaj, ale chyba nawet za lat dziesięć latwiej będzie spotkać w nim kawałek zeszłowiecznej wsi niż miasta wieku przyszłego.

Z REALIÓW ALE I... Z PRZYŻYWCZAJENIA

SŁAWOMIR LIPIŃSKI

ARNOLD BARAŃSKI, tarnobrzecki architekt wojewódzki, jakby głośno myślał, powiada, że może zabrakło ludzi, którzy na tym miasteczku uczyliby się tamtych słów, uczynili z nich hasło i rzecz „pociągali”. Ale to chyba nie wyczerpuje sprawy.

Szansa

Przed nadejściem wielkiej inwencji Polaniec był wsią znaną raczej tylko z historii. Kiedy w styczniu uroczyste tę wies mianowano miastem, do zaproszenia na imprezę dołączono wkladkę „Polaniec w historii”. Żeby każdy wiedział, że prawa miejskie nadano mu już kiedyś i to dawno, bo aż w 1264 roku, że przebywała tu królowa Jadwiga, był i Czarniecki, że — wreszcie — właśnie tutaj Kościuszko podpisał swój słynny Uniwersał. Niektórzy polanieczanie żyli tą historią, tym moceńiej, że dniem dzisiejszym żyć tu nie było łatwo. Głęboko się licze, wiesz była bieda, co i teraz łatwo można zauważyć, bo na jej 400 domów w większości składają się drewniane chaty. Jasne więc było, że elektrownia na tej wsi oprócz się nie mogła. Musiała stworzyć zupełnie nowe miasto. A to dawało wielką szansę, o jakiej marzy chyba niejedyn ubarbiasta. Szansę tym większą, że okolice tu ładne, teren łagodnie pofalowany, wchodzący w zakłose Wisły, nad którą wznosi się trzydziestometrowej wysokości skarpa. Skarpa zresztą nie wyszyskana, bo wiesz odsunęła się od Wisły, prawdopodobnie dlatego, że rzeka była granicą zaborów. Przez Polaniec biegnie też turystyczny szlak Sandomierz—Kraów, a blisko stać nie tylko do Sandomierza, ale i do innych miejsc historycznych: do Wisły, Baranowa, Opatowa. Za to daleko do sporych ośrodków miejskich; najbliższy z nich — a nie tak wielki przecież — Tarnobrzeg, oddległy jest o 40 km. Wprawdzie, w słoneczne dni ze skarpy widać ponad Mielec, ale póki co przeprawić się tam trzeba łódką, bo most na tym odcinku Wisły jest dopiero w planach związanych z jej regulacją.

Z tego właśnie, że elektrownia powstaje w polu, daleko od silnych miast, a Polaniec wielki przecież nie będzie, wynikała określone konsekwencje. Wiadomo, że ludzie na ogół do takiej wiejsko-maomiasteczkowej okolicy wcale się nie palą. Nawet jeśli twierdzą, że wielkie miasto ich męczy, że chcieliby żyć w ciszy, koło lasu i nad rzeczką, to z reguły mimo wszystko chcą do miasta mieć pod ręką, żeby w każdej chwili mogli doń wyskoczyć. A do elektrowni muszą przysięść ludzie. I nie chodzi tu o budowlanych, czy o tych, co przyjdą tylko na rozruch. Ci bowiem, mimo że narzekają, iż siedzą w „dziurze” jakos te parę lat dla tych większych niż gdzie indziej pieniędzy w tej „dziurze” wytrzymają. Chodzi o tych, którzy tu pozostaną. Żeby ci byli, potrzebny jest Polaniec musi być w jakiś sposób atrakcyjny.

Wszystkie te przesłanki decydujące o szansie, ale i o konieczności stworzenia miasta wyjątkowego, są na ogół dostrzegane. W teście do opracowanego w Kielcach (w latach 1973-74) planu ogólnego zagospodarowania Polanica podkreślono więc, że „szczegółowe rozwiązania wymagające niekonwencjonalnego podejścia do tematu. Wymóg ten podyktowany jest wyjątkowym charakterem i położeniem miejscowości, mogącej,



... do takiej wiejsko-maomiasteczkowej okolicy ludzie się nie palą

Fot. CAF

dzięki właściwej polityce realizacyjnej, stać się miastem energetyków...” XXI wieku.

Przyszłość Polanica rysowała się więc w różnych kolorach. Po wsi już poszła plotka, że przez chałupę przejdzie walec i wszystko znowa z ziemią, że cały Polaniec powstanie od nowa. I jak twierdzi nacelnik Jan Hyncer — ludzie się z tego na ogół cieszyli.

Jak wszędzie

Dziś za drobnymi chatami stoi już pierwsze osiedle, co powoduje kontrast, tak chętnie u nas fotografowany do krzepiących gablotek pod hasłem „wczoraj i dziś”. Ale osiedle jest przeciętne, typowe, jak mówią sami jego mieszkańcy — takie jak wszędzie.

Typowe będzie zresztą całe miasto. Elektrownia zażyła sobie po prostu prawie 3 tys. mieszkań w budownictwie wielorodzinnym, 200 domków oraz obiekty, jakie w normalnym mieście być muszą, a więc przedszkole, żłobek, szkoły, pawilony

handlowe, stadion itp. Kosztować ma to ok. 2 mld zł. Jedynym luksusem będzie chyba basen w zespole szkół zawodowych, a jedyną architektoniczną „perełką” w tym typowym krajobrazie miejskim, jak mówią w „Miastoprojektie”, ma być indywidualnie zaprojektowany dom kultury. Owszem, w projektach są też i inne rozwiązania mające nieco urozmaicić szaryznię przeciętności.

— Już sam fakt, że w Polaniec stoją bloki trzypiętrowe, jest sukcesem, bo dziś jak się buduje, to trzeba dać albo 5, albo 11 kondygnacji. O innych rozwiązaniach nikt nie chce słyszeć — mówią mi w tarnobrzeckim Biurze Planowania Przestrzennego.

Między tymi falowo ustawionymi „trzy piętrowcami” inż. Derlatka przewidział łączące je przewiązki, gdzie znalazłyby miejsce osiedlowe czytelnie, kluby. Dla każdej zaś ze stojących obok czworok pięciopiętrowych punktów zaprojektował jakby integrację w wokół jednego podwórka pasaża. Między osiedlami ma biec ulica z aż dwudziestopięciometrowej szerokości pasem zieleni. To też jest pewnym ewenementem. Niedługo budowlani przejdą chyba z technologii kielecko-szczecińskiej na nowszą OWT-75, co jak twierdzi projektant, da większe możliwości architektonicznego urozmaicenia. Następane osiedla będą więc pewnie ładniejsze, jeszcze wygodniejsze niż to pierwsze.

— Będzie to całkiem przyzwoite miasto — powiada Jan Dubiel szef Wojewódzkiej Komisji Planowania. — Tarnobrzeckie w różnych przeliczeniach dóbr i usług decydujących o jakości życia znajduje się przy krajowym końcu. Wszystko, co będzie w Polaniec, grubo wyrośnie ponad średnią wojewódzką. Choćby ten dom kultury — jest szereg miast większych, które takiego nie mają i prędko mieć nie będą.

Przewodniczący Dubiel mówi też, że to nieprawda, iż zabrakło ludzi, którzy by sprawę Polanica XXI wieku „pociągali”. Odkąd tylko województwo ukonstytuowało się, zawsze dla Polanica próbowano wywalczyć jak najwięcej. Tylko w niektórych resortach jakby „nie czuli sprawy”. Władze wojewódzkie starały się nawet o objęcie budowy miasta uchwałą rządową, ale się nie udało. „Mimo wszystko — słysze dalej — z Polaninem nie jest źle. Elektrownia jako inwestor spełnia w zasadzie każde życzenie władz wojewódzkich. A i Urząd Wojewódzki nie skąpi środków na jej, wiejską część. O Polaniec myślą się też kompleksowo i perspektywnie. Infrastruktura miejska robiona będzie już dla miasta obliczonego na 25 tys. mieszkańców, żeby uniknąć barier w przyszłości.

Na polanieckim osiedlu ludzie, dziś narzekający na brak sklepów, usług, kina, restauracji, także jednak wierzą, że przecież kiedyś będzie to ładne i nieźle wyposażone miasto. Coż, inwestycje towarzyszące mieszkaniówce spóźniają się, ale przecież wreszcie wyruszą. Będą i kina, i garaże, koło bloków pojawi się trawa, zazielenią się drzewa. Ale z drugiej strony ci sami ludzie, którzy do bloków wprowadzili się nie tak przecie dawno, narzekają na polanieckie „dziś” i wierzą, że „jutro” będzie tu prawdziwe miasto, unikając odpowiedzi na pytanie, czy chcą się na trwałe wiązać z tym Polaniec „jutrem”.

Inż. Zdzisław Owczarek, kierownik działu rozwoju elektrowni, odpowiedzialny właśnie w jej ramieniu za sprawę powstającego miasta, powiada, że są symptomy, że zalogą nie bardzo chce wiązać się z Polaniec. — Niech pan zapyta o to inżynierów, odpowiadają, że owszem, dziś są tu, ale jutro, kto wie?

Liczone w Polaniec na to, że ściągają tu teraz ci, którzy przed laty w poszukiwaniu dobrej pracy te okolice opuszczali, a dziś pojawiają się u rodziców na święta samochodami z nowoukłą czy katowicką rejestracją. Ale i oni nie ściągają tłumnie. Polaniec jednak nie będzie ani Krakowem, ani Katowicami. Otóż to!

Dogonić miasto

To bowiem bardzo ładnie, że architektom chcą nieco urozmaicić typowość miasta, że elektrownia i władze wojewódzkie troszczą się o to, aby w Polaniec było już niedługo więcej miejsc w przedszkolach niż gdzie indziej w województwie. Ze dyr Józef Kozłowski także zajmujący się sprawami miasta z ramienia „Energozemu”, głównego wykonawcy elektrowni, marzy sobie, aby w Polaniec budowano obiekty tylko takie, jakie są w Rzeczypospolitej najnowocześniejsze. Ale, jak sądzę, błąd tkwi właśnie w tym, że Polaniec chce (a raczej chce się za niego) być typowym miastem, chce jakby dogonić miasta już stojące. I Polaniec będzie jakby kawałkiem dużego miasta, tyle, że rzuconym daleko od niego. Będzie osiedlem-sypialnią elektrowni, podobnym do tych, jakie powstają pod Wrocławiem, Szczecinem, czy gdziekolwiek indziej. Będzie miał prawie wszelkie, dziś już coraz szerzej dostrzegane, wady osiedla wielkomiejskiego, nie mając w zamian zalet wielkiego miasta, takich choćby jak większe możliwości wyboru atrakcyjnej pracy, szersza i na wyższym poziomie baza kulturalna, lepsze szkoły itd.

Takie miasta jak Polaniec, bo tyczy się to nie tylko jego, powinny więc dawać ludziom coś innego, czego metropolie dać nie mogą. Powinny proponować inny niż wykształcony w wielkomiejskich osiedlach styl życia, a przynajmniej sprzyjać jego wytworzeniu.

Tymczasem w Polaniec jak w wielkim mieście wypycha się ludzi do standardowych M-15, tam, a pół kilometra obok urządził się im ogródki działkowe, których dla wszystkich i tak nie starczy. A może Polaniec powinien być z założenia taką nadwielką miastem-wsią z tonącymi w zieleni własnych ogródków domkami jedno lub parorodzinnymi, gdzie po pracy można by nie tylko zajrzeć do domu kultury, ale popływać łódką czy pojeździć konno? Głównie recepty na miasto idealne czy choćby optymalne, jak wiadomo, nie ma, choć o stworzeniu nowych jednostek społeczno-urbanistycznych myśli się już co najmniej od czasów utopijnych socjalistów. Ale brak takich recept nie powinien przeszkadzać w szukaniu dla takich miast jak Polaniec rozwiązań innych niż dotychczas powielane. Niechby nad tą „innoscą” Polanica posiedzieli wraz z urbanistami socjologami, psychologami, ekonomistami. Można by też zapytać samych energetyków, jak chcieliby tam żyć. Na razie tylko panie naukowcy! zadają polanieckim dzieciom wypracowania pt. „Moje miasto w roku 2000”. Ciekawe zresztą, że o takie właśnie części pyta się właśnie dzieci niż ich rodziców.

— Zdzisław Owczarek, kierownik działu rozwoju elektrowni, odpowiedzialny właśnie w jej ramieniu za sprawę powstającego miasta, powiada, że są symptomy, że zalogą nie bardzo chce wiązać się z Polaniec. — Niech pan zapyta o to inżynierów, odpowiadają, że owszem, dziś są tu, ale jutro, kto wie?

Świadeństwo możliwości?

Kiedy w Biurze Planowania Przestrzennego mówią o tym, że Po-

laniec dla dobra nie tylko jego przyszłych mieszkańców, ale i elektrowni, mógłby być inny, nietypowy, słysząc, że owszem, pofantazjować sobie można, ale trzeba widzieć realia. Bo coż mogą dzisiaj architekti? I opowiadają, jak ostatnio przegrali walkę o kształt wielkiego bloku w samym centrum Sandomierza, z jakim trudem przeforsowali wysokie dachy w niskich blokach koło staszowskiego rynku.

— Zresztą nie można się jeszcze z tych dachów cieszyć, bo dopóki ich nie będzie, zawsze może znaleźć się ktoś, kto powie: co wy tu wydziałacie? — mówi sceptycznie dyrektor Barański.

Inżynier Derlatka także powiada, że wszystko, co nietypowe, rozbija się o „konkrety”. I fakt. Na polanieckim osiedlu, choć stoi już ono parę lat, nie ma do dziś wspomnianych przewiązek między „trzy piętrowcami”, a pasaża ma tylko jedna czwórka punktowa. Osiedle było komponowane w kolorach, dziś jest szarobure. Na uruchomienie wytwórni elementów według OWT-75 „Miastoprojekt” czeka już trzy lata. Tarnobrzecki Kombinat Budowlany nie bardzo może sprostać zadaniom, jest firmą jeszcze nieokreślą.

„Realia” rozbili, urzeczywistnienie planu zagospodarowania pasa biegnącego „niedaleko” rzeki Czarnej od rynku, przez „Kopiec” Kościuski (bo jest taki) do skarpy, który zaproponował Polaniec, parę lat temu prof. W. Zinn. — To rozwiązanie jest bardzo cennie jako dowódek myślowy, ale zbyt futurystyczne. Ze względu na swój rozmach, niemożliwe do zrealizowania w warunkach jakie są obecnie — powiedział mi.

— Polaniec będzie po prostu świadectwem naszych obecnych możliwości — lapidarnie ujął rzecz inż. Derlatka.

Jasne, że „realia”, a więc brak przysłówiowych „śrubek”, siłą norm, których bez tysiąca specjalnych zezwoleń przekroczyć nie można, zdolne są osłabić niejedną inicjatywę. Ale mimo wszystko mam wrażenie, że Polaniec wyrasta nie tylko z tych realiów, ale po części i z przyzwyczajenia do nich jego twórców i fundatorów. To subtelna różnica, ale nie jest dobre, gdy nasze myślenie zbyt mocno realia honoruje. Nawoływanie do budowania Polanica wedle idei „szklanych domów”, może być dziś przesadą, ale równie przesadą jest pewne nawyki, które akurat w Polaniec każą oszczędzać, powielają schematy. Dwa przykłady.

Dyskusyjny jest, jak sądzę, wspomniany plan ogólny przestrzennego zagospodarowania miasta, który jest w zasadzie aktualny i dziś. Ogólnie mówiąc, wiąże ono nowe miasto ze starą wsią, oddaloną od Wisły. Wista ze swoją skarpy wciąż pozostaje z boku, bo miasto będzie się tam zbliżać powoli, jakby śmieśniało. Kiedy więc pytałem, dlaczego traci się jedną w swoim rodzaju szansę rozłożenia miasta nad rzeką, na skarpie, usłyszałem: — Za takim się wodaświat, żeby budować przy skarpie, trzeba by robić przepompownię. Taniej jest bliżej wsi, tu bowiem wystarczy tylko ziemia. Kiedy zaś w elektrowni pytałem, dlaczego w Polaniec będzie tak dużo bloków, a stosunkowo mało domków, mówiono to, co zwykle.

Ze szkoda terenu? Tam przecież gleby słabe, udają się tylko truskawki, a zresztą w ogródkach pewnie urodziłyby się ich więcej niż w specjalistycznych sadach. Ze drożej? A może, mimo wszystko, związać pod uwagę nie tylko wartość cementu, opłaciłoby się? Polaniec kosztował będzie dwa miliardy. Znam pojedyncze gmachy administracyjne powstające w nowych wcale nie bogatych województwach, które kosztują niewiele mniej niż połowę tej sumy.

Kiedy więc wciąż jeszcze szukaliśmy argumentów na to, że Polaniec powinien być inny niż będzie, w Tarnobrzegu mówiono mi jakby w jego i swojej obronie: — A zna pan przykład gdzieś buduje się inaczej?

Coż, szkoda, że Polaniec nie będzie właśnie takim przykładem.

aktualności

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

W uśrednionym budownictwie mieszkaniowym dla ludności nierolniczej w I kw. br. przekazano do użytku 19,7 tys. mieszkań o powierzchni ponad 1 mln m kw., tj. o 4,7 proc. mniej niż w I kw. ub. r. Niezadowalające postępy budownictwa mieszkaniowego związane są głównie z niskim stopniem zaawansowania planu w dużych aglomeracjach miejskich. Zdecydowało o tym przygotowanie zbyt małej liczby domów w stanie surowym na okres tegorocznej zimy.

Przed przedsiębiorstwami budownictwa ogólnego stanęło więc pilne zadanie zintensyfikowania robót budowlano-montażowych, niezbędne do przygotowania większej liczby domów w stanie surowym i przyspieszenia robót wykończeniowych. (Sb)

AKTUALNE ZADANIA

W świetle ostatnich ocen rozwoju sytuacji gospodarczej sformułować można następujące pilne zadania do realizacji przez przedsiębiorstwa gospodarki społecznej:

● Utrzymanie założonej w planie struktury produkcji przemysłowej poprzez niedopuszczenie do dalszego przekraczania planów produkcji na cele inwestycyjno-zaopatrzeniowe oraz nadrobienie zaległości w produkcji surowców i materiałów, a zwłaszcza metali, nawozów azotowych, tworzyw sztucznych i papieru.

● Pełna realizacja programów oszczędności paliw i surowców przy stosowaniu zasady, że dostępne zasoby w pierwszym rzędzie należy kierować na potrzeby produkcji eksportowej.

● Skuteczne przeciwdziałanie tendencjom do naruszania założonych w planie relacji pomiędzy zatrudnieniem, funduszem płac i wielkością produkcji. Wymaga to zwłaszcza zmniejszenia zatrudnienia w budownictwie i na niektórych odcinkach przemysłu.

● Zapewnienie pełnej realizacji zwiększonych dodatkowo o 1,5 mld zł dewizowych zadań eksportu niektórych surowców, materiałów i wyrobów gotowych oraz wykorzystanie koniunktury na rynkach zagranicznych w celu uzyskania dodatkowych wpływów w wyniku realizacji eksportu po wyższych cenach. (Sb)

PRODUKCJA ZAOPATRZENIOWO-INWESTYCYJNA

Analiza wyników produkcji przemysłowej w I kw. br. wykazała, że w okresie tym przemysł wytworzył za ok. 10 mld zł ponadplanowej produkcji o charakterze zaopatrzeniowo-inwestycyjnym. Znaczną część tej dodatkowej produkcji nie jest potrzebna dla aktualnego zaopatrzenia przedsiębiorstw wytwarzających produkty finalne i dla realizacji zadań inwestycyjnych. Na taką aktualnie zbędną produkcję zużyto wiele cennych surowców i materiałów oraz ok. 700 mln zł funduszu płac.

Wskazane okazuje się więc, aby zakłady przemysłowe zwróciły większą uwagę na dostosowanie produkcji zaopatrzeniowo-inwestycyjnej do aktualnych potrzeb gospodarki. Chodzi zwłaszcza o to, żeby cała produkcja zaopatrzeniowo-inwestycyjna miała uzasadnienie w konkretnych zamówieniach.

Ministerstwa przemysłowe i zjednoczenia powinny zadbać, aby przed-

siębiorstwa miały pełną świadomość tego na jakich odcinkach dopuszczalne i wskazane jest przekraczanie zadań produkcyjnych. (Sb)

ZAGOSPODAROWANIE MASZYN I URZĄDZEŃ

Wyniki kontroli przedsiębiorstw wykazują, że wiele z nich zbyt niefrasobliwie zakupuje różne maszyny i urządzenia, nie bacząc na realne możliwości ich eksploatacji. Nie brak też przypadków równie niefrasobliwego spisywania na straty i złomowania zbędnych nabytych maszyn i urządzeń.

Charakterystycznym przykładem takiego postępowania jest m. in. zakup przez Poznańską Fabrykę Maszyn Złaznych w latach 1977-1978 linii malarskiej za 12 mln zł. Już w grudniu 1978 r. linię tą zdeprecjonowano, spisuując ponad 10 mln zł na straty. Na wniosek kontroli decyzja ta została wprawdzie cofnięta, ale urządzenia pozostały na wolnym powietrzu, bez zabezpieczenia przed

korozją. W 1980 r. kontrola ujawniła jednak, że metalowe osłony tej linii zostały zużyte do budowy płotu wokół biurowca.

Wydaje się, że tego typu zaniedbania gospodarności powinny być szczególnie piętnowane i karane z całą bezwzględnością. (Sb)

CZYM WOZIC

Wiadomo, że koszty przewozu ładunków przy pomocy transportu samochodowego są znacznie wyższe od kosztów przewozów kolejowych. W pierwszej kolejności powinny więc być wykorzystywane możliwości przewozów kolejowych. Zasada ta ogólnie biorąc, jest konsekwentnie przestrzegana. Kontrolę ujawniają jednak przypadki nie wykorzystywania możliwości przewozów kolejowych.

Charakterystycznym tego przykładem jest wybudowanie 9 km bocznic kolejowej dla Fabryki Domów „Kawęczyn” i zakup lokomotywy za ponad 100 mln zł, mającej służyć do transportu cementu, kruszywa i stali. Mimo posiadania bocznic dostawy tych materiałów do fabryki dokony-

wane są transportem samochodowym. Związany z tym wyajem samochodów w 1979 r. kosztował ok. 3 mld zł. Nie trzeba chyba wyjaśniać jak odbija się to na kosztach budowy mieszkań. (Sb)

KAMPANIA CUKROWNICZA

Na wyniki ubiegłorocznej kampanii cukrowniczej bardzo niekorzystnie wpłynęły niskie temperatury notowane w listopadzie i grudniu. Spowodowało to spadek zawartości cukru z 13,6 proc. w październiku i na początku listopada do 14,6 proc. w końcu listopada i 12,4 proc. pod koniec grudnia. Jeszcze większy był spadek produkcji cukru z przerobu masy buraczanej.

W tej sytuacji już obecnie zwrócić należy uwagę na dobre przygotowanie cukrowni do nowej kampanii i zwiększenie ich zdolności przerobowych w drodze przedsięwzięć modernizacyjnych. Potencjał przetwórczy cukrowni i ich przygotowanie do kampanii mają bowiem istotny wpływ na poziom produkcji cukru. Szczegółowej uwagi wymagają cukrownie, w których notowane są większe straty produkcyjne sięgające niekiedy ponad 5 proc. (Sb)

w interesie konsumenta

CO JEST POD LADĄ?

Państwowa Inspekcja Handlowa zbadała w I kwartale br. prawdziwość obrotu artykułami między innymi, których często brakuje na rynku. Stwierdzono, że w 13 sklepach personel ukrywał poszukiwane towary. Ich wartość sięgała grubych milionów złotych.

Najczęściej chowano pod ladą: tkaniny i wyroby bawełniane, odzież ze sztruksu i aksamitu, swetry wełniane, włóczki, dywany, wyroby futrzarskie i obuwie. Sporo wyrobów wyposażenia mieszkań i artykułów gospodarstwa domowego, m.in. meble, garniki, maszyny do szycia, niektóre typy magnetofonów i odbiorników radiowych. Ponadto wyroby chemii gospodarczej i kosmetyczne, termowentylatory i ogrzewacze, butle gazowe, rowery, wiertarki, wyroby skórzane itd. Rf2 3122447132.

W jednym z nowych sklepów sprzedawano sporą ilość wyrobów zaimagowanych przez telewizję. W kilku sklepach nie przesłuszano, obowiązujących zasad przy sprzedaży w formie przedpłat — omijano kolejkę na liście. Ponadto stwierdzono sprzedaż różnych wyrobów w ilościach większych od zwyczajowo przyjętych. Pewien klient z Bytomia kupił 317 metrów tkaniny podszejkowej.

Jeszcze można zrozumieć szukanie „dojść” przez nabywcę, który na własny użytek chce kupić pralkę i nie może jej zdobyć przez np. dwa lata. Ale w dużej ilości przypadków sprzedawcy protekcyjnie „w sklepie wiąże się ze sprzedażą spekulacyjną na bazarach. Inspektorzy PIH przyłapali sprzedawców po wyższych cenach m.in. następujące wyroby: szklanki, patery, spodnie ze sztruksu i taksu, gazowe butle turystyczne...

Nie więc dziwnego, że pospasy się skarży. Skierowano skargi właścicieli do kolegiów ds. wykreoszeń i ukaranie spekulantów oraz o wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec personelu sklepów, w których towary ukrywano pod ladą.

KONKURS NA REMONT

Bez przerwy czytamy różne raporty i korytarze notki na temat remontów budynków mieszkalnych, socjalnych i sklepów. Fachmani i klienci i pedziła potrafią nam renowować siedlę mieszkaniowe, a mieszkańcy nawet latami. Rozciąganie terminów nie idzie na dodatek w parze z ilością roboty.

Aby złagodzić to zjawisko, Międzyzakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji Przedsiębiorstw Remontowo-Budowlanych i Gospodarki Mieszkalniowej w Warszawie organizuje od 10 lat konkurs na naprawienie i najlepiej przeprowadzony remont. Na nagrody asygnuje się rocznie 460 tys. złotych.

Laureatem za ubiegły rok zostało przedsiębiorstwo „Puma”, które zgrabnie i szybko wyremontowało willę przy ul. Czarnieckiego, przeznaczoną na rezydencję oraz czeschosłowacki sklep firmowy przy ul. Marszałkowskiej 77/79. Bal...

Cieszymy się z postępu w remoncie budynków. Jednakże przeciętni usługobiorcy, bez etykiety „CD”, nadal, mimo bodźców konkursów, powodów do radości nie mają.

SPRZEDAŻ NIEFRASOBLIWA

Dobrej herbaty nie mamy ostatnio na rynku za wiele, „skończyła się” nawet w „Delikatesach”. W tej sytuacji szczególnie więc dziwi zmuszenie klientów — gdy szczęśliwie zdarzy się dostawa — do nabywania bynajmniej nie pożądanego ilości herbaty ekspresowej, importowanej w dużych opakowaniach, jak ma to na przykład ostatnio miejsce w sklepie stołecznym „Delikatesów” pn. „Lux” przy ul. Marszałkowskiej 65.

Nie można tu kupić np. 15 „ekspresów” herbaty „Golden Sail” za 30 zł, trzeba kupić cały kartonik 60 szt. za 120 zł, a jak te kartoniki zostaną sprzedane — pozostają jeszcze większe, po 240 zł. Wydatek niemały, a przy tym może być niefortunny — upodobań herbatarzy są tak rozmaite, że za czym jeden „przepada”, drugi tego „do ust wziąć nie może”. Skoro typ opakowania stwarza taką możliwość, czemuż więc nie pozwolić klientom najpierw spróbować, sprzedając również pojedyncze porcje?

Nie wiem, czym się w „Luxie” kierują, bo chyba nie względami higieny. Każda porcja tej herbaty ma przecież podwójne opakowanie i przy sprzedaży na sztuki ekspedientka dotyka tylko opakowania wierzchniego, tak samo w końcu jak w przypadku wielu innych artykułów, nie mówiąc już o tym, że np. pieczywa dotyka bezpośrednio. Czy chodzi o wygodę personelu? Otworzyć kartonik i odliczyć żądaną ilość porcji — fatyga znikoma...

Więc o co chodzi? Przypuszczam, że o nic. Jest to po prostu sprzedaż niefrasobliwa, nie licząca się z interesem konsumenta — ani w sensie ogólnym, ani w indywidualnym. (w)

A. N. — J.

JAK ŻYJE WIEŚ

LECH OSTROWSKI

W latach siedemdziesiątych powierzchnia użytków rolnych państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej, spółdzielni produkcyjnych i zespołowych gospodarstw kółek rolniczych wzrosła o około 1,1 mln ha i stanowiła 31,6 proc. ogółu użytków rolnych. Liczba pracujących w tym sektorze sięga obecnie 1105 tys. osób. Gospodarstwa te mają coraz większy udział w produkcji żywności o czym świadczy wzrost udziału w skupie produktów rolniczych z 22,8 proc. w 1970 r. do 30,7 proc. w 1978 r.

Za najważniejsze dziedziny, w których następują wyraźne różnice w warunkach życia ludności rolnej i nierolniczej można obecnie uznać dostęp do kultury i możliwości kształcenia, warunki pracy, czas pracy i wypoczynku, problem pomocy społecznej i uprawnień socjalnych oraz rozwój infrastruktury na wsi. Wyrażeniami osłabienia tych różnic w sytuacji dochodowej między miastem i wsią, chociaż nadal wśród rodzin wiejskich utrzymuje się duże zróżnicowanie dochodu, liczonego na 1 osobę w rodzinie.

Zmniejszenie się różnic w warunkach pracy i życia ludności wiejskiej i miejskiej dokonuje się na kilku płaszczyznach: w gospodarce chłopskiej, w sektorze uspołecznionym, a również przez przechodzenie z indywidualnych na zespołowe formy gospodarowania. Pewne problemy socjalno-bytowe na wsi mają charakter uniwersalny i dotyczą całej społeczności wiejskiej. W ostatnich latach zarówno rolnicy indywidualni, a także robotnicy rolni i spółdzielcy, uzyskali nowe przywileje socjalne, wobec czego trudno w najbliższej przyszłości spodziewać się deklinacji o podobnym znaczeniu. Dlatego, w perspektywie nadchodzących lat, najważniejszą czynnikami determinującymi zmniejszenie różnic warunków życia rodzin rolniczych i nierolniczych będą procesy koncentracji i specjalizacji oraz wzrost efektywności gospodarowania na bazie nowoczesnej techniki i postępu naukowego.

Praca

Zgodnie z obowiązującym układem zbiorowym pracowników przedsiębiorstw rolnych i zasadami pracy określonymi w statutach RSP, okres w sektorze uspołecznionym rolnictwa trwa 8 godzin, analogicznie jak w zakładach przemysłowych. Z badań prowadzonych przez różne ośrodki naukowe wynika, że przeciętnie dzień pracy w rolnictwie uspołecznionym, szczególnie w okresie siewno-żniwiny, trwa dłużej o 1-2 godziny. Jest to jednak trudne do uniknięcia ze względu na terminy agrotechniczne, sezonowość produkcji itp. W najgorszej sytuacji pod tym względem są pracownicy służb technicznych (mechanizatorzy). Praca ponad normę jest wynagradzana według wyższych stawek, a zjawisko przesunięcia dnia roboczego ma tendencję spadkową.

Normowany dzień pracy tworzy pewien rytm życia, w którym istnieje możliwość wypoczynku, uczestnictwa w kulturze, doskonalenie się itp., co jest znacznie trudniejsze w gospodarstwie chłopskim, gdzie, jak mówią rolnicy dzień roboczy trwa od świtu do nocy. Badania budżetów czasu na wypocznik, uczestnictwa w kulturze, doskonalenie się itp., co jest znacznie trudniejsze w gospodarstwie chłopskim, gdzie, jak mówią rolnicy dzień roboczy trwa od świtu do nocy. Badania budżetów czasu prowadzone przez GUS nie potwierdzają wprawdzie, że chłopcy pracują przeciętnie dłużej średnio w roku niż robotnicy, ale stała gotowość do pracy we własnym gospodarstwie spowodowana koniecznością wykonywania czynności w polu, w zagrodzie i w domu powoduje, że w opiniach samych rolników najpoważniejszą uciążliwość pracy rodzin chłopskich wynika z długości dnia pracy. Wg badań WSNS (1977 r.) chłopów-rolników do 9 godz. dziennie pracowało — 21,5 proc., 10-13 godzin — 60,5 proc., a powyżej 14 godzin średnio w roku pracowało aż 18 proc. respondentów.

Praca w rolnictwie uspołecznionym jest cięższa głównie z powodu wysokiego stopnia mechanizacji. Mechaniczna siła pociągowa w PGR stanowi 97 proc., a w RSP — 97,9 proc. podczas, gdy w gospodarce chłopskiej 62 proc. (łącznie z zasobami mechanicznej siły pociągowej kółek rolniczych). Wiele prac takich jak np. orki, wysiew nawozów, zbiór zbóż i rzepaku, udół mleka zmechanizowanych jest prawie w 100 proc. Natomiast stopień mechanizacji tych prac w gospodarce chłopskiej jest znacznie niższy. Np. orki wyłącznie ciągnięciem wykonuje około 42 proc. gospodarstw, siew zbóż 34 proc., wysiew nawozów 35-40 proc. itd. Największe różnice w mechanizacji występują w produkcji zwierzęcej w gospodarstwach chłopskich (około 10-15 proc.) oraz w sprzące okop-

wym i transporcie. Różnice w technicznym uzbrojeniu pracy charakteryzuje m.in. wartość nakładów, które w 1976 r. (w cenach stałych) wynosiły w rolnictwie socjalistycznym 10505 zł na 1 ha i były wyższe 2,7 raza jak w gospodarce chłopskiej.

Ogromny postęp jaki dokonał się w ostatnich latach w warunkach pracy rodzin rolniczych, utrzymujących się z pracy w gospodarce uspołecznionej nie oznacza, że nie ma ważnych problemów czekających rozwiązania. Tak nie jest, o czym świadczą np. wyniki badań ankietowych WSNS, według których 10 proc. pracowników PGR w 1977 r. było niezadowolonych z pracy. Uzasadniając swoje stanowisko w tej sprawie podawali takie stwierdzenia jak „praca jest ciężka”, „są trudne warunki pracy”, „praca w systemie zmianowym”, „dalekie, odbywane w złych warunkach dojazdy na odległe pola” i „brak zaplecza socjalnego”. Złe stosunki między ludźmi i niskie zarobki były wymieniane rzadko jako przyczyny niezadowolonych z pracy.

Mieszkanie

Warunki mieszkaniowe rodzin robotników rolnych i spółdzielców ulegają systematycznej poprawie, chociaż nadal dalekie są od pełnego zaspokojenia potrzeb. W wielu przedsiębiorstwach, obok nowoczesnych mieszkań użytkowanych są stare budynki z okresu przedwojennego i starsze, bez wygód itd. Stwarza to dodatkowy nacisk na rozwijanie nowego budownictwa. Ponadto dość słabo, do niedawna, rozwijało się budownictwo indywidualne.

Pomimo tych trudności w latach 1970-1980 (plan) liczba izb w mieszkaniach zakładowych PGR wzrosła z 559 do 792 tys., tj. o 41,7 proc. Podobne tempo rozwoju budownictwa mieszkaniowego zostało założone i jest realizowane w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych. Poprawa sytuacji mieszkaniowej wsi jest z rozszerzaniem form pomocy finansowej z zakładowego funduszu mieszkaniowego (pożyczki na budowę domów jednorodzinnych, remonty, modernizacje, wykup mieszkań, wkłady członkowskie do spółdzielni mieszkaniowych itp.). Na ten cel w 1976 r. RSP wydatkowały 173,2 mln zł, a PGR 78,3 mln zł, przy czym kwota ta nie obejmuje kosztów utrzymania budynków zakładowych (około 750 mln zł) i kosztów nowych inwestycji.

Badania WSNS (1977) wykazały, że w opinii własnej pracownicy PGR i członkowie RSP mają znacznie lepsze warunki mieszkaniowe niż przeciętna rodzina chłopska. Odsetek badanych stwierdzających, że mają dobre lub bardzo dobre warunki mieszkaniowe w grupie pracowników PGR wynosił — 45 proc., wśród członków RSP — 49,3 proc., a wśród gospodarujących indywidualnie — 43,7 proc. Natomiast odsetek stwierdzających, że mają złe lub bardzo złe warunki mieszkaniowe we wszystkich porównywanych grupach był bardzo wyrównany i wynosił około 10 proc.

Lepszym warunkiem mieszkaniowym pracujących w socjalistycznym rolnictwie, niż przeciętnie w rodzinach chłopskich gospodarujących indywidualnie, towarzyszy wyższy standard wyposażenia mieszkań w dobra komplementarne z nim związane, a przede wszystkim w meble, sprzęt mechaniczny i indywidualne środki lokomocji. Ta grupa wydatków jest preferowana w budżetach gospodarstw domowych robotników rolnych i spółdzielców. Różnice pod tym względem dokumentują badania

WSNS z 1976 r. Wynika, że jeżeli np. za 100 przyjemny poziom wyposażenia rodzin pracowników PGR w odbiorniki radiowe to analogiczny wskaźnik dla rodzin chłopskich wyniesie 85, w telewizory 62, pralki mechaniczne 78, lodówki 43, a samochody blisko 50. Porównania wskazują, że wyposażenie gospodarstw domowych rodzin rolniczych sektora uspołecznionego niewiele różni się pod tym względem od przeciętnej rodziny pracowniczej i jest znacznie lepsze jak w rodzinach chłopskich gospodarujących indywidualnie, a także w rodzinach chłopsko-robotników.

Kultura i wypocznik

Poziom uczestnictwa ludności wiejskiej w kulturze wzrasta. Grupą produkującą pod tym względem są pracownicy PGR i spółdzielcy. Wiąże się to przede wszystkim z przeciętnie wyższym poziomem wykształcenia tej grupy ludności w porównaniu z innymi mieszkańcami wsi, dysponowaniem w większym rozmiarze niż np. chłopcy czasem wolnym oraz funkcjami socjalnymi przedsiębiorstwa i spółdzielni produkcyjnej. Ta grupa ludności ma także lepszy niż przeciętny mieszkaniec wsi dostęp do różnego typu placówek kultury takich jak świetlica, klubo-kawiarnia, dom kultury, biblioteka itp.

Ze względu na specyfikę środowiska wiejskiego, uczestnictwo w kulturze ogranicza się głównie do słuchania audycji radiowych i oglądania programów telewizyjnych w własnym domu. Na te zajęcia 60 proc. badanych przeznaczają od 1 do 3 godzin dziennie, a 8,2 proc. ponad 3 godziny. W tym samym wymiarze czasu korzystających z radia i telewizji chłopów-rolników było tylko 35,3 proc. i 6,2 proc. Najchętniej słuchanymi i oglądanymi programami są dzienniki, programy o tematyce gospodarczej, filmy, audycje muzyczne i sportowe. Za najmniej atrakcyjne uznano programy dla wsi i teatr (11 proc. wskazań).

Czytelnictwo prasy stanowi codzienny nawyk pracowników uspołecznionego rolnictwa. Tylko 3 proc. nie czyta gazet (rolników 16,4 proc.), 50 proc. czyta codziennie, a 36 proc. „od czasu do czasu”. Czytelnictwo książek jest niskie (35 proc. nie czyta wcale). Najpopularniejszą rozrywką poza własnym domem nadal pozostaje zabawa taneczną, a wyjazd w celu obejrzenia przedstawienia w teatrze, cyrku itp. ma miejsce zwykle raz lub dwa razy w roku. Priorytetem dane mogą wydawać się skromne, ale w porównaniu z uczestnictwem w kulturze rodzin rolniczych gospodarujących indywidualnie oznaczają one ogromny postęp jaki dokonuje się pod tym względem w rodzinach robotników rolnych i spółdzielców.

Pracownicy PGR korzystają obecnie z 106 zakładowych domów kultury i 2,6 tys. świetlic, mają również 8 tys. miejsc we własnych domach czasowych, w których w 1979 r. spędzili urlopy 46 tys. pracowników i ich rodzin. Działalność socjalna obejmuje także prowadzenie przedszkoli (1155), dziecińców (9319), kolonii i obozów (83 tys. dzieci w 1979 r.), stołówek (1475), ośrodków zdrowia i punktów lekarskich (ponad 500). Łącznie zaś wydatki z funduszu socjalnego na 1 pracownika PGR w 1979 r. wyniosły nieco ponad 4 tys. zł. Podobnie dynamicznie rozwija się działalność socjalna w RSP. Np. w 1970 r. z płatnych urlopów korzystało około 15 tys. spółdzielców, a w 1979 r. blisko 100 tys. Wypoczywali oni w 14 własnych ośrodkach wczasowych, 45 tys. osób brało udział w wycieczkach (krajowych i zagranic-

nych), a liczba osób biorących udział w imprezach rozrywkowych poza miejscem zamieszkania, organizowanych przez RSP, wyniosła 105 tys. Znaczące osiągnięcia mają także RSP w organizowaniu i prowadzeniu placówek opiekuńczo-wychowawczych, kolonii obozów itp.

Z badań WSNS wynika, że rodziny robotników rolnych i spółdzielców mają także łatwiejszy dostęp do placówek infrastruktury społecznej w porównaniu z rodzinami chłopskimi gospodarującymi indywidualnie. Wiąże się to z zagospodarowaniem przestrzennym wsi i stopniem urbanizacji terenu. Ważną rolę w tym wypadku spełniają przedsiębiorstwa rolne i spółdzielnie, które realizują funkcje społeczne same lub wspólnie z władzami lokalnymi organizując placówki kultury, zdrowia itp. w miejscach dogodnych dla załóg pracowniczych. O pozytywnych rezultatach tych działań świadczą fakt, że np. 73,2 proc. pracowników PGR posiada świetlicę w miejscu zamieszkania, 9,3 proc. w odległości do 3 km od domu, a 17,5 proc. dalej niż 3 km. Analogiczne wskaźniki dla przeciętnej rodziny chłopskiej są znacznie niższe, a im większe obszarowo gospodarstwo, tym odległość do placówek kulturalno-oświatowych, służby zdrowia itp. dłuższa.

Czy ta korzystna ocena sytuacji zatrudnionych w socjalistycznym rolnictwie w porównaniu do przeciętnej rodziny chłopskiej oznacza, że w tym zakresie zrobiono wszystko? Tak nie jest, gdyż np. z życia kulturalnego w miejscu zamieszkania jest niezadowolonych prawie połowa badanych tej grupy, a swoją ocenę motywują głównie brakiem dobrego organizatora życia kulturalnego, domu kultury, sali widowiskowej itp. Wyraźnie w tych ocenach podkreślano różnicę między świetlicą, a domem kultury, który daje szersze możliwości działalności kulturalnej w środowisku. Najtrudniejszym problemem w tym przypadku wydaje się być brak wykwalifikowanej kadry organizatorów życia kulturalnego na wsi, jak również brak pewnych generalnych koncepcji systemowego podjęcia do działalności gminnych ośrodków w rejonach o wysokim stopniu uspołecznienia wsi. Praca tych ośrodków nielatawa z różnych względów charakteryzuje się zbyt ubogim programem dla dorosłych mieszkańców wsi i koncentruje się prawie wyłącznie na młodzieży.

Jak wykazują badania, warunki pracy i dochody robotników rolnych i spółdzielców nie są konkurencyjne dla, mogących ekonomicznie gospodarować chłopskich, ale stanowią przedmiot żywego zainteresowania rodzin chłopskich o niskich dochodach. Teki wniosek uzasadnia skład socjalny wstępujących do spółdzielni produkcyjnych, a także opinia rolników na temat perspektyw rozwoju różnych form gospodarowania w naszym rolnictwie. Z badań WSNS wynika, że wśród 11081 ankietowanych 34 proc. wskazało, że najlepszą przyszłość w rolnictwie mieć będą PGR, RSP i SKR, 10 proc. wskazało zespoły chłopskie, 46 proc. — gospodarstwa indywidualne, a 20 proc. nie miało zdania w tej sprawie. Najczęściej socjalistyczne wskazywali rolnicy z małych obszarowo gospodarstw. Wyniki te nie oznaczają wprawdzie, że 1/4 rolników już obecnie jest zainteresowana przejściem do gospodarki socjalistycznej. Tak nie jest z wielu powodów, ale nie należy bagatelizować tych informacji. Zmieniają się bowiem postawy chłopów, słabnie ich tradycjonalizm, czego dowodem w ostatnich latach jest zmiana stosunku do ziemi i gospodarstwa. To największe dobro w systemie wartości chłopów niejednokrotnie wymaga obecnie intensywnych działań w celu jej pełnego zagospodarowania. Podobnie zmieniają się poglądy w kwestiach potrzeb socjalnych, czasu wolnego itp.

Perspektywy

Liczba zatrudnionych w sektorze socjalnym w rolnictwie w latach 1975-1978 wzrosła o ponad 100 tys. Ważnym motywem podejmowania pracy w przedsiębiorstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych jest oczekiwanie poprawy warunków życia, uzyskanie nowoczesnego mieszkania, zdobycia nowego zawodu itp., a przede wszystkim wzrost dochodów. Sytuacja dochodowa załóg po 1970 r. uległa bardzo wyraźnej poprawie. Np. przeciętna płaca miesięczna netto pracowników przedsiębiorstw rolnych między rokiem 1970-1978 wzrosła z 2562 zł do 5325 zł. Również korzystne zmiany nastąpiły w dochodach spółdzielców — dochód podzielony na rodzinę w tym samym czasie zwiększył się z 36039 zł do 85561 zł. Obecnie płace pracowników PGR i spółdzielców są wyższe od przeciętnej płacy w całej gospodarce uspołecznionej (4686 zł w 1978 r.). W tej sytuacji wyraźnie zmniejsza się znaczenie dochodu z działki przyzagrodowej i działki pracowniczej w ogólnym dochodzie tej grupy pracowników.

Ocena znaczenia rozwoju sektora uspołecznionego w naszym rolnictwie, koncentruje się zwykle na ich działalności produkcyjnej. Jest to jednak znaczne uproszczenie. PGR przez swe funkcje socjalne spełniają wiodącą rolę w przeobrażeniach warunków życia ludności wiejskiej, kreując pewne formy zachowań, postaw, stylu życia itp. Jest to najefektywniejszy perspektywicznie kierunek

zmniejszenia różnic w warunkach pracy i życia ludności rolniczej i nierolniczej, różnic między miastem i wsią.

Wiadomo bowiem, że przy spełnieniu pewnych warunków, można uzyskać wysoką produkcję rolniczą w systemie gospodarki chłopskiej. Przykładem są tu wysoko dochodowe, duże obszarowo, specjalistyczne gospodarstwa indywidualne. Jednakże problemom socjalno-bytowym nie jest w stanie w pełni rozwiązać gospodarka chłopska, nawet przy ogromnej pomocy państwa, gdyż większa produkcja nawet specjalizowana, jak wykazują badania WSNS nie zmniejsza lecz zwiększa obciążenie rolnika pracą, daje duże dochody ale ogranicza możliwości wypoczynku, wygospodarowania czasu na urlop, leczenie, uczestnictwo w kulturze itp.

Druga kwestia dotyczy roli PGR i RSP w rozwiązywaniu trudnych spraw socjalno-bytowych pewnej grupy rodzin chłopskich gospodarujących indywidualnie. Uzyskane po 1970 r. przez chłopów prawa do bezpłatnej opieki lekarskiej, emerytur i innych świadczeń, przy utrzymaniu korzystnych cen skupu i poprawie zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji pochodzenia przemysłowego znacznie zmieniło, na korzyść warunków życia rodzin rolniczych gospodarujących indywidualnie. Wzrost w tym czasie odsetek rodzin o wysokich dochodach (36 tys. zł i więcej na osobę w rodzinie rocznie), ale obok tej grupy około 20 proc. rodzin chłopskich z małych obszarowo gospodarstw (do 7 ha), słabych ekonomicznie, prowadzonych przez osoby starsze, samotne kobiety itp. uzyskuje dochody na poziomie minimum socjalnego (około 1600 zł miesięcznie na osobę).

Jak wykazują badania, warunki pracy i dochody robotników rolnych i spółdzielców nie są konkurencyjne dla, mogących ekonomicznie gospodarować chłopskich, ale stanowią przedmiot żywego zainteresowania rodzin chłopskich o niskich dochodach. Teki wniosek uzasadnia skład socjalny wstępujących do spółdzielni produkcyjnych, a także opinia rolników na temat perspektyw rozwoju różnych form gospodarowania w naszym rolnictwie. Z badań WSNS wynika, że wśród 11081 ankietowanych 34 proc. wskazało, że najlepszą przyszłość w rolnictwie mieć będą PGR, RSP i SKR, 10 proc. wskazało zespoły chłopskie, 46 proc. — gospodarstwa indywidualne, a 20 proc. nie miało zdania w tej sprawie. Najczęściej socjalistyczne wskazywali rolnicy z małych obszarowo gospodarstw. Wyniki te nie oznaczają wprawdzie, że 1/4 rolników już obecnie jest zainteresowana przejściem do gospodarki socjalistycznej. Tak nie jest z wielu powodów, ale nie należy bagatelizować tych informacji. Zmieniają się bowiem postawy chłopów, słabnie ich tradycjonalizm, czego dowodem w ostatnich latach jest zmiana stosunku do ziemi i gospodarstwa. To największe dobro w systemie wartości chłopów niejednokrotnie wymaga obecnie intensywnych działań w celu jej pełnego zagospodarowania. Podobnie zmieniają się poglądy w kwestiach potrzeb socjalnych, czasu wolnego itp.

Z tego powodu należy liczyć się w najbliższych latach ze wzrostem zainteresowania sporej grupy rodzin chłopskich socjalistycznymi formami gospodarowania, których nie funkcje produkcyjne lecz społeczne zyskują coraz większe uznanie i stanowią będą ważny kierunek poprawy standardu życia.



Fot. ARCHIWUM

„GIGANTY” I „REKORDY”

MARCIN MAKOWIECKI

MINISTER rolnictwa Dąb-Kociol, który przybył, aby osobiście sprawdzić pracę naszych maszyn, wysiada z samochodu i zbliża się do pracujących żniwiarek. Towarzyszą mu konstruktorzy z Płockich Zakładów Przemysłowych produkujących żniwiarki, udzielając szczegółowych wyjaśnień.

Dotychczas nigdy w Polsce nie próbowano robić maszyn żniwnych, nawet do samego pomysłu odnoszącego się nieprzychylnie. A jednak grupa konstruktorów z Płocka zaproponowała rozpoczęcie takiej produkcji i uzyskała zgodę ministra przemysłu i handlu dla śmiałego projektu (...). W ciągu 3 miesięcy wykonano 15 maszyn, które tuż przed żniwami rozesiano do czterech miejsc, aby w codziennej pracy i trudnych warunkach terenowych żniw sprawdzić ich wartość.

Jest to prasowa informacja z 1948 roku. Dawne dzieje, ale godne przypomnienia. Już wówczas zaczęła się bowiem kształtować obecna specjalizacja płockiej fabryki i już wtedy tamtejsi konstruktorzy podejmowali ambitne zadania. Ta tradycja była kontynuowana, aczkolwiek nie zawsze z powodzeniem, przez wszystkie następne lata.

Nad konstrukcją żniwiarki pracował jeden inżynier i czterech techników, a obecnie nowe maszyny projektuje zakładowy ośrodek badawczo-rozwojowy, zatrudniający prawie 300 osób. Ale żniwiarka to nie kombajn, który składa się z kilku tysięcy części i jest efektem współpracy licznych przedsiębiorstw. Już nie tylko sama konstrukcja, ale bardziej skomplikowana jest technologia i organizacja produkcji. Sposób podjęcia — samodzielnie, własnymi siłami rozwiązywanie problemów technicznych — pozostał jednak ten sam jak przed laty.

Transporter górski

Dlatego informację o płockiej Fabryce Maszyn Żniwnych zacząć trzeba od wiadomości o skonstruowaniu nowej, bardzo potrzebnej rolnictwu maszyny. Jest nią wielozadaniowy górski transporter rolniczy. FMŻ jest dziś takim potentatem w swojej branży (wytworzył 13 proc. wartości wszystkich maszyn rolniczych), że mogłaby podjąć się tej dodatkowej produkcji bez żadnego uszczerbku dla swego głównego produktu — kombajnu zbożowego.

Transporter jest u nas zupełnie nowością. Podobnych maszyn używają rolnicy w Szwajcarii, Austrii i RFN w rejonach górskich, tam gdzie już nie można pracować ciągnikami. Nasi rolnicy radzą sobie różnymi sposobami — przeważnie przy pomocy koni, ale zapotrzebowanie na nowoczesny środek transportu dla gospodarstw położonych w górach jest coraz większe. Tym bardziej, że terenów takich u nas nie brakuje — zajmują one ogółem około 2,5 mln hektarów.

Zasada konstrukcyjna polega na tym, aby maszyna miała nisko umieszczony środek ciężkości i mogła bez trudu i zagrożenia „wywrotką” pokonywać różne pochyłości przekraczające 12 stopni i to nie tylko na drogach, ale na łąkach i polach. Zalecia płockiej konstrukcji polega także na tym, że oprócz przewożenia ładunków może wykonywać, po zmianie oprzyrządowania różne inne czynności.

Transporter można wyposażyć w naczepę wywrotkę, w rozrzutnik obornika, rozsiawiacz nawozów, naczepę samobieżną do pasz objętościowych, w opryskiwacz, rozlewiacz gnojowicy, przyczepę do dużych oraz w kosiarkę czółową lub przetrząsacz-zgrabiarkę. Prawdziwy kombajn. To dodatkowe wyposażenie powinno być dostarczane, według założeń projektu, z innych fabryk rolniczych, produkujących już zresztą także maszyny.

Prototyp transportera jest już gotowy i jedzie na próby eksploatacyjne do woj. nowosądeckiego. W jego



opisie technicznym czytamy, że służy do mechanizacji prac związanych z uprawą, pielęgnacją, nawożeniem, koszeniem, zbiorami i transportem roślin w gospodarstwach pastwiskowo-kośnych o wielopłaszczyznowym pochyleniu terenu do 30 stopni, na obszarach o złej trakcyjności podłoża. Może pracować również w sadownictwie (prace pielęgnacyjne, chemiczne i transport) oraz na polach. Jest wyposażony w silnik wysokoprężny o mocy 47 KM, ma 8 biegów do przodu i 2 wsteczne.

Wiadomość o nowej maszynie nie dotarła jeszcze do prasy, ale zainteresowanie i tak jest duże. Chętni muszą jednak poczekać, bo losy przyszłej produkcji nie są jeszcze przesądzone, chociaż w dyrekcji FMŻ uważają, że mogą ją podjąć bez dodatkowych inwestycji, uzupełniając tylko park maszynowy. Można by wtedy, produkując 2-4 tys. transporterów rocznie, zaspokoić całkowicie potrzeby rolnictwa.

Od kosiarki do „Bizona”

— O „Bizonach” napisano już prawie wszystko. Przede wszystkim o tym, że „wizytówką” naszego przemysłu maszyn rolniczych, a ich produkcję z roku na rok poprawia wyposażenie rolnictwa w niegorsze od zagranicznych maszyn żniwne. Ale chociaż kombajnów przybywa, problemów, które muszą być rozwiązane wcale nie jest mniej. Są to już jednak sprawy sytuujące się na wyższym szczeblu postępu technicznego, inne od tych, gdy w Płocku produkowano tylko żniwiarki i kosiarki.

Pierwsze kombajny — 40 sztuk — dostarczono rolnictwu w 1954 r. Produkcja nie rozwinęła się jednak szeroko. M. in. dlatego, że nie było do tego przygotowane samo rolnictwo. Szczególnie dużo kłopotów sprawiało dosuszanie i doczyszczanie ziarna. Zapotrzebowanie na kombajny było bardzo małe (w 1958 r. wynosiło tylko 20 sztuk), mimo zwiększonych możliwości produkcyjnych, dzięki rozbudowie fabryki. Dopiero nowy, znacznie lepszy typ kombajnu „Wistula” szybko zyskał sobie uznanie rolnictwa. Zamówienia rosły i fabryka zanęcała produkcję innych maszyn — pozostając przy żniwiarkach i „Wistulach”, których w końcu produkowano 2200 rocznie.

„Wistule”, mimo wprowadzonych modyfikacji, były dobre tylko do pe-

wnego czasu (choć można natknąć się na nie jeszcze teraz). Wraz ze wzrostem pól, konieczny był kombajn bardziej wydajny. Wówczas jednak sądzono, u schyłku lat sześćdziesiątych, że potrzeby te należy pokryć nie własną produkcją, ale importem (takie ustalenia zawierały były w wytycznych do planu gospodarczego). Wbrew temu w fabryce pracowano nad nową konstrukcją. I tak powstał pierwszy „Bizon”, którego dalsze losy są już bardzo dobrze znane.

Dla pełnego obrazu jego historii bardzo istotne znaczenie ma komentarz dyrektora FMŻ Wacława Wojciechowskiego. Wszystkie wersje „Bizonów” powstały w fabrycznym biurze konstrukcyjnym, bez zakupu licencji. I to wyróżnia je od innych, wprowadzonych w ostatnich latach do produkcji, maszyn rolniczych.

Mamy więc obecnie cztery kombajny różniące się wielkością przepustowości ziarna i wydajnością zbioru w godz. na ha: najmniejszy „Bizon”, „Bizon-Super”, „Rekord” i „Gigant”. Poza tym, kombajny te, w zależności od potrzeb, przystosowane są do zbioru kukurydzy, trawy, koniczyny, słonecznika, maku, ryżu (ogółem 20 różnych możliwości zastosowania). Wszystkie te konstrukcje wykonał Ośrodek Badawczo-Rozwojowy FMŻ (wraz ze współpracującymi z nim instytucjami w ciągu 10 milionów lat zrealizował 1077 prac w zakresie konstrukcji i technologii).

Obecnie FMŻ wytwarza 4000 kombajnów, w tym 4300 „Bizonów-Super”, 200 „Gigantów” i 100 „Rekordów”. Te ostatnie będą w przyszłości naszą podstawową maszyną żniwną o wysokich parametrach technicznych (przepustowość 6,5 kg ziarna na sek., wydajność 2 ha/godz.). Sprawa produkcji małego kombajnu, przydatnego w większych gospodarstwach chłopskich, zespołach itp. nie jest rozważana. Rolę tę mogłyby ewentualnie spełniać „Bizony” (znane są przypadki użytkowania ich przez indywidualne gospodarstwa), ale resort rolnictwa uznał, że nie są one potrzebne.

Ocenia się, że mamy teraz w rolnictwie 28 tysięcy kombajnów (w tym roku jeździ z nimi 50 tysięcy wyprodukowanych w Płocku — część z nich już dawno poszła na

ziom). Zdaniem specjalistów, powinniśmy ich mieć — aby w 8-10 dni przeprowadzić żniwa — 60-65 tysięcy. Wówczas na jeden kombajn przypadałoby średnio na 120 ha (obecnie w PGR 120-140 ha, a w sektorze indywidualnym rolnictwa, łącznie ze spółdzielniami produkcyjnymi 500 ha). Kombajnami zbiera się u nas około 40 proc. zasiewów zbóż.

Jak widać daleko nam jeszcze do wystarczającego wyposażenia rolnictwa w te nowoczesne maszyny. Gdy podejmowano decyzję o rozbudowie fabryki w Płocku (w 1971 r.), wówczas przyjęto, że będzie ona produkować 8 tys. kombajnów rocznie, zaspokajając znacznie lepiej potrzeby rolnictwa i eksportu. Ale na to trzeba, niestety, jeszcze poczekać. Zresztą samo wprowadzenie kombajnów do rolnictwa — aczkolwiek jest to pierwszy i najważniejszy krok — nie rozwiązuje jeszcze wszystkich problemów.

Przeciwie, zbiór kombajnami wywołuje większe zapotrzebowanie na inne, nowe maszyny. Nowoczesna technologia żniw wymaga bowiem również pełnej mechanizacji zbioru sromy, odbioru ziarna i jego dalszej obróbki. Produkujemy już wprawdzie nowoczesną prasę do słomy (w Lublinie), ale w pozostałych ogniwach całego „ciągu technologicznego” są ogromne luki. Rolnictwo potrzebuje znacznie większych ilości samochodów i przyczep (samowydawczych) do ziarna, koszy do przysuszenia, wialni, czyszczalni i suszarni, silosów, różnych przenośników, urządzeń do układania bel słomy itp. Gdy tego wszystkiego zabraknie, żniwa nie tylko nie będą zmechanizowane kompleksowo, ale wręcz grozi nam strata ziarna. Kombajnami zbiera się ziarno wilgotne i wymaga ono natychmiastowej dalszej obróbki. Jeśli nie można jej zapełnić, lepsze są metody tradycyjne, tylko, że coraz mniej jest chętnych do takiej pracy.

Budowa bez finału

Drugi problem, który gnębi nie tylko twórców, ale i użytkowników kombajnów to zapewnienie ich pełnej niezawodności. Jest to zrozumiałe — maszyna za milion złotych, przeznaczona do pracy przez kilkanaście dni w roku, musi być sprawna. Formalnie wszystko jest w porządku. Kombajn ma nawet znak

jakości „1” i słuźnie mu się to należy. Ale ma też swoje słabe punkty.

Dwa lata temu, gdy żniwa były wyjątkowo ciężkie, kombajny grzeły na polach — masowo psuły się skrzynie biegów. Nie wytrzymała też próby i konstrukcja, i jakość materiału. Fabryka opracowała już nową wersję skrzyni biegów, ale ciągle problemem jest jakość stali — zgodna zresztą z normą, którą jednak konstruktorzy maszyn uważają za zbyt liberalną. Skrzynie biegów, do których wyjątkowo użyto stal o podwyższonych parametrach, pracowały bezawaryjnie.

Najwięcej kłopotów przysparzają jednak inne — drobne często awarie. Pękające łańcuchy, paski klinowe, nieszczelne połączenia przewodów hydraulicznych, źle dopasowane śruby. Nawali uszczelka i kombajn stoi. Nikt nie liczy kosztów — straconego czasu dojazdu pogotowia technicznego naprawy itp.

W fabryce narzekają na kooperantów, ale mówią, że sami robią wiele, aby dostarczać dobre maszyny i nie ma powodu, aby im nie wierzyć. Jakość kombajnów poprawiła się znacznie w ostatnich latach — potwierdzają to również oceny spoza fabryki. Jest to rezultat corocznie prowadzonych badań w czasie eksploatacji około 100 kombajnów, uruchomienia systemu badań stanowiskowych poszczególnych części i zespołów, badań kombajnu na torze przeszkód i wprowadzania stałe licznych zmian konstrukcyjnych. Najważniejszą rolę odegrało jednak zmodernizowanie fabryki. W latach 1970-78 wartość technicznego uzbrojenia stanowiska pracy wzrosła 3-krotnie. Zakład został wyposażony w nowoczesne obrabiarki w tym również sterowane numerycznie. Zapewnia to większą dokładność obróbki i zmniejsza pracochłonność. Jednostkowa pracochłonność kombajnu obniżyła się z 2750 do 500 godzin.

Takie są efekty pierwszego etapu modernizacji FMŻ. Drugi ma naśladować po zakończeniu trwającej obecnie rozbudowy fabryki. Wówczas będzie ona — według wielu zgodnych ocen — największym i najnowocześniejszym w kraju i w Europie zakładem produkującym maszyny żniwne. Zapewni to większe dostawy kombajnów dla naszego rolnictwa (i na eksport) oraz zagwarantuje ich techniczną niezawodność. Są to najważniejsze warunki zmechanizowania żniw.

Budowa spóźnia się jednak coraz bardziej. Rozpoczęła się w 1975, a termin zakończenia przewidziano na 1978 r. Całość inwestycji składała się z 7 zadań, z których po ograniczeniach programu inwestycyjnego pozostało dwa, absolutnie dla zakładu niezbędne: budowę nowej hali fabrycznej i mieszkań w Płocku. Nowa hala już stoi i do zakończenia pozostało niewiele pracy. Materiały i niezbędne wyposażenie jest skompletowane, ale nie można uruchomić całej linii produkcyjnej, bo w budynku jeszcze trwają roboty budowlane. Maszyny w części hali już są zainstalowane i pracują, ale oczywiście wpływa to nie najlepiej na ich trwałość, a także na jakość wyrobów. Fabryka stanęła przed trudną decyzją — czekać czy zacząć produkcję w niezakończonych hali. Słusznie wybrano to drugie robiąc wszystko, aby zmniejszyć straty spowodowane opóźnieniem inwestycji.

Za te gospodarności należy się pochwalać. Ale prawdę mówiąc, kierownictwo fabryki wołałoby, zamiast pochwał, realną pomoc. Tzn. zwiększenie tegorocznego limitu inwestycyjnego (o 60 mln zł, przy ogólnej wartości inwestycji przekraczającej 3 mld zł), aby można było wreszcie doprowadzić budowę do stanu umożliwiającego uruchomienie pełnej technologii produkcji. Sprawa jest godna dodatkowego rozważania. Chodzi o inwestycje dla gospodarki żywnościowej.

O EMERYTURACH DLA ROLNIKÓW

Książka Marka Piątkowskiego „Zapoznanie emerytalne rolników” („Książka i Wiedza” 1978, nakład 50 tys. egz.) staje się specjalnie przydatna w okresie poprzedzającym powszechne wprowadzenie w życie przepisów ustawy emerytalnej z 1977 r. Zawiera ona podstawowe materiały źródłowe (tekst ustawy, rozporządzenia Rady Ministrów oraz resortowych wyjaśnień interpretacyjnych). Na tej podstawie autor stara się odpowiedzieć na liczne wątpliwości i pytania, które mogą powstać w toku wprowadzenia w życie tych przepisów. Omawia kolejno następujące zagadnienia: warunki uzyskania emerytury i renty i ich wysokość, dodatkowe uprawnienia emerytów i rencistów, zasady przyjmowania i wypłacania świadczeń, ustalania składek na fundusz emerytalny, przekazywania gospodarstw, przyznania świadczeń leczniczych, z tytułu wypadku przy pracy oraz chorób zawodowych, zajmując się również uprawnieniami rolników, którzy przekazali gospodarstwa przed podjęciem ustawy z 1977 r. (m)

OLSZTYŃSKIE STREFY CISZY

Od 1 maja do 30 września w woj. olsztyńskim obowiązują strefy ciszy na obszarach wybranych wód, w rezerwach przyrody i rezerwach krajobrazowych, w ośrodkach wczasowych, kolonijnych i kempingach, na polach namiotowych, plażach i oznaczonych pieszych szlakach turystycznych PTTK.

W niedziele i święta obowiązują zakazy używania silników spalających na jednostkach pływających; ruchu pojazdów o napędzie spalinywym; używania poza pomieszczeniami zamkniętymi megafonów, nagłaśniających urządzeń muzycznych, aparatów radiowych, adapterów oraz innych źródeł hałasu uciążliwych dla otoczenia.

A oto wykaz wód objętych — wraz z obrębem 0,5 km — strefami ciszy: rzeki: Babięcka Struga — gmina Piecki, Krutynia (do granicy województwa) — gm. Piecki, Spychowska Struga — gm. Świętajno, Wadąg (od jez. Umląg do ujścia);

jeziora: Babięta Małe — gm. Sorkwity, Babięta Wielkie — gm. Dźwierzuty, Bartążek — gm. Morąg, Białe — gm. Piecki, Dąbrowa Mała — gm. Dąbrowno, Dejnowa — miasto-gmina Reszel, Dłuzek — gm. Piecki, Dłuzek — gm. Jedwabno, Drwęckie (część zachodnia od wypływu rz. Drwęcy do Kanalu Elbląskiego) — gm. Miłomłyn, Gant — gm. Piecki, Gieladzie — gm. Sorkwity, Gilwa — gm. Gietrzwałd, Jeziorak (część północna do południowego krańca wyspy Wierzy) — gm. Zalewo, Krutynskie (Murawa) — gm. Piecki, Kujań — gm. Sorkwity, Lampackie (Sorkwity) — gm. Sorkwity, Lampas (Lapinożka) — gm. Sorkwity, Limajno — gm. Dobre Miasto, Łęsk — gm. Dźwierzuty, Marz — gm. Nidzica, Mój — gm. Kętrzyn, Mokre — gm. Piecki, Narie — gm. Morąg, Orzy — gm. Barczewo, Pauzeńskie (Puz) — gm. Ostróda, Płakno — gm. Sorkwity, Płusne — gm. Stawiguda, Płaskie — gm. Zalewo, Rućewo Małe — gm. Zalewo, Sasek Wielki — gm. Dźwierzuty, Serwent — gm. Purda, Spychowskie — gm. Świętajno, Szlag Mały — gm. Ostróda, Szlag Wielki — gm. Ostróda, Synsary — gm. Lidzbark Warmiński, Świętajno — gm. Jedwabno, Świętajno Naterskie — gm. Gietrzwałd, Wadąg — miasto-gmina Barczewo, Wągiel — gm. Piecki, Wulpińskie — gm. Stawiguda, Zdrużno — gm. Piecki, Zyzdrój Mały — gm. Świętajno, Zyzdrój Wielki — gm. Piecki.

NOVA ODMIANA RZEPAKU

Do uprawy wprowadzane są stopniowo nowe odmiany rzepaku nie zawierające szkodliwych ilości kwasu erukowego. Odmiana Janpol wyhodowana przez prof. Jana Krzyżmańskiego (IHAR Gorzów) jest obecnie wprowadzana do produkcji w 5 województwach (zielonogórskie, gorzowskie, płskie, poznańskie i leszczyńskie), a gdy zwiększy się ilość posiadanych nasion obszar uprawy będzie stopniowo wzrastał. W badaniach odmianowych jest już także kolejna odmiana bezerukowa JG-79, która pod pewnymi względami (zimotrwałość, plenność i jakość tłuszczu) zapowiada się lepiej niż Janpol.

Ważnym osiągnięciem jest uzyskanie rzepaku tzw. dwuzerowego, nie zawierającego szkodliwych ilości kwasu erukowego i lioglikozydów (związki siarki obniżające wartość — przede wszystkim smak — makuchoy i sru rzepakowych). Nowa odmiana, o nazwie Start, przechodzi obecnie cykl badań odmianowych. Przeprowadzono również wstępne badania wartości paszowej Startu, z których wynika, że sru rzepakowa można z powodzeniem zastępować sru paszową. Byłoby to w przyszłości ważne, rodzinne źródło pasz białkowych. Potwierdza się, że rzepak jest i będzie naszą podstawową rośliną oleistą o wielu kierunkach zastosowania. (m)

TOPIOLA NA NIEUŻYTKACH

We Francji na dużych obszarach nie nadających się do rolniczego wykorzystania — na terenach podmokłych i porośniętych malowidajnym lasem — będzie się wprowadzać uprawę drzew szybko rosnących. Obecnie prowadzi się badania nad przydatnością do tego celu topoli i osiki. Drzewa te będą selekcyjonowane z punktu widzenia szybkiego wzrostu zapewniającego dużą produkcję biomasy z przeznaczeniem do przerobu na papier lub do wykorzystania jako źródło energii. (m)

PROGRAM „WISŁA”

W REJONIE KRAKOWA

GÓRNY bieg Wisły — na 270 km odcinku od ujścia Przemszy do Sanu — jest jeszcze słabo wykorzystywany przez żegluga śródlądową. Rocznie przewozi się tu tylko około 100 tys. ton węgla, a w sumie około 1 mln ton ładunków masowych. Przyczyna jest słabe zagospodarowanie tego szlaku, na którym występują bardzo duże, sięgające 9 m, wahanía stanu wody. Trzy, wybudowane jeszcze w latach pięćdziesiątych, stopnie wodne Łączany między Oświęcimiem i Krakowem oraz Dąbie i Przewóz w granicach tego miasta, nie zapewniają odpowiedniej spławności rzeki przez okres całego sezonu żeglugowego.

Sytuacja ma ulec poprawie w najbliższych latach. Prowadzone obecnie prace przy regulacji rzeki i przy budowie urządzeń hydrologicznych powinny stworzyć warunki umożliwiającej — po 1982 roku, jak przewiduje decyzja rządowa z kwietnia ubiegłego roku — transport kilku milionów ton węgla rocznie.

Kompleksowy plan zagospodarowania górnego biegu rzeki — w ramach programu „Wisła” — przewiduje wybudowanie 17 stopni wodnych i przewóz — docelowo, w perspektywie 2000 roku — 40 mln ton węgla rocznie.

Obecnie najbardziej zaawansowane są prace projektowe i realizacyjne w rejonie Krakowa. Kontynuowana jest budowa — rozpoczęta w 1976 i 1977 r. — stopnia wodnego i 12-kilometrowego kanału spławnego w Dworach poniżej Oświęcimia, stopnia w Smolcach na 20 kilometrów od Przemszy oraz stopnia „Kościusko” powyżej Krakowa.

Każde z tych urządzeń, którego koszt sięga 1,5-2 mld zł, składa się z jazu podnoszącego o kilka metrów wodę w rzecze oraz śluzy, przez którą przepływać będą mogły zastawy barokowe o długości 180 m i nośności 3,5 tys. ton. (Wcześniej zbudowane stopnie umożliwiały słuźowanie barek 1000-tonowych.) Nie przewiduje się natomiast — słusznie czy nie —

instalowania przy stopniach górnej Wisły hydroelektrowni, co dawniej było regułą np. stopień w Dąbie wyposażony jest w turbinę o mocy 2,8 MW). Elektrotrwne wodne mają być budowane na jazach poniżej ujścia Dunajca.

W przyszłym roku zaczyna się prace przy modernizacji 16 km Kanału Łączanickiego, przy którym zlokalizowana jest przeładownia węgla dla elektrowni w Skawinie. Na 1981 rok przewidziane jest również rozpoczęcie budowy stopnia w Niepolomicach — 30 km poniżej Krakowa.

W wielu miejscach, zwłaszcza w pobliżu stopni wodnych, koryto rzeki będzie musiało być wyprostowane (do szlaków wodnych IV klasy międzynarodowe przepisy przewidują 800-metrowy prosty odcinek przed i po każdej śluży oraz zakola o promieniu co najmniej również 800-metrowym, podczas gdy np. pod Wawelem zakręt Wisły ma promień 250 m). Starorzecze będzie zasypywane — co wymaga przemieszczenia śred-

nio kilku milionów metrów sześciennych ziemi — lub utrzymane w formie zamkniętego zbiornika wodnego, służącego rekreacji (np. pod Tyniec, w rejonie stopnia „Kościusko”).

W związku z dużym nasileniem ruchu żeglugowego, docelowo co 45 minut w każdą stronę przepływać będzie zestaw 2 barek z holownikami pchającym. przewiduje się wybudowanie 4-kilometrowego Kanału Krakowskiego (początek robót po 1985 roku), który omijać będzie zabudowany zespół architektoniczny w centrum miasta. Warto podkreślić, że duża waga przywiązuje się do tego, aby z Wisły nie uczynić tylko doskonałego szlaku wodnego, lecz żeby pozostała żywą rzeką spełniającą wielorakie funkcje, estetyczne nie wyłączając.

Równoległe z budową urządzeń hydrologicznych poprawiających spławność górnego odcinka Wisły przygotowuje się nadawców i odbiorców węgla do wysyłki i przyjmowania transportów rzecznych. Największą inwestycją jest rozpoczęta w tym roku budowa Centralnego Portu Węglowego w Tychach, który będzie mógł przeładować 20 mln ton

rocznie (dla porównania: Port Północny — 7 mln ton węgla). Z trzech położonych w pobliżu portu kopalni — „Ziemowit”, „Piast” i „Czerwona” — wywozić się będzie węgiel niemal wyłącznie za pośrednictwem żeglugi śródlądowej. Do portu węgiel transportowany będzie przy pomocy przenośników taśmowych. Największymi odbiorcami w rejonie Krakowa — poniżej tego miasta — będą elektrociepłownie w Legu — docelowo 3 mln ton węgla rocznie — i projektowana taka sama elektrociepłownia w Przewozie oraz Huta im. Lenina. Projektanci huty planowali zresztą dowieźć rudy i węgla drogą wodną i nawet wybudowaną poniżej Krakowa specjalny port z urządzeniami wydawkowymi i bocznikami kolejowymi. Port ten dotychczas nie był jednak wykorzystywany, ponieważ stanowił pojedynczy element w niedokończonym systemie transportu rzecznych. Obecnie prowadzone i projektowane na najbliższe lata prace mają właśnie za zadanie uzupełnić brakujący ogniw tego systemu w najsłabszej dotychczas wykorzystywanym odcinku Wisły.

PAWEŁ KAPUSCIŃSKI

proc. poprawy ustalonego salda obrotów handlu zagranicznego.

Inwestycje

Dyrektorom tych organizacji proponowany system przyznaje prawo do realizacji wysoko efektywnych i szybko rentujących się inwestycji modernizacyjnych, związanych z rozwojem opłacalnej produkcji eksportowej ponad ustalenia NPSG. Inwestycje te odpowiadają muszą następującym warunkom:

- wartość kosztorysu do 50 mln zł (w uzasadnionych jednostkowych przypadkach przewodniczący Komisji Planowania w porozumieniu z ministrami handlu zagranicznego i gospodarki morskiej oraz finansów może podnieść tę wartość do 100 mln zł);
- udział robót badawczych (z włączeniem nakładów na montaż maszyn i urządzeń) do 15 proc.;
- cykl realizacji do 12 miesięcy;
- okres zwrotu nakładów (poprzez amortyzację i akumulację) liczony od rozpoczęcia inwestycji do 36 miesięcy.

Są to zatem kryteria złagodzone w porównaniu z rozwiązaniami przyjętymi przed kilkanaście lat w znoszących zasadach systemu ekonomiczno-finansowego. Źródłem finansowania tych ponadplanowych przedsięwzięć byłyby środki funduszu rozwoju lub kredyt antycypacyjny na ten fundusz.

Zatrudnienie i fundusz plac

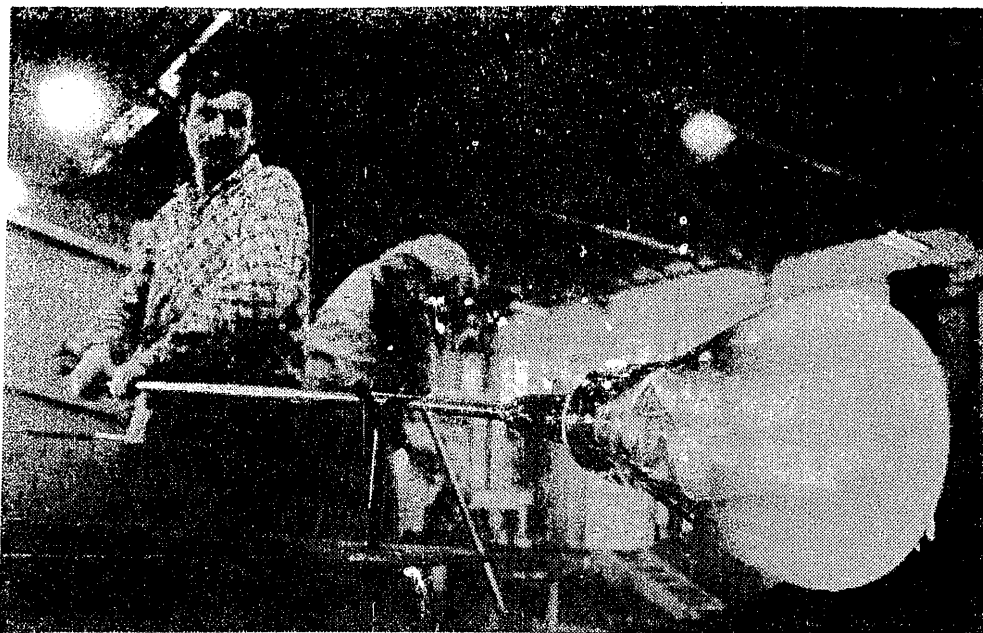
Wybrany jednostkom projekt przyznaje wyraźne preferencje również w sferze zatrudnienia i gospodarki funduszem plac, tak przeciw rygorystycznie obwarowanym dodatkowych zadań eksportowych dyrektorzy tych jednostek, mogliby samodzielnie zwiększać zatrudnienie. Warunkiem jest osiągnięcie planowanego wskaźnika wydajności pracy wyrażonego w mierniku netto.

Na wniosek dyrektora zainteresowanej organizacji z „listy” Bank może także wyrazić zgodę na przekroczenie zatrudnienia i funduszu plac w przypadkach wyższej pracochłonności produkcji eksportowej uzasadnione wymaganiami odbiorcy zagranicznego. Dla niektórych branż na przykład, dla meblarstwa, jest to najbardziej atrakcyjny z przywilejów proponowanego systemu. Duże fabryki mebli, jakie budowałyśmy w ostatnich kilku latach, nastawione były bowiem przede wszystkim na minimalizację pracochłonności. To natomiast, co skłoniło do kupienia klient zagraniczny, zwłaszcza z krajów kapitalistycznych, to wyrobienie znacznie bardziej pracochłonne. Regulą zatem stało się, że z chwilą zwiększenia eksportu fabryki mebli zaczynały odczuwać kłopoty z utrzymaniem się w limitach funduszu plac.

Nagrody

Podstawę naliczania (na szczeblu przedsiębiorstwa) funduszu nagród stanowi wartość eksportu do II obszaru płatniczego. Specjalna tabela określa stawki w groszach za złotych

PRZYWILEJE DLA EKSPORTU



Fot. CAF

kę dewizową eksportu w zależności od jego efektywności mierzonej wskaźnikiem WF. Im wyższy wskaźnik, a więc im niższa opłacalność eksportu, tym niższa stawka odpisu na fundusz nagród. Dodatkowo przy rocznych rozliczeniach stosuje się nagrody za przyrost eksportu w stosunku do najlepszych wyników z ostatnich trzech lat. Przyjęcie za podstawę porównań najlepszego z trzech lat chroni ma przed możliwościami rozmaitych manipulacji, takich jak świadome „wyłożenie się” w jednym roku po to, aby w następnym łatwo poszczycić się wyraźną poprawą wyników.

Łączna suma nagród w skali roku nie może przekroczyć sumy zysku netto organizacji gospodarczej po odpisaniu kwoty na fundusz premii w kierownictwa. Nagrody indywidualne natomiast nie mogą być w skali roku wyższe od 3-miesięcznego uposażenia zasadniczego. Nie kumuluje się ich z premiami i nagrodami z innych tytułów.

Nagrody przysługują również przedsiębiorstwom handlu zagranicznego eksportującym wyroby wybranych jednostek. Ciekawie traktuje projekt nowych przepisów niebagatelną kwestię uczestnictwa kooperantów w korzyściach ze sprzedaży za granicę. Otóż dyrektorzy uprawnionych przedsiębiorstw są upoważnieni do przekazywania części funduszu nagród kooperantom, zgodnie z uprzednio zawartymi porozumieniami.

W przypadku uznanej reklamacji czy zwrotu towarów przez odbiorcę zagranicznego podstawa funduszu nagród zmniejsza się w wysokości

dwukrotnie wyższej od wartości reklamacji lub zwrotu.

Fundusze dewizowe

Od dawna eksporterzy postulują, aby zostawić w ich dyspozycji część dewizowego zarobku, przynajmniej na interwencyjne akupy przysięwowej uszczelki. Dotychczasowe rozwiązania, idące po tej myśli, nie doczekały się właściwie praktycznej weryfikacji.

Proponowane reguły gry przewidują tworzenie funduszy dewizowych zarówno na szczeblu przedsiębiorstwa, jak i organizacji gospodarczej. Fundusz dewizowy przedsiębiorstwa wynosiłby 2 proc. wartości eksportu netto do II obszaru płatniczego. Na szczeblu organizacji gospodarczej natomiast tworzy się dodatkowy odpis w wysokości 15 proc. kwoty poprawy salda dewizowego w obrotach z II obszarem płatniczym w stosunku do najkorzystniejszego salda rocznego zrealizowanego w ostatnich trzech latach.

W razie uznanych reklamacji czy zwrotów towarów podstawa do naliczania funduszy dewizowych ulega zmniejszeniu na analogicznych zasadach, jak fundusze nagród. Podobnie jak w przypadku nagród również fundusze dewizowe mogą być, w myśl uprzednio zawartych porozumień, przekazywane częściowo do dyspozycji kooperantów.

Możliwe jest zaliczkowe korzystanie z funduszy dewizowych, gdyby zaszła konieczność zakupu za granicą maszyn, części, surowców czy materiałów niezbędnych dla realizacji

kontraktów eksportowych. Zaliczki takie sięgają mogą 50 proc. planowanego funduszu dewizowego.

Projekt wspomina ponadto o preferencjach zaopatrzeniowych dla wybrańców, choć nie precyzuje mechanizmu tych preferencji. Powiada mianowicie, że ministrowie resortów branżowych zapewnią wybranym organizacjom pierwszeństwo zaopatrzenia surowcowo-materiałowego w ramach puli przyznanej centralnie resortom oraz uproszczą tryb zamówień, aby skrócić termin dostaw na użytek tych organizacji. Szefowie resortów mają także zapewnić odpowiedni poziom dostaw kooperacyjnych z podległych im przedsiębiorstw oraz taki poziom limitów dewizowych, który umożliwi kooperantom wywiązywanie się z zobowiązań na rzecz eksporterów.

★

Omawiany powyżej projekt nowych rozwiązań wywołał sporo komentarzy, w których nadmiernie mieszały się ze sceptycyzmem.

Projekt wychodzi bez wątpienia naprzeciw wielu postulatom zgłaszanym przez producentów zaangażowanych w wymianę z zagranicą, dotyka najważniejszych problemów, przed którymi stają oni na co dzień. Propozycje w nim zawarte zmierzają bowiem do poprawy zaopatrzenia materiałowego, jednego z głównych dziś warunków wzrostu opłacalnego eksportu, stworzenia wybranym jednostkom większych niż powszechnie obowiązujące możliwości w zakresie inwestycji modernizacyjnych, elastyczności gospodarki zatrud-

mieniem i funduszem plac w przypadku ponadplanowej produkcji eksportowej czy wręczcie stosowania bodźców materialnego zainteresowania stymulujących wzrost eksportu i poprawę jego opłacalności. Tyle o zasadniczych intencjach.

Dość powszechnej akceptacji intencji projektodawców towarzyszą jednak wątpliwości co do racjonalności i skuteczności poszczególnych instrumentów.

Można to zilustrować wieloma przykładami. Ograniczamy się do jednego.

Mechanizm tworzenia funduszu nagród uzależnia ich wysokość od efektywności eksportu, co samo przez się jest zjawiskiem pozytywnym. Jednakże zastosowanie wskaźnika WF ujętego w przedziały, w formie zaproponowanej w projekcie, prowadzi do np. do paradoksalnej sytuacji, gdy organizacja, która wyraźnie poprawiła opłacalność swego eksportu dostaje niższą nagrodę, niż organizacja, której postęp był znacznie skromniejszy.

Zastrzeżenia wywołuje także sam dobór uprzywilejowanych organizacji. Mnogość opinii w tym względzie łatwo było zresztą oczekiwać. Warto zatem dodać, że projekt przewiduje upoważnienie przewodniczącego Komisji Planowania do rozszerzenia i zmiany listy organizacji, które trafić mają na poligon doświadczalny, z czego wynika, że zwiększone uprawnienia mogłyby się stać udziałem również innych eksporterów, a i 16 wybrańców nie otrzymuje ich raz na zawsze.

Jakimi kryteriami kierowano się umieszczając na liście uprzywilejowanych tych, a nie innych? Czy najważniejsza jest wielkość absolutna eksportu, czy też udział eksportu w ogólnej produkcji danej organizacji, jak wiązać ze sobą te kryteria? — wokół tych pytań toczy się ożywiona dyskusja. Nie powinno natomiast ulegać wątpliwości, że jeśli szczególnie energicznie popierać wybrańców eksporterów, to niech będą nimi ci, przed którymi otwierają się pomyślne perspektywy zbytu na obcych rynkach w przyszłości, i których eksport jest wysoce opłacalny. Tymczasem nie wszyscy z przedstawionej w projekcie 16-stki mogą się poszczycić eksportem odpowiadającym obu tym warunkom. Że by się stało, gdyby bieżące napięcia płatnicze przesłaniały rolę rachunku opłacalności eksportu. Bardzo zależy nam bowiem na eksporcie, ale nie za wszelką cenę.

Najistotniejsza jednak obawa formułowana w związku z proponowanymi rozwiązaniami zarówno przez przedstawicieli teorii, jak i praktyki, dotyczy skutków tworzenia w gospodarce enklaw, stosowania odrębnych reguł gry wobec dość wąskiej w końcu grupy wyselekcjonowanych organizacji. Wydaje się, że potrzebny jest nam bardziej system preferencji dla opłacalnego eksportu, niezależnie od tego, kto go „robi”, niż preferencje dla wybrańców, tym bardziej, że kryteria tego doboru budzą tyle wątpliwości.

Ważne, że świadomość potrzeby zmian systemu stymulowania eksportu przekształca się w działania. Prace nad tym systemem trwają. Rzecz w tym, aby rychło przyniosły rozwiązania skuteczne, a zarazem racjonalne z ogólnogospodarczego punktu widzenia, nie kolidujące z pożądanym kierunkiem przyszłych reform w całym mechanizmie planowania i zarządzania.

ANDRZEJ LUBOWSKI

25 LAT „HANDLU ZAGRANICZNEGO”

W latach siedemdziesiątych nastąpiło w Polsce osłabienie roli rachunku efektywności eksportu, jako odrębnej kategorii ekonomicznej. Złożyło się na to kilka przyczyn. Pierwsza z nich miała niewątpliwie charakter racjonalny: wynikała ona z charakteru koncepcji ekonomicznych wdrażanych w latach siedemdziesiątych do naszej gospodarki. Koncepcje te miały mianowicie na celu stworzenie jednolitego, kompleksowego systemu ocen, mechanizmów i bodźców, którym handel zagraniczny był tylko jednym z wielu elementów, ślapiących się w pewną logiczną całość. Zakładano, teoretycznie niewątpliwie słusznie, że organizacje gospodarcze, dysponujące prawidłowym parametrami rachunku i poddane działaniu właściwych mechanizmów, będą podejmowały optymalne decyzje we wszystkich dziedzinach swej działalności, a więc również w dziedzinie handlu zagranicznego. Przy tych założeniach prowadzenie odrębnego rachunku efektywności handlu zagranicznego stało się właściwie zbędne.

Ten punkt widzenia, aczkolwiek racjonalny, nie doprowadził jednak do poprawy sytuacji, gdyż ogólnoeconomiczne mechanizmy nie zadziałały w takim stopniu, jak oczekiwano. Ponadto w zastoso-owanych rozwiązaniach typu ogólnego nie uwzględniono w dostatecznym stopniu specyfiki wymiany zagranicznej i trudności z niej wynikających. Sprawa zasadnicza była tu odmienność charakteru rynku wewnętrznego i rynków zagranicznych. Rynek wewnętrzny jest rynkiem sprzedaży i zbytu na nim nie następuje trudności. Natomiast rynek światowy jest rynkiem nabycia, na którym toczy się zacięta walka konkurencyjna.

Zupełnie inny charakter ma druga przyczyna osłabienia rachunku efektywności handlu zagranicznego i jego roli decyzyjnej. Coraz częściej wypowiadane są opinie, że wobec pogłębiających się trudności w handlu zagranicznym ich rozwiązywanie wymaga działań radykalnych, nie można natomiast liczyć się ze względami efektywnościowymi. Dopóki nie zostanie przywrócona równowaga, należy — w myśl tego poglądu — maksymalizować eksport i eliminować z importu wszystko, co nie jest absolutnie niezbędne. Z koncepcją tą trudno się jednak zgodzić; bez zwiększenia efektywności naszej wymiany gospodarczej z zagranicą, nie da się bowiem osiągnąć przewagi w wymianie płatniczej. Rozmiar obrotów zagranicznych, ich wpływ na całe życie gospodarcze kraju są działami zbyt wielkie, aby można było zapewnić równowagę tylko przez zwiększenie eksportu i ograniczenie importu. Absolutnie konieczne jest jednocześnie podnoszenie efektywności wymiany, do tego zaś niezbędny jest rachunek ekonomiczny. Dlatego też rola tego rachunku w latach osiemdziesiątych powinna być zwiększona.

Ten obszerny cytat pochodzi z artykułu Bronisława Wojciechowskiego, opublikowanego w najnowszym numerze miesięcznika „Handel Zagraniczny”. Pismu temu — którego wydawcą jest Polska Izba Handlu Zagranicznego — stuknęło właśnie 25 lat. Tak okazyjny jubileusz nie mógł okazać się, aby schylić czoła przed dorobkiem jednego tego typu specjalistycznego periodyku, poświęconego handlowi z zagranicą i szeroko pojętym międzynarodowym stosunkom gospodarczym.

Od przeszło 20 lat, poza numerami bieżącymi redakcja wydaje także numery specjalne, zawierające omówienie dwustronnych stosunków gospodarczych Polski z jej podstawowymi partnerami. Z czasem zaczęły się one ukazywać także w wersjach obcojęzycznych, stając się jednym z elementów kształtowania za granicą obrazu naszego kraju, jego potencjału gospodarczego i gotowości do wzajemnie korzystnej współpracy z całym światem.

Za podstawową funkcję miesięcznika redaktorzy i wydawcy pisma uważają, żeby posłużyć się ich słowami, prezentacją teoretycznych i praktycznych aspektów roli handlu zagranicznego w procesach rozwoju polskiej gospodarki oraz zasad i mechanizmów funkcjonowania tej sfery działalności gospodarczej. Do realizacji tego zadania zespołowi redakcyjnemu udało się wciągnąć wielu naszych czołowych naukowców i praktyków gospodarczych. Dobór autorów pozwolił pismu uniknąć z jednej strony „bujania w obłokach”, z drugiej zaś — zbyt wąskiego pragmatyzmu i widzenia ważnych spraw przez pryzmat tylko sytuacji bieżącej.

Trudne zadania, jakie stają obecnie przed handlem zagranicznym, postulat kształtowania proekspansywnej struktury gospodarki, wymagające zmaganie się z wieloma barierami, natury zarówno obywatelowej, jak i subiektywnej. „Dziennik miesięcznika — pismo w okolicznościowym artykule redakcja — będzie aktywne uczestniczenie w pokonywaniu tych barier, przede wszystkim w drodze upowszechniania koncepcji proekspansyjnego rozwoju, wysuwania konstruktywnych propozycji, informowania Czytelników o zmianach zachodzących w gospodarce polskiej i na świecie”.

Jeśli czegoś życzyć Maciejowi Deniszcukowi, wytrawnemu znawcy zagadnień handlu zagranicznego, który od niedawna kieruje tym piśmie, to nie dalszych wysokich lotów i dobrych pór, bo to ma chyba zapewnione, lecz szczególniejszej współpracy z drukarnią. Aby numer marcowy „Handlu Zagranicznego” trafił do rąk Czytelników wcześniej niż w maju.

(A. Lub.)

SUWALSKA RUDA

LECH FROELICH

W ubiegłym roku, przy produkcji 19,2 mln ton stali zaimportowaliśmy, przede wszystkim z ZSRR — 18,8 mln ton rud i żelazostopów. Można więc powiedzieć w przybliżeniu, że uzyskanie każdego miliona ton stali „zmusza” niejako Polskę do zaimportowania około 1 mln ton rudy. Choć w strukturze kosztów produkcji stali udział tego importu jest stosunkowo niewysoki — stanowi on ok. 8 proc. — to jednak posiadanie własnej, krajowej bazy rudnej byłoby dla polskiego hutnictwa pożądaną.

O wieloletnich badaniach geologicznych Niżu Polskiego geofizykom i geologom udało się natrafić w rejonie Krzemianki na Suwalszczyźnie na pokłady rudy magnetytowej. Badania dotyczyły zwłaszcza obszaru, na którym występowały tzw. anomalie magnetyczne.

Perspektywna anomalia

Suwalska anomalia magnetyczna od dawna intrygowała geologów. Już w okresie międzywojennym rozpoczęto dokonywać w Polsce zdjęć magnetycznych i grawimetrycznych, i na tych zdjęciach zarysowały się perspektywne obszary anomalii. Było to jakby wstępne rozpoznanie geologiczne — i nie miało ono bezpośredniego celu praktycznego „znalezienia rudy”. Badania te były kontynuowane po wojnie, ale wówczas, kiedy polskie huty pilnie potrzebowały rudy,

kierowano uwagę raczej na obszary rudonośne Jury Wieluńska-Częstochowskiej. Jednak udostępnione zasoby polskich niskoprotentowych syderytowych rud żelaza szybko uległy wyczerpaniu, a ich eksploatacja stawała się nieekonomiczna. W latach 1970—1979 obserwujemy systematyczny spadek wydobycia surowych rud z 2,2 mln ton do 0,25 mln ton. Stale natomiast wzrastał import tych rud. Ten narastający deficyt zaczął zwrócić uwagę na inne „dziwne” obszary górnicze. Dysponowano początkowo danymi z czterech zaledwie rozrzuconych otworów wieńcicznych kolo Pizsa, w Krynkach, w Elku i w Grodnie. Nasza wiedza o podłożu krystalicznym była znikoma; zagęszczenie wierzeń stało się koniecznością, a towarzyszyła im kroki po kroku praca analityczna, budowanie hipotez dotyczących genezy i charakteru tego podłoża oraz występujących anomalii.

Rudny skarb

Zagęszczenie wierzeń, dokładniejsze badania pozwoliły stwierdzić, że mamy do czynienia z rudami polimetalicznymi, gdzie udział pierwiastków żelaza jest stosunkowo niższy 25—30 proc., natomiast ruda zawiera niezwykle cenne domieszki innych metali, w tym zwłaszcza wana- du i tytanu. Metale te poszukiwane są obecnie na świecie; bez tytanu trudno mówić o rozwoju nowoczesnej techniki lotniczej i rakietowej (a także o produkcji białej tytanowej), a bez wana- du o produkcji wysokiej jakości stali stopowych. Charakter odkrytych rud powoduje, że jeśli chodzi o żelazo, dają się one stosunkowo łatwo metodami magnetycznymi wzbogacać do 64—65 proc., co z kolei znakomicie upraszcza procesy hutnicze. Natomiast jeśli chodzi o tytan i wana- d, to przy pomocy metod opracowanych przez gli-

wicki Instytut Metalurgii Żelaza i Krakowską Akademię Górniczo-Hutniczą daje się uzyskać odpowiednie ich koncentraty. Składy zawierające rudę są skałami zasadowymi, występującymi w formie soczewek i pasm, w podłożu krystalicznym, zbliżonymi do tych, które występują także w Finlandii i półwyspie Kola. Za ołów uważa się, o- prócz licznych terenowych ekip geofizyków i geologów prof. J. J. Skorupę i Jerzego Znosko. Stwierdzone zagęszczenie wierzeń pozwoliło przejść od wstępnego rozpoznania geologicznego (w kategorii C2) do szczegółowego rozpoznania geologicznego (w kategorii C1). Zwiększyło to zarówno pewność tego charakteru złóż, jak i co do rozmiaru zasobów bilansowych i umożliwiło podjęcie wstępnych prac nad przyszłą eksploatacją tych atrakcyjnych złóż.

„Za” i „przeciw”

Opracowane już zostały założenia techniczno-ekonomiczne budowy kopalni, rozpoczynającej rozwój nowego okręgu górniczego. Choć samo złóż jest atrakcyjne, jego „minus” jest to, że zalega głęboko. Odkryte pokłady zaczynają się na głębokości 850 m i zapadają głębiej, a więc przy ich eksploatacji konieczna byłaby budowa kopalni głębinowej o szybach wydobywczych, sięgających ponad 1300 m w głąb ziemi.

Istotną trudnością, przy prowadzeniu robót szybowych, będzie to, że górnictwo nadkładu jest gęsto nawodnione i wymagać będzie głębokiego mrożenia. Trzeba powiedzieć, że w technice mrożenia przy górnictwie szybowym, sprawdzonym przez budowę kopalni niedzieli w Legnickim Zagłębiu, Międzyzdrojach i w Lubelskim Zagłębiu Węglowym polscy wiertnicy i górnicy są wysokiej klasy specjalistami. Natomiast niewątpliwie wydłuża ona okres budowy kopalni i

podraża jej koszty. Przewiduje się, że do pierwszego wydobycia rudy, budowa tego typu kopalni może trwać ok. 8 lat. Natomiast „na plus” przyszłej kopalni geolodzy zapisują to, że występuje tu tzw. korzystny gradient termiczny, a więc na dużych głębokościach przyrosty temperatury są stosunkowo niewielkie i sięgają ok. 30 stopni C w złóżu na głębokości ponad 2000 m. Ponadto właściwa eksploatacja przebiegać będzie w litę skale, stropy i spągi są bezpieczne, kopalnia będzie sucha, a więc warunki wydobycia dla górników rysują się korzystnie.

Ze względu na ograniczone możliwości inwestycyjne, zwłaszcza w odniesieniu do inwestycji długoterminowych, zdecydowano się na podpiasanie z zachodniemieckim konsorcjum bankowym, któremu przewodzą Dresdener Bank, umowy kredytowej, umożliwiającej wcześniejsze zaangażowanie się w kopalnictwo rud suwalskich. Spłatę zaciągniętego kredytu zapewnią u nas wpływy uzyskane ze sprzedaży koncentratów tytanu i wana- du. Przy planowanym wydobyciu pierwszej kopalni ok. 8 mln ton, co najmniej 1,5 mln ton „Fe” zasili bezpośrednio polskie hutnictwo żelaza i stali. Natomiast krajowe dostawy wana- du pozwolą znacznie zwiększyć w produkcji stali udział stali jakościowych. Nastąpi także pełne pokrycie potrzeb na importowane obecnie koncentraty tytanu do produkcji białej tytanowej.

Lasy, jeziora i... ruda

Wokół eksploatacji rud suwalskich występuje jeszcze jedna kontrowersja.

Rudy te są wielkim bogactwem narodowym i logika potrzeb gospodarczo-surowcowych nie pozwala na pozostawienie ich odłogiem. Z drugiej strony — Suwalszczyzna to najcenniejsza w Polsce kraina turystyczna-przyrodnicza. Czy można pogodzić jedno z drugim?

„Eksploatacja rud żelaza stwarza niebezpieczeństwo dla walorów rekreacyjnych — Suwalszczyznę — stwierdza prof. Jerzy Kostrowicki z Instytutu Geografii PAN” — jednak

to niebezpieczeństwo można zredukować do minimum. Jeśli inwestor wykaże obojętność, to będzie można uniknąć zniszczeń. Otóż zabudowa produkcyjna na tamtych terenach może być zlokalizowana na miejscach nieatrakcyjnych turystycznie i przyrodniczo. Natomiast cała infrastruktura: mieszkaniowa, socjalna, handlowa, oświatowa, kulturalna — w Suwałkach, które leżą w pobliżu odkrytych złóż. Wówczas suwalski park krajobrazowy zostanie nienaruszony.

Głównym niebezpieczeństwem, poza samym okresem budowy kopalni, gdy napłynę tam masa ludzi, będzie wstępna faza przeźwiotwa, czyli floty. Ścieki poliflotacyjne są, jak wiadomo, bardzo groźne dla środowiska naturalnego — trzeba więc tak zaprojektować ich odprowadzenie, żeby w żadnym wypadku nie trafiły do wód powierzchniowych, ani podziemnych Suwalszczyzny”.

Technicznie jest to możliwe i zostało przyjęte w projekcie, choć oczywiście ratuje na koszty inwestycji. Jest tu także sprawa odpadów oraz całej masy skał, które trzeba byłoby gdzieś odładować. Problem ten został już rozwiązany, gdyż skalę pionną i odpady z wstępnego wzbogacania rudy przeznaczono na produkcję kruszywa budowlanego. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby skały sąsiadujące z rudą mogły być jako surowiec towarzyszący, wykorzystane przez przemysł materiałów budowlanych.

To jest ta dodatkowa ciekawostka: skały ze złóż, labradoryt i anortozyt są niezwykle efektywnymi, cennymi i poszukiwanymi kamieniami dekoracyjnymi dla budownictwa — ciemne kamienie z przręczymi w tonacji żółtej, różowej. Oczywiście byłoby bezsensowne budowanie kopalni głębinowej dla wydobycia kamieni dla budownictwa. Ale jeśli jest to kopalnia towarzysząca, sprawę warto wziąć pod uwagę i rozważyć. Dlatego projekt kopalni przewiduje także produkcję płyt ozdobnych.

*) Krzysztof Grabowski: „Szansa i strach”. „Express Reporterów” KAW, Warszawa 1978 r.

NAJWAŻNIEJSZE SĄ RELACJE

ALEKSANDER ŁUKASZUK

SAM wzrost płac, nawet znaczny, może się okazać bardzo mało efektywny, jeśli nie będzie zapewnił optymalizacji proporcji płacowych. Natomiast właściwe relacje płacowe, nawet przy niezmiennym wzroście płac realnych, mogą reprezentować dużą siłę stymulującą racjonalne gospodarowanie siłą roboczą, pracą żywą i uprzedmiotowioną. Najważniejsze przeto jest, aby system wzrostu płac sprzyjał umiarkowaniu optymalnych relacji płac, nie powodował systematycznego rozregulowania.

Przez rozregulowanie relacji płac rozumieć taki ich stan, kiedy przestają one odpowiadać relacjom wkładu i efektu pracy, tzn. ich poziom przestaje być zależny od ilości i jakości świadczonych prac, co skutkuje likwidacją pozytywnych aspektów ich bodźcowego oddziaływania na wzrost kwalifikacji i ilość pracy, ale uruchamia bodźce negatywne, bodźce do zwiększonej fluktuacji, nawet jeśli wyniki pracy jest globalnie zrównoważony.

Spoleczno-ekonomiczne znaczenie posiada przede wszystkim dostosowanie relacji płac do potrzeb racjonalnego gospodarowania czynnikami ludzkimi oraz ich zgodność z wyobrażeniami społeczeństwa o sprawności społecznej w socjalizmie.

Właściwe, czyli optymalne, relacje płacowe są idealne, do którego w polityce dążymy, nigdy nie osiągnąć go w pełni, m. in. także dlatego, że i same prawidłowe relacje ulegają modyfikacjom pod wpływem zmian w jakości siły roboczej, sytuacji na rynku pracy, poziomie wydajności pracy społecznej itp. Nie mniej istnieją pewne zasadnicze relacje, które dają się zakwalifikować, jako co najmniej zbliżone do optymalnych.

Ilość, jakość i uciążliwość pracy

Dwa rodzaje relacji płacowych mają podstawowe znaczenie z punktu widzenia efektywności polityki płac: 1) relacje płac całkowitych, 2) relacje między normatywną i ponadnormatywną częścią płacy całkowitej. Chodzi więc o to, aby przeciętne płace pracowników wyżej wykwalifikowanych, przy założeniu, że warunki pracy pod względem ich uciążliwości są jednakowe, były odpowiednio wyższe od przeciętnych płac pracowników o niższych umiejętnościach. Chodzi tu o płace średnie w danej grupie zaszczerowania. Nie da się bowiem odnieść tej zasady do płac indywidualnych. Jest jasne, że pracownicy niżej zaszczerowani, którzy osiągnęli wysokie efekty, mogą i powinni otrzymywać wyższe wynagrodzenia całkowite niż pracownicy o wyższej stawce taryfowej, którzy w swoich grupach należą do najmniej wydajnych. Wyższe płace należy przede wszystkim przyznać tym, którzy w swojej grupie należą do najmniej wydajnych. Wyższe płace należy przede wszystkim przyznać tym, którzy w swojej grupie należą do najmniej wydajnych. Wyższe płace należy przede wszystkim przyznać tym, którzy w swojej grupie należą do najmniej wydajnych.

Możliwość osiągania zarobku wyższego od wynagrodzenia kolegów o tej samej stawce taryfowej, nie może być też — jak to się często argumentuje — hamulcem podnoszenia kwalifikacji, bowiem pracownicy

bardziej wydajni w niższej grupie będą z natury rzeczy takimi samymi również w wyższej, a więc na zdobywaniu wyższych kwalifikacji zyskują dodatkowo.

Inaczej sprawa przedstawia się w warunkach niezależnego od pracowników rytmu pracy, kiedy nie mają oni wpływu na ilość i efekt pracy. W tym przypadku relacje płac indywidualnych wynikają wyłącznie z różnic w jakości pracy. Jesteśmy skłonni traktować je jako bardziej nowoczesne, odpowiadające współczesnym tendencjom rozwoju organizacji pracy. Dostosowując rytm pracy wszystkim pracownikom do przeciętnych, lub nawet niższych od przeciętnych możliwości, tracimy jednak na potencjalnej nadwyżce, którą mogłaby być wytworzona w innym systemie organizacji produkcji, przy założeniu, że technika wytworzenia w obydwu przypadkach umożliwia osiągnięcie jednakowej normatywnej wydajności pracy społecznej.

Zwykle różnice intensywności pracy traktuje się jako różnice w ilości pracy. Wskazane jest jednak różnicowanie podejście do tego czynnika. Wzrost efektywności pracy, jeśli różnica w intensywności wynika z różnic w charakterze pracy (jej uciążliwości, szkodliwości lub atrakcyjności), kiedy zatem wyższa intensywność jest immanentną cechą pracy danego rodzaju lub w danych warunkach obiektywnych, wówczas można ją zaliczyć do różnic jakościowych pracy i uwzględnić to w odpowiednio wyższych stawkach taryfowych.

Uzasadnione jest lepsze wynagrodzenie prac z natury cięższych, prac wykonywanych w niekorzystnych warunkach i prac o niskim prestiżu społecznym, choćby to nawet nie zawsze dokładnie korelowało z różnicami ilości i jakości pracy, jeśli chcemy pozyskać chętnych do wykonywania tych prac. Jedyną skuteczną drogą przeciwdziałania trwającej już tendencji niedoboru kandydatów do tego typu prac jest radykalna zmiana warunków pracy na lepsze, zdrowsze i atrakcyjniejsze, co jest najcięższej możliwie, choć nie raz bardzo kosztowne.

Równocześnie należałoby stopniowo likwidować różnice międzygrupowe w poziomie płac, wynikające z tradycyjnego, ale coraz mniej uzasadnionego uprzywilejowania niektórych dziedzin ze względu na ich duże znaczenie gospodarcze. Wszystkie branże są równie ważne, skoro znalazły się w planie. Wszelkie priorytety są charakterystyczne dla gospodarki nieharmonizowanej, niezręcznej siły na zamiary, co nie należy do warunków normalnych. Przykładowo rzecz ujmując, nieczym nie da się uzasadnić znacznego różnicowania płac przeciętnych między gałęziami przemysłu ciężkiego, a przemysłem lekkim oraz rolną-spożywczym. Te ostatnie przemysły dostarczają m. in. finalnych dóbr konsumpcyjnych, będących ostatecznym celem produkcji, których w żaden sposób nie da się zakwalifikować jako mniej ważnych.

Relacje płac, tak jaszkrowo niezgodne z zasadą podziału według pracy, mogą i muszą mieć miejsce tylko w jednym przypadku, kiedy mają na celu zrównoważenie podaży i popytu na częściowych rynkach pracy, w przeciwnym przypadku prowadzi do negatywnej selekcji kadr w ważnych dziedzinach gospodarki narodowej. Stosowanie priorytetów jest złem

niekiedy koniecznym, ale nie należy ich stosować bez wyraźnego przekonywającego uzasadnienia.

Podstawowa i ruchoma

Inny rodzaj relacji płacowych występuje w ramach wewnętrznej struktury płac. Najważniejszy jest tu stosunek płacy normatywnej (podstawowej) do ponadnormatywnej (ruchomej).

Płaca normatywna stanowi dominującą część płacy przeciętnej i jej funkcją jest mobilizowanie pracowników do normalnej, zgodnej z normatywnymi pracami oraz do podnoszenia kwalifikacji. Współzależność z dochodem z funduszu spożywczo-socjalnego, powinna ona zapewnić reprodukcję siły roboczej, historycznie ukształtowaną i sukcesywnie rosnącą, choć niejednokrotnie, poziom stopy życiowej.

Natomiast płaca ponadnormatywna stanowi wynagrodzenie za ponadnormatywny wkład i efekt pracy. W jednakowych warunkach obiektywnych (warunki naturalne, charakter produkcji, techniczne uzbrojenie pracy itp.) wyższy efekt pracy jest rezultatem większego wkładu pracy. Na wysłuch ponadnormatywny stać nie wszystkich pracowników. A więc nawet w przypadku niewysockiego udziału płacy ruchomej w płacy całkowitej jej siła bodźcowa może być znaczna, jako, że jest ona adresowana tylko do tych pracowników, których stać na więcej niż wymaga tego norma pracy, zorientowana na optymalną efektywność pracowników mniej niż przeciętnie wyposażonych w zdolność do pracy.

Płaca ponadnormatywna jest funkcją stawek płac i powinna mobilizować do możliwości pełnego wykorzystania potencjalnych, ale dość stabilnych, możliwości siły roboczej, a następnie do nie schodzenia poniżej tych możliwości.

Znacząco, że udział płac ponadnormatywnych w płacy całkowitej jest przeciętnie mniej więcej stały, a zatem ich wzrost może nastąpić tylko na skutek wzrostu płacy normatywnej (stawek taryfowych).

Realizacja planowanego wzrostu płac powinna być dokonywana w drodze systematycznego podnoszenia stawek taryfowych. W ten sposób pracownicy uzyskują, w najkorzystniejszej formie, swój udział w efektach wzrostu społecznej wydajności pracy w skali całej gospodarki narodowej, osiągniętego dzięki rozwojowi gospodarczemu, który jest wspólnym dziełem całego społeczeństwa.

Wzrost płac podstawowych powinien kompensować ewentualny spadek siły nabywczej pieniądza (chyba że obniżenie płac realnych jest nie do uniknięcia) oraz skutki zarobkowe skracania czasu pracy. W ten sposób obie części płac całkowitych rosłyby w zasadzie w tym samym tempie, co gwarantowałyby automatycznie utrzymanie relacji między nimi na samoczynnie (wynikowo) ukształtowanym optymalnym poziomie, a poziom płac będzie zawsze funkcją stopnia wykonania norm pracy, a nie odwrotnie — jak to jest często dzisiaj.

W obecnym mechanizmie wzrostu płac brak jest możliwości systematycznego realizowania wzrostu płac podstawowych wszystkich zatrudnionych. Tylko dla części pracowników takie możliwości istnieją w ramach widełkowych stawek taryfowych (jeśli takowe są stosowane) oraz przez przeszczerwanie do wyższych grup

kwalifikacyjnych, co zresztą jest nadużywanie właśnie z powodu braku normalnej drogi wzrostu płac.

Brak na rynku pracy równowagi i brak obiektywnych norm pracy (zresztą przy braku zainteresowania przedsiębiorstw w ich posiadaniu) prowadzi, w warunkach nieistnienia innej drogi wzrostu płac, do tego, że rosną one przez wzrost płacy ponadnormatywnej, choć brak jest ku temu obiektywnych przesłanek. Jest to więc wzrost „pod efekty pozorne”, które są właśnie w tym celu kreowane i powszechnie tolerowane.

Zrozumiałe dążenie do systematycznego wzrostu płac i obawa przed utratą pracowników jednoczą kierownictwo i załogę w zbożnym celu osiągnięcia wzrostu płac za wszelką cenę, per fas et nefas. Drogi tych polegalnych i nielegalnych działań są powszechnie znane. Najważniejszą z nich jest jednak rozróżnienie i tolerowanie zderzających się norm pracy i kryteriów premiowania. To też najbardziej niegodną zaufania miarą wzrostu wydajności pracy jest stopień wykonania norm pracy, dopóki są to normy płacowe. Nie ma w tym tolerancji w stosunku do nieracjonalnego, ani nie ze złej woli przedsiębiorstwa.

Jeśli oczekuje się ciągle wyższych efektów ponadnormatywnych, chociaż nie ma do tego żadnych racjonalnych przesłanek, i — co ważniejsze — tylko za nie można uzyskać wzrost płacy, to nie pozostaje nic innego jak manipulowanie normami pracy.

W wyniku powyższych działań płaca ponadnormatywna, w miarę upływu czasu, składa się w coraz wyższym stopniu z elementów, których związek w faktycznym ponadnormatywnym wkładem i efektem pracy zabiera się, staje się wręcz iluzoryczny. Równocześnie udział jej w płacy całkowitej nieomalnie rośnie, co oznacza przekształcanie jej w znaczące miejsce w płacy podstawowej (faktycznie, nie formalnie), która jako taka ze względów społecznych musi być wypłacana, nie może być cofnięta w wypadku braku podstaw do jej wypłaty. Wymusza to dodatkowo tolerowanie wykazywania fikcyjnego postępu w dziedzinie wzrostu efektywności pracy.

Realizowany na tej opacznej drodze wzrost płac całkowitych staje się bezpodmiotowy, a efektywność systemu płac sukcesywnie maleje ze względu na nieuchronne rozregulowanie się proporcji płacowych, jeśli w okresie wyjściowym były one prawidłowe.

Trzeba, jak sądzę, wyraźnie odróżnić odmienną funkcję płacy normatywnej i ponadnormatywnej i starać się nie powierzać im funkcji niewłaściwych, których one spełniać poprawnie nie mogą. Konkretnie znaczy to, że płaca ponadnormatywna nie powinna pełnić roli płacy podstawowej, bo przestaje wówczas spełniać własną, do której została powołana.

Siła społeczna w przedsiębiorstwie

W dziedzinie wzrostu efektywności pracy liczyć trzeba przede wszystkim na źródła obiektywne, niezależne od pracowników wykonawczych (tj. głównie postęp techniczno-organizacyjny i zmiany w strukturze gospodarki narodowej) oraz wzrost kwalifikacji, które stają się coraz bardziej wyłącznymi czynnikami wzrostu efektywności pracy, jako że mo-

żliwości takiego wzrostu w drodze wykorzystania innych, poza wzrostem kwalifikacji, czynników zależnych od pracowników są coraz mniejsze i zbliżają się do zera.

Jeśli rozumowanie powyższe jest poprawne to doskonalenie organizacji płac nie może polegać na jego kosmetyce, na drobnych poprawkach, gdyż nie da to wiele dla wzrostu efektywności gospodarowania. Organizacja płac wymaga gruntownej przebudowy w oparciu o obiektywną bazę normatywów pracy i doskonalenie mierników nakładów i efektów pracy a także stworzenie warunków instytucjonalnych, które zapewnią trwałe optymalne relacje płac, które nie będą zachęcały do przetargów o limity płacowe, do manipulowania powyższymi wielkościami a nawet wręcz „zmuszają” do tego, jak to jest obecnie. Jest to jednak warunek minimalny.

Stan optymalny zależy od znalezienia siły społecznej, która będzie zainteresowana w niedopuszczeniu do działań, polegających na pozorowaniu wzrostu efektywności pracy. Taką siłą nie mogą być wyłącznie jednostki nadzórne, musi ona tkwić w samej załodze, w przedsiębiorstwie.

Funkcjonowanie przedsiębiorstwa jako podmiotu socjalistycznej gospodarki towarowej pozwala zdyskontować nie tylko interesy indywidualne pracowników dla maksymalizacji indywidualnych wyników, ale ponadto, co jest istotne, także interesy całych załóg (indywidualne i zespołowe) dla maksymalizacji także ostatecznych wyników danego ogniw produkcyjnego, znajdujących swój wyraz w produkcji końcowej, czystej, czy też zysku przedsiębiorstwa, a więc w produkcji stanowiącej realny wkład przedsiębiorstwa do wspólnej puli gospodarki narodowej.

Bowiem nie zachodzi automatycznie tożsamość między sumą dyspozycyjnych jednostkowych nakładów pracy poszczególnych pracowników, które są wynagradzane, a efektem pracy całej załogi, który z reguły jest mniejszy. Zakłada to konieczność podejmowania starań o minimalizację tych rozbieżności, co jest jedną z zasadniczych funkcji zarządzania, w tym i zarządzania na szczeblu przedsiębiorstwa.

Nie wydaje się słusne obciążanie podstawowego trzonu załogi odpowiedzialnością za ostateczne wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa, gdyż nie posiada on na to decydującego wpływu. Pracownicy wykonawczy, działając w dobrej wierze, wykonują jedynie polecenia zwierzchnictwa i słusznie oczekują za swoją pracę odpowiedniego wynagrodzenia. Jest ona z ich punktu widzenia społecznie użyteczna niezależnie od tego, czy i w jakim stopniu znajduje odbicie w zrealizowanej produkcji finalnej przedsiębiorstwa.

Ewentualne zmarnotrawienie części wysiłku tych pracowników obarcza kierownictwo, zarządzających. Abstrahuje tu od egoistycznych przyczyn niegospodarności. I odwrotnie — dobre efekty gospodarowania, wynikające ze sprawnego zarządzania, są zasługą w pierwszym rzędzie personelu kierowniczego.

Uzasadniona potrzeba uzależnienia ponadnormatywnej płacy pracowników kierowniczych od oceny wyników działalności przedsiębiorstwa. W przeciwnym razie do pracowników wykonawczych, których da się ocenić należy niezależnie od nich, na podstawie mierników efektywności

ich pracy bieżącej. W tym przypadku brak jest innych mierników pracy i dobrze, że brak.

Poprzednio już wskazywałem na ograniczone możliwości wzrostu w konkretnych warunkach obiektywnych jednostkowej efektywności pracy. Obecnie wypada to powtórzyć w odniesieniu do możliwości maksymalizacji efektywności pracy w skali całego przedsiębiorstwa, przy danym poziomie rozwoju czynników produkcji (siły wytwórczych). Toteż również płace personelu kierowniczego nie mogą wykazywać stałych tendencji wzrostowych, gdyż rezerwy wzrostu efektywności produkcji, przy założeniu braku rozwoju siły wytwórczych, wyczerpią się.

I tu zatem będzie efektywnej pracy będzie polegał nie na możliwości ciągłego wzrostu płacy ponadnormatywnej, lecz na obawie przed jej utratą, zwłaszcza że może ona stanowić znaczną część płacy całkowitej. Oczywiście płace podstawowe personelu kierowniczego również ulegałyby wzrostowi, ale ich udział w płacy całkowitej pozostawałby w zasadzie ten sam, przynajmniej przeciętnie w gospodarce narodowej.

Być może celowe jest uzależnienie jakieś części wynagrodzenia ogółu pracowników od wyników syntetycznych działalności przedsiębiorstwa. Niewątpliwie jednak wydaje się w tej koncepcji, że brak należytych osiągnięć „nie” może być przyczyną pomniejszania płacy ponadnormatywnej pracowników wykonawczych, wynikającej z ich indywidualnych osiągnięć i określonych stabilnych zasad ich wynagradzania.

Istnieją jeszcze inne rozwiązania, opierające się na supozycji znacznie dalej posuniętej integracji interesów wszystkich członków załogi, łącznie z kierownictwem przedsiębiorstwa, oraz znacznie wyższego zakresu faktycznego współzestępnienia całych załóg w zarządzaniu. Jeśli te warunki są spełnione, a kierownictwo występuje głównie jako wyrażiciel interesów załogi i nie ma innych możliwości realizacji własnych interesów jak tylko poprzez interesy załogi, możliwe jest wprost proporcjonalne powiązanie ponadnormatywnego funduszu płac z jej miernikami efektywności przedsiębiorstwa, będącego rezultatem racjonalnego wykorzystania ponadnormatywnych możliwości tkwiących w załodze, jej poszczególnych członkach.

Nieosiągnięcie potencjalnego poziomu efektywności, przesadzi o tym, że płace dodatkowe nie będą maksymalnie możliwe. Pogorszenie wyniku w stosunku do roku poprzedniego oznaczałoby spadek funduszu płac ponadnormatywnych. Rzecz jasna jest wówczas taki jego podział, aby — nie naruszając generalnych reguł kształtowania płacy ponadnormatywnej jednostkowej — zmniejsić się w funduszu płac, co jest możliwe bądź w drodze czasowego zastrzeżenia kryteriów naliczania płac dodatkowych, bądź ewentualnie wykorzystania kredytów bankowych lub funduszy rezerwowych. To ostatnie zakładałoby możliwość tworzenia określonych rezerw funduszu płac.

Tak więc w tym rozwiązaniu konsekwencje słabszej efektywności działalności przedsiębiorstwa ponoszą solidarnie wszyscy członkowie załogi, która łącznie, rzecz biorąc musiałaby posiadać w tej konwencji pełną swobodę obsady stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwie, gdyż od personelu kierowniczego zależy w każdej sytuacji najwięcej, jeśli abstrahować od uwarunkowań egzogenicznych.

ŁATWIEJ NORMĘ GONIĆ?

HENRYK CZARNIK

PROBLEMATYKA związana z normami pracy często gości na łamach prasy. Przede wszystkim — jak można sądzić — decyduje o tym jej istotność, a także fakt, że niedoskonałość systemu norm pracy jest powszechnie odczuwana. Z tego też powodu przedstawiam propozycję, która na pewno jest dyskusyjna, ale chyba zasługująca na uwagę. Sądzę (jestem socjologiem), że rzeczowo ustosunkuję się do niej specjaliści w przedmiotowej sprawie.

Niedawno z ust kierownika usłyszałem taką opinię o podwładnym: jest mało wydajny, wyrabia tylko 102 procent normy. Czy taka wypowiedź jest sensowna, czy można mieć zastrzeżenia co do wydajności pracy pracownika, który wykonuje ponad 100 proc. normy? Zdaniem tego kierownika, zastrzeżenia takie nie tylko można, ale trzeba mieć, bo skoro ten pracownik na podobnych stanowiskach „wyciąga” 170—190 proc. normy, to przecież to 102 proc. jest zupełnie miernym wynikiem.

Przyśłuchiwałem się kiedyś rozmowie dwu młodych pracowników, którzy po przepracowaniu dwu czy trzech miesięcy porównywali swoje osiągnięcia zawodowe. Zatrudnieni byli na różnych stanowiskach w in-

nych wydziałach tej samej huty. Porównywali procent wyrobienia normy. Jeden osiągnął 130 proc. normy, drugi tylko 120. Zapytałem, jakie jest najwyższe wykonanie normy na tych wydziałach. Okazało się, że obiektywnie rzecz ujmując, ten z pracowników, który osiągnął wyższe wyrobienie (130 proc.) ma mniej powodów do dumy niż ten po prostu słabszy. Gorszym przecież rezultatem jest 130 proc. przy rekordowych osiągnięciach współpracowników, prze-wyżających 130 proc. niż 120 proc. przy 145 uzyskiwanych przez najbardziej wydajnych kolegów, zatrudnionych na podobnych stanowiskach pracy. Młodzi ludzie nie orientowali się jeszcze w tych niuansach, że osiągnięty procent wykonania normy jest nieporównywalny. Czy nie ma sposobu, aby praca ludzka, zwłaszcza normowana, była porównywalna?

„Słownik języka polskiego” podaje, że norma to „ilość, miara ustalona, przewidziana jako wymagana, obowiązująca”. W takim razie absurdem jest uważać, że pracownik daje zbyt małą ilość wyrobów, skoro daje ich więcej niż się od niego wymaga obowiązujące normy. Normy — i jest to językowo poprawne — można ro-

zumieć nie tylko jako obowiązującą ilość, ale także jako wytyczną, wzór. Zamiast więc w normowaniu pracy wychodzić od przeciętnych wielkości, które powinny zadowolić przełożonych, może lepiej byłoby punktem wyjścia uczynić wielkość idealną, maksymalną, które w praktyce mogą się zdarzać przy zaistnieniu optymalnych warunków.

Wtedy, bez względu na rodzaj normowanej pracy, maksymalne wielkości produkcji, możliwe do osiągnięcia przy istniejącym stanie techniczno-organizacyjnym stanowiłyby 100 proc. normy. W praktyce pracownicy mogliby jedynie do tych 100 proc. zbliżyć się, ale byłaby to wartość, której nie daby się przekroczyć bez dokonania zmian techniczno-organizacyjnych, mających faktyczny wpływ na wydajność pracy.

Zmiany takie powodowałyby jednocześnie zmianę norm. Zbliżenie się do 100 proc. zawsze byłoby świadectwem swojego mistrzostwa. Dążenie do niego można uznać w tego typu sytuacjach nie tylko za zachowanie prawdopodobne, ale wręcz za zachowanie naturalne. A więc mniej chętna byłoby kalkulacja, mniej nieformalnych ustaleń, ile można na danej maszynie „wyciągnąć”.

Zbliżone do 100 proc. wyrobienie akordowe wskazywałoby jednoznacznie na konieczność szukania możliwości zwiększenia produkcji poza siłą fizyczną, kwalifikacyjną i motywacyjną pracowników. Potrzeba stałego usprawniania maszyny (w układzie człowiek-maszyna) byłaby chyba wyraźniej i powszechniej uświadamiana niż obecnie.

Dla czego proponowane podejście wydaje mi się słusne?

Przede wszystkim dzięki temu rozwiązaniu można byłoby jednoznacznie określać wydajność pracowników jako wysoką, przeciętną czy niską, co stanowiłoby zarówno miarodajną ocenę częściową sprawności zawodowej, jak i wytyczną dalszego postępu (można osiągnąć więcej i to dokładnie o tyle więcej, do 100 proc.) dla wszystkich, także tych najbardziej wydajnych, którzy obecnie są wzorem dla innych, ale sami nie mają już zachęcającego punktu odniesienia do ewentualnych dalszych osiągnięć.

Uzyskana porównywalność norm zapobiegłaby nieuzasadnionym stanom samozadowolenia i na pewno spełniałaby walor motywujący do rzeczywistych osiągnięć. Ułatwiałaby

także pracę działom organizacji pracy, byłaby okazją ujednolicenia podejścia do normowania pracy. Punktem wyjścia byłyby zawsze idealny model, lecz nie abstrakcyjny, tylko taki, który przy maksymalnym wykorzystaniu, praktycznie osiągalnych układach mógłby się zdarzać.

Bardzo ważne wydaje się również i to, że zmniejsziliby się obawy pracowników przed zmianami norm. Dotychczasowe praktyki miały i niejednokrotnie jeszcze mają wątpliwą moralną wartość. Pracownicy często więc obawiają się, że jeśli jeszcze trochę podwyższą swą wydajność, zaraz sprokują zajęcie się ich pracą przez gorliwych „normowczyków”, co wcale nie musi być sprawiedliwe. Przecież konin — kołmowi nierówny. Są stanowiska, gdzie bez trudu można osiągnąć 200 proc. normy, gdy na innych osiągnięcie 130-procentowego wyrobienia już zaczyna dziwić specjalistów z działu organizacji pracy. Obecnie nie wiadomo, do jakiego momentu można bezpiecznie dla siebie i współtowarzyszy pracy podnosić wydajność, że za nie przemysłowa podwyżka wydatków czeka kara. Sytuacja taka bynajmniej nie zachęca do maksymalnych osiągnięć produkcyjnych. Je-

śliby norma była maksymalnie możliwym osiągnięciem, byłaby zarazem zachętą: pokaż, co potrafisz, jak blisko tej idealnej wartości potrafisz się usadowić ze swoją wydajnością? Byłaby więc zachętą, by osiągnąć wydajność jak największą i zarazem pewnością, gwarancją dla pracowników, że do 100 proc. nie grozi żadna niemiła niespodzianka. Byłaby to chyba właściwa sytuacja do ujawniania faktycznych możliwości produkcyjnych pojedynczych operatorów i zespołów pracowników.

Zbliżenie się do niezmiennej idealnej (jasno sprecyzowanej mety) dla większości pracowników miałoby większą siłę motywującą do wysiłku niż ewentualna gratyfikacja za osiągnięcie celu. Gdy wiadomo, jak blisko do mety, łatwiej wykrzesać z siebie dodatkowe rezerwy pracy, bo i satysfakcja potem jest większa: bardziej cieszy, że doszło się do maksimum niż że jakąś trudną do wyważenia normę się przekroczyło o 100 czy chociażby 200 procent. Chodzi mi więc o to, żeby człowiek gonił normę, a nie normę człowieka.

Zdaje sobie sprawę, że taka propozycja może się ekonomistom wydać naiwna, że takie podejście do problematyki norm rozdziłoby wiele niedostrzegalnych przez mnie re-perkusji, że niełatwo je wprowadzić do naszej praktyki. Ale może warto w poszukiwaniu celniejszych rozwiązań zastanowić się i nad taką propozycją.

KRAKOW- SKIE ZACIEBIE TURYSTY- CZNE

DZIESIĘĆ biur podróży działających w Krakowie zatrudnia ogółem 2,7 tys. osób i uzyskuje obroty (wartość sprzedaży usług) rzędu ponad 1,2 mld zł rocznie. Turystyka jest więc poważnie liczącą się gałęzią gospodarki tego miasta — uwzględnić trzeba też to, że z 5,5 mln turystów krajowych i 850 tys. zagranicznych, którzy odwiedzili Kraków w ub. roku, nie wszyscy korzystali z usług biur podróży, część zatrzymała się u krewnych bądź znajomych.

Ubiegły sezon nie był jednak dla tego rejonu szczególnie udany — zwłaszcza jeśli chodzi o krajową turystykę przyjazdową. Frekwencja turystów krajowych była niższa niż w 1978 r., przyjechało o 18,3 proc. osób mniej niż planowano. Najpewniej ciężka zima utrudniała dojazd, później zaś — w maju i czerwcu — wprowadzono blokady miejsc noclegowych, co ograniczyło receptę turystyki krajowej prawie do zera. Baza noclegowa stała w tym okresie niewykorzystana, ponieważ do hoteli i biur podróży zgłosiło się również znacznie mniej turystów zagranicznych niż się spodziewano, wprowadzając okresową zmianę cenników.

W skali całego ubiegłego roku — jeśli chodzi o obsługę turystów zagranicznych — zanotowano jednak wzrost frekwencji o 38,1 proc. Wśród turystów zagranicznych najwięcej było obywateli ZSRR, a następnie gości z drugiego obszaru płatniczego. Zwiększyła się liczba turystów z Grecji, Syrii i Hiszpanii.

Mimo nie największego ruchu, wyniki ekonomiczne działalności krakowskich biur podróży były — dla nich — korzystne. Uzyskały o 9,1 proc. wyższe niż w 1978 r. wpływy ze sprzedaży usług. Pomniejszili jednocześnie udział kosztów z 94 do 80,4 proc. wartości sprzedaży, co pozwoliło im osiągnąć wysoką akumulację w kwocie ponad 90 mln zł.

Największą bolączką gospodarki turystycznej w tym rejonie jest ciągle niewystarczająca baza noclegowa i gastronomiczna. Deficyt miejsc w hotelach szacuje się na 3,5 tys. łóżek, tj. niemal tyle samo, ile ich krakowskie hotele obecnie posiadają (3652 łóżka). W bieżącym roku przewiduje się skromny przyrost miejsc hotelowych. W drugiej połowie maja przekazany będzie do użytku — po remoncie kapitałowym — szczytny, usytuowany w pobliżu Ryńka, hotelik „Pod Różą” z około 80 łóżkami. Nastąpi również otwarcie kilku niewielkich hoteli w okolicach Krakowa: w Peimiu (48 miejsc noclegowych), w Białym Kościele (30 miejsc) i Nowym Brzesku (16 miejsc).

Na koniec roku zakończyć się ma budowa — rozpoczęta wiosną br. — motelu mieszczącego 80 pokoi dwuosobowych. Moteli ten wznosi firma austriacka.

Nie widać natomiast końca — trwającej od 1976 r. — budowy orbisowskiego hotelu „Kongresowy”. Główny wykonawca — przedsiębiorstwo „Budopol” — obiecuje, że w br. uzyska stan zamknięty tego obiektu i rozpocznie roboty wykończeniowe. Ma to być największy i najelegantszy hotel w Krakowie, tzw. pięciogwiazdkowy, jedyny w tym mieście i jeden z trzech w kraju — obok „Forum” i „Victorii” — włączony do ekskluzywnej sieci akwizycji towarzystwa Intercontinental.

Zanim to jednak nastąpi, turyści — przede wszystkim krajowi, ale i zagraniczni — w okresach największych trudności z otrzymaniem noclegu, czyli w szczycie sezonu letniego, najbardziej liczyć mogą na kwatery prywatne, w których jest prawie dwa razy tyle miejsc — 6944 łóżka — co w hotelach, motelach i domach wycieczkowych. Warto jednak odnotować bardzo niepokojące zjawisko spadku ilości prywatnych kwaterek. Np. w styczniu spośród kontrahentów „Wawel-Turistu” zrezygnowało z prowadzenia kwaterek paręset osób wynajmujących dotychczas prawie 300 pokoi. Przyczyna tego są niezmienne ceny usług przy wzrastających kosztach utrzymania kwatery oraz brak dopłat za pierwszą dobę pobytu — od ponad roku stosowanych w hotelach i innych obiektach uspołeczniowych — które rekompensują wzrastające opłaty za pranie bielizny.

Aby zaktualizować prywatny sektor gospodarki turystycznej, z dniem 1 stycznia br., decyzją prezydenta m. Krakowa, zliberalizowano przepisy podatkowe obowiązujące właścicieli kwaterek. Podatek obrotowy i dochodowy dotyczy będzie osób wynajmujących ponad 10 pokoi (dotychczas — 5 pokoi), zaś wynajmującemu mniejszej ilości pokoi obowiązują tylko podatek od wynagrodzeń. W pierwszym roku działalności kwatierodawcy są w ogóle zwolnieni od płacenia podatków.

P.K.

Podjęte w latach 1972-73 kierunki usprawnienia systemu zarządzania gospodarką koncentrowały się na powiązaniach centrum — organizacje gospodarcze. Poza polem zmian pozostawała zarówno struktura wewnętrzna centrum, jak i zarządzanie wewnątrz WOG.

ZMIANY w zarządzaniu wewnątrz WOG tylko częściowo mają charakter autonomiczny, niekiedy niezależny od systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową. Zatem możliwości ich dokonania są ograniczone przez warunki zewnętrzne. Wynika stąd, że wyraża poprawa efektywności gospodarowania przez organizacje gospodarcze możliwa jest pod warunkiem dalszego usprawnienia systemu zarządzania w całości, tak aby zapewnić spójność wewnętrzną w przekroju różnych szczebli zarządzania i aby wyzwał on ich chłonność na postępy techniczne, ekonomiczne i społeczne. Ponadto poprawa ta jest warunkowana usprawnieniem innych elementów otoczenia zewnętrznego, o czym będzie dalej mowa.

Celem artykułu jest omówienie głównych kierunków usprawniania zarządzania wewnątrz organizacji. Jest to niezbędne dla opracowania pełnego programu usprawnień.

Nie oznacza to jednak, że proces usprawniania powinien się rozpocząć od przedsiębiorstw, a tym bardziej skoncentrować się na nich.

Zahamowanie usprawnień

W momencie wprowadzania mechanizmu ekonomiczno-finansowego z początkiem 1973 r. organizacje gospodarcze uzyskały względnie dużą autonomię i zostały obciążone odpowiedzialnością za usprawnienie wewnętrznej organizacji i metod zarządzania. Szereg przyczyn zaważyło na tym, że proces usprawniania, do którego organizacje podjęły czasem nawet z dużym entuzjazmem, nie rozwinął się w pełni. Wymienić wśród nich należy przede wszystkim bardzo krótki okres działania systemu w warunkach stabilności i zaufania. Był to właściwie okres przeciętnie niewiele dłuższy ponad rok, jeśli uwzględnić różne terminy wdrażania nowych zasad funkcjonowania w organizacjach gospodarczych oraz czas uczenia się systemu, warunki wdrażania systemu, które sprawiły, że organizacje gospodarcze w okresie resorstu rozliczane były według różnych, niespójnych kryteriów; niepełne rozwiązanie (obowiązywanie) zasad systemowych, szybki nawrót do krótkookresowych ocen i niestabilnych norm i parametrów; wprowadzenie blokad zatrudnienia, rezerw placowych itp. działań podważających zaufanie do systemu, a w konsekwencji niewiarę w „opłacalność” ujawniania i wykorzystywania możliwości poprawy efektywności pracy.

Niemniej jednak ten krótki okres obowiązywania nowych reguł systemowych dowiódł, że istnieją duże możliwości doskonalenia zarządzania i są one wykorzystywane przez kierownictwo, jeśli tylko zachodzą niezbędne dla tego celu warunki.

Najważniejsze przejawy niesprawności zarządzania wewnątrz przedsiębiorstw można ująć w następujących punktach:

1) Rozwój rozpoczętego, chociaż fragmentarycznego procesu usprawnienia uległ w ostatnich latach bardzo wyraźnemu zahamowaniu. Bezpośrednią i główną tego przyczyną były i są nadal zmiany reguł gry w mechanizmie funkcjonowania, a w szczególności nawrót centralizacji i szybki wzrost liczby nakazów adresowanych do przedsiębiorstw, zmniejszenie zadań oraz ponowne faktyczne powołanie układu motywacji z wycofaniem planów rocznych.

2) Niekorzystny wpływ na sprawność kierowania wywiera zbyt duża liczba zmian zadań oraz rozwiązań organizacyjnych, swoista inflacja przepisów prawnych, zmienność kierunków oddziaływania administracyjnego itd.

ZARZĄDZANIE WEWNĄTRZ ORGANIZACJI

STANISŁAWA BORKOWSKA

BOHDAN GLIŃSKI

W konsekwencji obserwuje się stopniowy regres w postawach kierownictwa względem poszukiwania możliwości poprawy efektów gospodarowania. W miejsce wzrostu inicjatyw i aktywności kierownictwa, wzrostu jego ambicji zawodowych pojawia się model kierownika „dobrego”, nie wymagającego w stosunku do pracowników i „zorientowanego w górę” na układanie dobrych stosunków ze zwierzchnikami, dostosowywania się do ich każdorazowych wymagań.

3) Z przeprowadzonych badań wynika, że w warunkach daleko posuniętej centralizacji systemu zarządzania, pomimo szerokiej gamy wskazań dyrektywnych i zaleceń dochodzących z góry do przedsiębiorstwa, dyrektorzy są skłonni traktować jako bezwzględnie obowiązujące dwa priorytety, dwa zadania: (1) wykonanie planowanych zadań produkcyjnych, (2) nie pogarszanie stosunków z załogą, szczególnie robotniczą. Na najniższych szczeblach te priorytety znajdują wyraz w nadmiernej tolerancji wobec podległych pracowników. Jej przedłużeniem jest unikanie i omijanie spraw drażliwych, trudniejszych. Dotyczy to np. korekt norm pracy, egzekwowania wymogów jakościowych, usprawniania organizacji pracy, działań mających na celu oszczędne gospodarowanie itp.

4) Na skutek spłotu wielu przyczyn, a szczególnie utrzymywania się zbyt długo nadmiernej scentralizowanego systemu zarządzania i braku jednolitej i długookresowej polityki personalnej — stosunkowo powszechnie ukształtowała się defensywna postawa kierowników. Wielu kierowników spełnia funkcje kierownicze na poziomie niezbędnym minimum, w sposób zrynkowany: „postępuję tak, jak mój poprzednik, jak to było w zeszłym roku”.

5) Przejawem słabości kierowania jest też zjawisko rozdrobnienia komórek, głównie w celu zwiększenia liczby stanowisk upoważniających do tytułu kierownika i tym samym do nieco wyższych zarobków i prestiżu; w rezultacie obserwujemy swoistą inflację tytułów i pozycji kierowniczych, często nie w pełni obciążonych.

Według wstępnych badań przeprowadzonych przez IOZDK w 10 jednostkach w końcu 1977 r. rozpiętość kierowania w centralach jednostek mierzona liczbą pracowników wykonawczych przypadająca na jednego kierownika na stanowisku kierowniczym wynosiła od 3 do 6,4 i trwa proces jej zmniejszania. Rozdrobnienie funkcji nie może sprzyjać wzrostowi kwalifikacji kadr.

Jako rezultat wymienionych słabości, łącznie z nadmierną tolerancją kierowników, kształtuje się tendencja stopniowego wzrostu autonomii (partyzantyzmu) celów poszczególnych pracowników, „pracuję byle jak, bo i tak tego nikt nie doceni” itp.

W świetle naszkicowanej, skróconej diagnozy dla poprawy organizacji i zarządzania na najniższych szczeblach niezbędne jest dobrze przemyślany program działań budowany według logiki zwiększonych wymagań i uwzględniający główne zadania społeczno-gospodarcze:

— zapewnienie równowagi rynkowej,
— zwiększenie chłonności wszystkich szczebli zarządzania na postępy techniczne i społeczno-ekonomiczne,
— racjonalizację zatrudnienia, zwłaszcza w warunkach kurczących się przyrostów zasobów pracy.

Kierunki usprawnienia

Program usprawnienia zarządzania organizacjami gospodarczymi po-

winien obejmować wszystkie szczeble zarządzania, ponieważ tylko taki program może mieć szanse skuteczności i stabilności; może ukształtować niezbędny klimat zaufania, bez czego trudno osiągnąć rzeczywistą poprawę.

Program zakłada przestrzeganie zasad systemowego podejścia zarówno w procesie jego przygotowania, jak też i wdrażania. Chodzi o zdystansowanie się, a nawet odejście od stosowanych uprzednio rozwiązań cząstkowych, fragmentarycznych, które poza tym, że powodują świadomość nadmiaru zmian (nie zawsze zrozumiałych i akceptowanych) nie mogą prowadzić do rozwiązań wewnętrznych spójnych.

Program powinien zapewnić weryfikację obowiązujących przepisów i norm, aby wyeliminować te, które nie sprzyjają racjonalizacji pracy przedsiębiorstw i zakładów i adaptować pozostałe do głównej linii rozwiązań, wynikających z logiki zwiększonych wymagań. Z punktu widzenia wycofawczego, kształtowania klimatu zaufania oraz poszanowania decyzji władz, przepisy przede wszystkim powinny być realne, wsparte przepisami wykonawczymi i nie obowiązujące wyłącznie.

Program zakłada osiągnięcie względnej stabilizacji zasad i norm działania jako konieczny warunek tworzenia klimatu zaufania.

Podstaw programowi powinno leżeć konsekwentne egzekwowanie zasad dobrej roboty. Zakłada to skrupulatność w mierzeniu nakładów i wyników pracy, płacenie stosownie do ich poziomu, kształtowanie klimatu wzajemnej pracy nie tolerującego niedbalstwa, niskiej jakości, marnowania materiałów i czasu pracy. A to wymaga przebudowy polityki zatrudnienia i plac, polityki osobowej i organizacji pracy.

W usprawnieniu organizacji pracy należy maksimum uwagi skierować na obszary największego marżowości czasu pracy. Dotyczy to najczęściej procesów pomocniczych w przemyśle — transport, gospodarka remontowa, magazynowa. Dotyczy to również często pracy biurowej z powodu niedostatecznego wyposażenia w niezbędne urządzenia techniczne lub też z powodu obciążenia zbędną, często nadmierną sprawozdawczością itp.

Prawidłowe normy

Nowoczesna organizacja pracy i produkcji nie może funkcjonować bez prawidłowych, stale aktualizowanych, technicznie uzasadnionych norm pracy.

Głównym źródłem słabości normowania pracy jest ściśle powiązanie normowania z placami, a z drugiej strony mechanizm nakazowego zarządzania i oceny kierownictwa za utrzymanie spokoju w zakładzie. W następstwie tego bez ogólnych decyzji kierownictwa zakładu nie jest skłonne korygować norm nawet w przypadku zmian organizacyjnych i technicznych.

Aby normy mogły sprawnie spełniać funkcję organizacyjną, niezbędne jest nie tylko przestrzeganie i doskonalenie techniki normowania, ale przede wszystkim oderwanie norm od plac lub przynajmniej rozluźnienie tego związku. Nie jest to proces łatwy i może zachodzić stopniowo poprzez konsekwentne ograniczanie zakresu stosowania akordowych form plac i zastępowanie ich formami czasowymi i czasowo-premialnymi, lecz jednak w postaci stymulującej wzrost efektów pracy.

Tam zaś, gdzie ze względu na przemysłowy wpływ człowieka na tempo i jakość pracy (prace ręczne, maszynowo-ręczne) akordowa forma

plac jest niezbędna, należy zmierzać przede wszystkim do:

a) stosowania kompleksowych norm zespołowych (jak np. w budownictwie), co może osłabić dążenie do manewrowania normami, a także integrować zespoły pracownicze,

b) ustalania maksymalnych zadań obok minimalnych, tak aby ich przekraczanie nie było opłacalne,

c) stosowania elastycznych mechanizmów korekty (wzrostu) plac warunkujących uelastycznienie metod aktualizacji norm pracy. Mogą to być np. okresowe dopłaty zaniżające, jak to miało miejsce w Czechosłowacji w połowie lat siedemdziesiątych itp.

Mechanizm wzrostu plac

Doskonalenie systemu plac warunkujące wszechstronne usprawnianie organizacji pracy, stanowi instrument o doniosłym znaczeniu dla podbudowania wzrostu społeczno-gospodarczej efektywności. Pełne i prawidłowe wykorzystanie go wymaga jednak głębokich zmian, stanowiących kontynuację procesu usprawnień rozpoczętego w 1972 roku.

Przed wszystkim niezbędne jest zapewnienie spójności zasad kształtowania funduszy wynagrodzeń na szczeblu centralnym i organizacji gospodarczych ze względu na horyzont czasowy w planowaniu i — przez to — planistyczne funduszu plac. Posiada to ogromny wpływ dla kształtowania równowagi rynkowej, sterowania międzygaleziowymi i międzyregionalnymi relacjami plac i u-mocnienia motywacyjnej funkcji plac.

Rysuje się też potrzeba odmiennego, baczniejszego spojrzenia na składniki funduszu plac, które powinny być objęte kontrolą. Duża liczba premii i nagród objętych planowanym funduszem plac, zakładowy fundusz nagród itd. stanowią łącznie znaczną pulę pieniędzy pozostającą poza kontrolą dynamiki funduszu plac i wywierającą niebawem wpływ na równowagę rynkową. Z drugiej strony na szczeblu organizacji gospodarczych do funduszu plac włącza się szereg składników nieplanowanych i niezależnych od wyników pracy organizacji (np. zasiłki chorobowe, koszty delegacji służbowych).

Wzrostem problemem staje się stworzenie sprawnego mechanizmu wzrostu plac, który wzmacniałby rolę plac zasadniczych i zbliżałby plac realne do nominalnych. Dotychczasowy mechanizm usztywniający przyrosty zasadniczych stawek plac łatwo prowadzi do nadużywania elastycznych elementów wynagrodzeń (premię, rozluźnienia norm pracy itd.) jako instrumentów podwyżki plac w znikomym stopniu zależnej od wyników pracy. Celowe byłoby zatem wyraźne rozgraniczenie generalnych podwyżek plac, szczególnie z tytułu kosztów utrzymania od podwyżek indywidualnych, opartych głównie na ocenie efektów pracy, stawiając akcent na te drugie. Zakres generalnych wzrostów plac powinien być ograniczony. W sferze produkcji materiałnej wzrosty te miałyby charakter obligatoryjny i automatyczny w odniesieniu do plac minimalnych. Norma wzrostu, centralnie określona, powinna przede wszystkim uwzględniać: a) występujący i przewidywany wzrost kosztów utrzymania i b) centralnie określona normę udziału plac minimalnej w placie średniej.

Wzrost plac minimalnych musiałby podlegać za sobą podwyżki w pozostałych kategoriach zaszerzowania, ale już nie w sposób automatyczny, lecz na podstawie oceny indywidualnych wyników pracy.

Katy zapłacone za niedostateczną jakość i nieterminową realizację

dywidualnych wyników pracy poszczególnych pracowników.

Od wyżej scharakteryzowanych przyrostów dostosowawczych odróżnić trzeba przyrosty ekonomiczne, zależne od wyników ekonomicznych, np. produkcji dodanej, zysku. Wzrosty plac środkowych w każdej kategorii zaszerzowania mogą być zatem wyższe od wynikających z norm dostosowań, o ile przedsiębiorstwa osiągną zadowalające wyniki ekonomiczne.

Dla zachowania prawidłowych rozpiętości plac między sferą produkcyjną i nieprodukcyjną należy także uelastycznić mechanizm wzrostu plac w sferze nieprodukcyjnej. Mogłoby się on opierać na procentowej normie wzrostu w relacji do przyrostu plac w sferze produkcyjnej. Taki sposób podwyżek plac uwzględniłby nie tylko dostosowanie, ale i zwiększone efekty działalności w sferze produkcyjnej. Znajduje to uzasadnienie w niewątpliwym wpływie pracy nieprodukcyjnej na wyniki pracy w sferze produkcyjnej.

Budowa naszkicowanego mechanizmu wzrostu plac wymaga jednak przede wszystkim:

• precyzyjnego wartościowania pracy przy użyciu metod analitycznych; jest to zresztą pilne zadanie z uwagi na przestarzałe i obarczone licznymi słabościami taryfikatory pracy; warunkuje przy tym prawidłową realizację prawa podziału według pracy;

• przebudowy tabel plac, tak aby stwarzały one możliwości wielokrotnych podwyżek plac zasadniczych, uwzględnionych, spełnieniem z góry określonych wymagań, głównie w zakresie wyników pracy. Oznacza to konieczność co najmniej wprowadzenia „wielopozomowych stawek w każdej kategorii”. Taką budową tabel plac, w połączeniu z omówionym mechanizmem wzrostu plac indywidualnych stwarza podstawy dla racjonalnej polityki awansowania czynię z plac elastyczny i prężny instrument kierowania ludźmi w procesie pracy;

• systematycznego prowadzenia oceny efektów pracy;

• zapewnienia względnej samodzielności organizacji gospodarczych i przedsiębiorstw w gospodarowaniu parametrami kształtowanym funduszem plac.

Istotnym źródłem umacniania stymulacyjnej funkcji wynagrodzeń mogą być premie. Uaktywnienie ich w tej roli wymaga rygorystycznego, ścisłego powiązania z dokładnie mierzonymi wynikami pracy, co oznacza, że nie mogą być automatycznie reprodukowane z okresu na okres. Niekorzystny z punktu widzenia równowagi rynkowej, jak i reguł racjonalnej polityki plac, proces mnożenia tytułów oremiowych (np. różne premie oszczędnościowe, inwestycyjne) jest powodowany w pewnej mierze przez słabości dotychczasowego mechanizmu wzrostu zasadniczych stawek plac. Usprawnienie go umożliwiłoby konieczną likwidację większości premii i nagród przez włączenie ich do plac zasadniczych.

Premie pracowników w szerszym stopniu powinny mieć charakter zespołowy. Mogłoby to nie tylko sprzyjać efektywności pracy, ale zwiększać odpowiedzialność zespołów za wyniki pracy przedsiębiorstw, zwiększać integrację zespołów pracowniczych ich współdziałanie w zarządzaniu.

Na szersze wykorzystanie zasługuje także wewnętrzny rachunek gospodarczy jako podstawa usprawnienia jakościowośći mniejszych ogniw w przedsiębiorstwach przez powiązanie zasad wyznaczania tempa wzrostu środków na podwyżki plac i premie z poprawą efektywności gospodarowania mierzonej najczęściej za pomocą obniżki kosztów w stosunku do standardów lub za pomocą innych mierników, największych w konkretnej sytuacji.

c. d. n.

1) Jest to swoista, nie zawsze zauważana prawidłowość: wysocy scentralizowanego systemu zarządzania nie w pełni akceptowanego przez szczeble niższe.

2) Przekształcanie prawidłowo ustalonych norm w odczuć o plany produkcyjne stwarza trudności surowcowo-materiałowe, podnosi koszty magazynowania itp. Dlatego też dobre zorganizowane przedsiębiorstwa niektórych krajów wysoko rozwiniętych (np. we Francji) stosują nawet kary za przekraczanie norm.

3) Metody dokonwania podwyżek plac zostały szerzej omówione przedstawione w referacie S. Borkowskiej: Mechanizm wzrostu plac indywidualnych „Gospodarka Planowa”, nr 8, 1978.

J.D.

na budowach

W minionym roku przedsiębiorstwa budowlano-montażowe resorstu budownictwa nie zdobyły zaciąć na siebie i tak zwana ujemna akumulacja finansowa z całokształtu działalności wyniosła 3 mld zł. Na ogólną liczbę 322 tego typu przedsiębiorstw zarządzających przez resorstu 133 osiągnęły rentowność, a w 189 koszty były wyższe niż wpływy z działalności. Służby finansowe zajęły się zbieraniem powodów tego stanu rzeczy i ustaliły co następuje:

Ciężkie maszyny budowlane i środki transportu wykorzystane były w granicach 70 proc., między innymi ze względu na brak konserwacji i remontów. Woliwa to na zwiększenie kosztów amortyzacji oraz kosztów wykorzystania maszyn. Policzono, że przy prawidłowym wykorzystaniu sprzętu oszczędności na samej amortyzacji byłyby rzędu 2 mld zł.

Jedną z istotnych przyczyn niewykorzystania maszyn jest także nie-

właściwa organizacja robót montażowych. Na przykład z 63 objętych obserwacją żuraw wielowieżowych 54 przekazanych zostało do eksploatacji na długo przed rozpoczęciem robót montażowych. W rezultacie 38 żuraw stało bezczynnie ponad miesiąc, a pozostałe 19 dłużej niż 50 dni. Następstwem złej organizacji pracy jest również to, że maszyny o dużych wydajnościach stosuje się do prac rozładunkowych, transportu pionowego materiałów wykonawczych itd. W badanej zbiorowości 63 żuraw ustracona moc wynosiła 42 proc. możliwości wynikających z parametrów technicznych tych maszyn. Osobnym problemem są nadmierne przestoje maszyn do robót ziemnych: na 810 maszyn budowlanych objętych badaniem 109 nie pracowało.

Badania prawidłowości wykorzystania taboru samochodowego w budownictwie, przeprowadzone łącznie w 21 przedsiębiorstwach, wykazały,

że średnio 38 proc. stanu taboru, o ładowności 12 tys. ton, nie było eksploatowane, w wyniku czego utraciono 310 tys. tzw. wozodni. Ponad 11 proc. tych samochodów było sprawnych, a nie wyjechało na trasę, bo brakowało zapotrzebowania na dany rodzaj pojazdu.

W dalszym ciągu obserwuje się duże zmniejszenie w stopniu wykorzystania wytwórni elementów wielkopłytowych. W największym stopniu nie wykorzystane były fabryki domów w województwach warszawskim (od 28,8 proc. do 38,1 proc. zdolności produkcyjnej), łódzkim, wrocławskim i katowickim. Tak się składa, że jednocześnie w woj. warszawskim i katowickim w znacznym stopniu nie wykonane zostały plany budownictwa mieszkaniowego. Wśród przyczyn niepełnego wykorzystania fabryk domów wymieniana jest okresowa braki cementu, kruszywa, węgla, stali, ale także duża awaryjność podstawowych urządzeń produkcyjnych

i brak pełnego frontu robót dla montażu elementów.

Niewykorzystane zdolności produkcyjne w wytwórniach elementów wielkopłytowych spowodowały utratę produkcji rzędu 8-11 mld zł.

W przedsiębiorstwach budowlano-montażowych ma miejsce szereg nieprawidłowości w gospodarce funduszem plac, takich jak: zawyżanie podstawy naliczania funduszu plac, opłacanie robót źle wykonanych, a następnie robót poprawkowych, wykonywanie robót na obiektach uznanych za skończone we wcześniejszych terminach itp. Rozpowszechniła się także praktyka zawyżania robót w tolu i podłomu sprzedaży usług, w następstwie czego za rzekomo wyższą wydajność pracy otrzymuje się większy fundusz plac oraz nagrody i premie.

Katy zapłacone za niedostateczną jakość i nieterminową realizację

umów zawartych przez przedsiębiorstwa budowlano-montażowe wyniosły w ubiegłym roku 1,7 mld zł. Badania banku przeprowadzone w roku ubiegłym w 46 przedsiębiorstwach i inspekcja na 27 obiektach wykazały, że w przedsiębiorstwach podległych zjednoczeniom budownictwa ogólnego i przemysłowego 50 proc. obiektów oddawanych jest z usterkami, z tego 11 proc. badanych przedsiębiorstw oddawało z usterkami 90-100 proc. obiektów. Przeciwnie czas wykonywania robót poprawkowych zarówno w trakcie budowy, jak i po formalnym zakończeniu i przekazaniu do eksploatacji obiektów ocenia się na ponad 10 proc. czasu zużywanego na ich realizację. Gdyby przedsiębiorstwa nie traciły tych 10 proc. czasu na poprawki, to mogłoby zbudować w ciągu roku około 20 tys. mieszkań więcej.

POZYCJA organizacji gospodarczej w systemie powiązań dostawca-odbiorca określona jest przez układ sił między uczestnikami życia gospodarczego. Układ sił może być symetryczny, tzn. po stronie dostawcy i odbiorcy, tzn. powstaje sytuacja, gdy organizacja ma równe szanse realizacji swoich celów. Położenie dostawcy i odbiorcy może być również „asymetryczne”. Wówczas organizacja, występująca w roli dostawcy lub odbiorcy, zdobywa dominację nad innymi podmiotami i realizuje własne cele, utrudniając innym realizację ich własnych dążeń.

W gospodarce socjalistycznej utrwala się układ sił na korzyść dostawcy. Istnieją dwie zasadnicze przyczyny, o względnie trwałym charakterze, powodujące kształtowanie się silniejszej pozycji ekonomicznej dostawcy niż nabywcy.

Po pierwsze, niedostosowanie w długim okresie rozmiarów i struktury strumienia podaży do rozmiarów i struktury strumienia efektywnego popytu.

Po drugie, monopol dostawcy, tzn. dana organizacja dostarcza całość lub co najmniej podstawową część produkcji określonych dóbr w skali kraju lub w danym regionie.

Przyczyną to występująca zazwyczaj równocześnie, wzmacniająca w ten sposób ekonomiczną siłę dostawcy.

UTRZYMUJĄC się w długim okresie przewagą popytu nad podażą (rynek producenta) ma swoje źródła przede wszystkim w działalności inwestycyjnej oraz w ekspansyjności systemów zarządzania.

Ośrodki władzy regionalnej, przedsiębiorstwa i sam centralny ośrodek decyzyjny (COD) zgłaszają bardzo duże, w stosunku do możliwości gospodarki, zapotrzebowanie na środki inwestycyjne. W inwestycjach upatruje się możliwość korzystnego przekształcenia środowiska, poprawy warunków życia w regionie, wzrostu dochodów, szybkiego wzrostu organizacji. W celu uzyskania niezbędnych środków poszczególne ośrodki często fałszują informacje poprzez zawyżenie efektów i zaniżanie kosztów (tzw. taktyka przyszłociowego zahaczania się o plan).

Wszystko to łącznie powoduje trudności w zbilansowaniu inwestycji. W trakcie realizacji planu pojawiają się niedobory środków inwestycyjnych w stosunku do zgłaszanego zapotrzebowania, co powoduje wydłużenie planowanych okresów budowy obiektów. W konsekwencji następuje mniejszy przyrost produkcji niż został zaplanowany. Niektóre kasze rozwijają się wolniej niż pozostałe, co powoduje zrywanie więzi techniczno-bilansowych między gałęziami i jeszcze bardziej pogłębia stan nierównowagi w sferze produkcyjnej.

Inwestycje wywołują z jednej strony efekt popytowy w postaci rosnącego strumienia dochodów ludności oraz z drugiej strony efekt podażowy, polegający na zwiększeniu wolumenu produkcji w wyniku oddania do użytku nowych obiektów. Utrzymywanie przez zbyt długi okres nadmiernie wysokiego stopnia inwestycji i rozbudowa działu i kosztów działu II powodują obfite zasilanie konsumentów w pieniądź i stosunkowo skąpe w środki spożywcze. W efekcie następuje powstanie nierównowagi na rynku dóbr konsumpcyjnych.

Również przy zbilansowanych planach, uwzględniających rezerwy, może wystąpić stan stałej nierównowagi, jeśli będą istniały w sferze realizacji planu czynniki powodujące niezgodność typu inflacyjnego między zamierzeniami zakupu i sprzedaży dóbr i usług. Ma to miejsce przy premiowaniu i wyróżnianiu przedsiębiorstw przekraczających plany produkcji, przy nagradzaniu za wartość produkcji brutto lub netto. Może to nastąpić także przy mierzeniu kosztów opartych na zysku, gdy rachunek kosztów jest niepełny, nie uwzględniający wyceny jakiegos czynnika produkcji (albo też zbyt niską jest ta wycena). Przy czym przedsiębiorstwa są zasilane w środki pieniężne w ilości praktycznie nieograniczonej, dzięki czemu popyt nie napotyka bariery w postaci braku środków płatniczych.)

Sytuacja monopolu dostawcy powstaje głównie w wyniku procesów koncentracji produkcji. Dążenie do racjonalizacji produkcji powoduje zwiększenie wielkości przedsiębiorstw (nowo budowanych i już istniejących). Pozwala to czerpać korzyści skali, polegające na spadku kosztów jednostkowych w miarę powiększania rozmiarów produkcji. Jednocześnie występuje także łączenie przedsiębiorstw w większe grupy organizacyjne, podlegające kierownictwu jednego zarządu.

Organizacyjne łączenie przedsiębiorstw zapewnia, dzięki zmniejszeniu ilości podstawowych jednostek gospodarczych, przejrzystość struktury organizacyjnej gospodarki. COD może dzięki temu stosunkowo łatwo określić zakres działalności i uprawnień poszczególnych organizacji oraz może szybko komunikować się z podległymi jednostkami w drodze bezpośrednich kontaktów (nakazy, zakazy, itp.).

W polskiej gospodarce utrwala się i rozpowszechnia struktura organizacyjna oparta na integracji polowej, czyli grupowanie jednostek o zbliżonej działalności produkcyjnej (organizacje branżowe). W ten sposób poszczególne organizacje gospodarcze skupiają całość lub przeważającą część produkcji danego rodzaju wyrobów. Pozycję monopolistyczną może uzyskać producent także w wyniku dyskania od COD szczególnych warunków. Na przykład, przyznawanie awa wyłączności wytwarzania, zakupu lub sprzedaży ściśle określonych produktów na danym terenie, wyznaczenie niektórym przedsiębiorstwom uprawnień i przywilejów do

zarządzania innymi organizacjami (jest to tzw. jednostka wiodąca).

Wielu autorów ostro krytykuje branżową strukturę przemysłu. Postulują oni stworzenie w wielu gałęziach sytuacji współistnienia kilku niezależnych organizacyjnych wytwórców tego samego rodzaju wyrobów. Stworzonyby w ten sposób możliwość wyboru źródła zaopatrzenia. Gdyby doprowadzić jeszcze do stanu pogłębionej równowagi ogólnej, to odbiorcy mogliby wybierać skuteczną presję na dostawców.

Rację mają jednak ci ekonomiści, którzy wskazują na duże szanse utrzymania się jeszcze przez pewien czas tradycyjnej struktury organizacyjnej. Do tego typu zasad organizacyjnych kadry kierownicze i administracyjne w wielu przypadkach są bardzo silnie przywiązane. Taka struktura organizacyjna jest bardzo wygodna dla wyższych szczebli, gdyż upraszcza system bezpośredniego komunikowania się COD z jednostkami wytwórczymi. Każda zatem próba szybkiej przebudowy istniejącej struktury napotykałaby na bardzo silny opór.)

Również postulat rozszerzenia importu konkurencyjnego jest trudny do zrealizowania, ze względu na utrzymujące się w długim okresie trudności dewizowe. Wynikają one głównie z rosnących potrzeb w zakresie importu niezbędnego i trudnościami zdynamizowania eksportu. Wszystko to sprawia, że monopol dostawcy staje się zjawiskiem trwałym.

W warunkach nierównowagi przedsiębiorstwa występującej w roli odbiorcy napotyka na liczne przeszkody przy zaopatrywaniu się w czynniki produkcji. Powoduje to perturbacje w procesie

użytkownikowi. Poza tym niedobór produktów powoduje, że nabywcy poszukujący i zabiegający o potrzebne im produkty odbiora każdy wyrób, który nie jest całkowicie bezużytecznym. W ten sposób zbyt znajdują wyroby zarówno o niższej, jak i wyższej jakości, nowoczesne i nie-nowoczesne.

W tym stanie rzeczy masowe akty kupna-sprzedaży nie uruchamiają strumienia kar, jako obiektywnego skutku produkowania przestarzałych wyrobów. Od wytwarzania nowych produktów nie zależy zatem ekonomiczne powodzenie przedsiębiorstwa.

W celu stymulowania innowacji COD powoduje w systemie regulacji silne wzmacnienie w postaci preferencji cenowych dla nowych wyrobów oraz stosuje różne nieformalne, uznaniowe wyróżnienia prestiżowe. Dzięki temu aktywizacja przedsiębiorstw na polu innowacji może przysporzyć im dodatkowych korzyści.

Jednakże w warunkach układu sił na korzyść dostawcy tego typu wzmacnienia sprawiają, że organizacja gospodarcza może najsukceszniej uzyskać dodatkowe korzyści płacowe i prestiżowe za rozwój techniki, prowadząc strategię, którą umownie można nazwać strategią produktu „markowego”. Chodzi tutaj o uruchomienie produkcji wyrobów w zdecydowanie odznaczających się wzrostem wartości użytkowej w stosunku do substytutów lub wyrobów o bardzo wysokich walorach użytkowych, nie mając żadnych odpowiedników. Mowa tu o takich „nowościach”, które rzucają opinię publiczną i władze zwierzechnie poziomem nowoczesności, światowym standardem. Dzięki temu następuje podniesienie prestiżu wobec władz i instytucji opinii pu-

blicznej. W świadomości społecznej dana organizacja kojarzy się z jej standardowym („markowym”) wyrobem, produkowanym zazwyczaj za cenę wyższą niż w pewnej części asortymentu.

Tego typu innowacje produkcyjne pojawiają się rzadko, gdyż wymagają długotrwałego przygotowania, ale dzięki swojej „rzadkości” są szybko zauważane i ułatwiają uzyskanie pozytywnego wyróżnienia. Są to zazwyczaj wyroby oparte na wzorach i opracowaniach pochodzących z krajów reprezentujących wyższy poziom techniki. Charakterystyczną jest one również stosunkowo wysokimi nakładami pracy społecznej, co jest podstawą szeroko rozpowszechnionego poglądu, że postęp techniczny może dokonywać się tylko w warunkach obfitej ilości środków.

Strategia produktu „markowego” powoduje szereg niekorzystnych konsekwencji szczególnie na rynku dóbr konsumpcyjnych. Z ogólnospołecznego punktu widzenia nie jest obojętne, czy preferuje się produkcję droższych dóbr o stosunkowo wysokich wartościach użytkowych, na zakup których mogą sobie pozwolić grupy o najwyższych dochodach, czy wytwarzanie wyrobów nowych, udoskonalonych o stosunkowo niższych walorach użytkowych lecz względnie tańszych, dzięki wdrożeniu bardziej oszczędnych rozwiązań. Istotne jest, iż innowacje drugiego typu wzbogacają koszty dóbr niższych i średnich grup dochodowych, przyznając się w ten sposób do pełniejszego zaspokojenia potrzeb szerokiej rzeszy ludności.

Innymi słowy, działalność innowacyjna powinna być nastawiona na wzbogacanie kosztów dóbr wszystkich grup dochodowych, a przede wszystkim efektem innowacji powinno być udogodnienie jak najszerzszemu rzeszom odbiorców produktów, które były do tej pory dostępne tylko dla najwyższych grup dochodowych. Wdrażanie rozwiązań technicznych, dostarczających wyrobów o największych wartościach użytkowych, będących w danym okresie właściwie tylko symbolami, zapowiedziami nowoczesności, stanowi tylko jeden z możliwych kierunków działań innowacyjnych.

JEDNOSTRONNE ukierunkowanie procesów innowacyjnych na zaspokajanie coraz bardziej wyrafinowanych gustów i upodobań, staje się w tym stanie rzeczy sprzeczną z nacelnym celem gospodarowania w socjalizmie. Rażąco powiększa się w ten sposób luka pomiędzy asortymentami produktów tanich o niskiej jakości i nowoczesności, a artykułami nowoczesniejszymi lecz stosunkowo bardzo drogimi. Utrudnia to spożytkowanie przez szerokie rzesze ludzi pracy zbiorowego wysiłku wydatkowanego na rozwój gospodarczy.

W lansowaniu wyrobów o bardzo wysokich wartościach użytkowych wytwórcza nie napotyka istotnych przeszkód na rynku producenta. Dzięki zmniejszeniu niepewności, co do zbytu produkcji producenci mają zawsze szansę, że nabywcy kupią wszystko co zostanie im zaproponowane.

Wpływa to także na porównawanie działalności innowacyjnej. Przedsiębiorstwa pod pretekstem przeprowadzenia niewielkich zmian w produktach, nie wpływających istotnie na wzrost wartości użytkowej, zawyżają kalkulację ceny w stosunku do wzrostu wartości użytkowej, uzyskując dzięki temu niewielkim wysiłkiem poprawę wyników swojej działalności. Dlatego też utrzymywanie się w długim okresie stanu rynku producenta i wynikające z niego tolerowanie przez społeczeństwo pozornych nowości, powoduje wykształcenie zachowań produkcyjnych, niekorzystnie wpływających na dynamizm innowacyjnej w socjalizmie.)

Mimo że rynek charakteryzuje się nadmierną łatwością zbytu, to jednak istnieją pewne czynniki osłabiające gotowość odbiorców do zaakceptowania wszystkich nowości co im oferuje producent. W zależności od charakteru ogłaszanej nowości odbiorcy mogą powstrzymać się od zakupu pozornych nowości bądź nowości, których ceny wzrosły w stopniu większym niż wartości użytkowe, albo też nowości, które nie trafiają w potrzeby odbiorców. Powstaje wówczas namiastka mechanizmu społecznej weryfikacji produkcji, zmuszająca w pewnym stopniu dostawców do dokonywania rzeczywistych, potrzebnych społecznie innowacji. Odnosi się to zarówno do dóbr konsumpcyjnych, jak i produkcyjnych.

Chodzi tutaj o to czy zapotrzebowanie odbiorców na nowy produkt ma charakter pierwotny, czy restrykcyjny. Popyt pierwotny odnosi się do zamiarów zakupu po raz pierwszy produktu, którego odbiorca do tej pory jeszcze nie posiadał, lub jest to zamiar zakupu wyrobu, który uległ całkowitemu zużyciu fizycznemu. Gdyby nabywca zrezygnował z zakupu tego produktu, albo nie mógł

zdebyć, oznaczałoby to niezaspokojenie jednej z potrzeb. Z tego powodu nabywca jest mniej wrażliwy na cenę nowego produktu. Szczegółowo odnosi się to do wyrobów konsumpcyjnych zaspokajających potrzeby podstawowe. Tutaj polityka producenta pozorowania nowości nie napotyka praktycznie na żadne istotne przeszkody. Nabywca jest gotów płacić każdą cenę, aby tylko zapewnić sobie spożycie na poziomie co najmniej minimum socjalnego.

Jeśli chodzi o wydatki z „funduszu swobodnej decyzji”, to istotna jest tutaj intensywność pierwotnego zapotrzebowania. Oczekiwane poprawy dobrobytu w wyniku wysokiego tempa rozwoju i imitacja stylu życia warstw zamożnych społeczeństw bogatszych, powodują bardzo silne pobudzenie aspiracji konsumpcyjnych społeczeństwa w zakresie spójności dóbr wyższego rzędu. Im silniejsze jest napięcie tych aspiracji, tym bardziej nabywcy są skłonni płacić każdą cenę za dobra o wysokich walorach użytkowych.

Ułatwia to producentom wymuszanie na nabywcach zakupu dóbr będących pozornymi nowościami lub dóbr luksusowych o bardzo wysokich wartościach użytkowych i jednocześnie stosunkowo drogie. Słabnie tym samym zainteresowanie wytwórców produkcją dóbr nowych o stosunkowo niższych wartościach użytkowych, ale równocześnie tanich, adresowanych do szerokiej rzeszy odbiorców. Nie są również zainteresowani innowacjami w metodach produkcji, dzięki którym uzyskano by obniżkę kosztów i względnie polatanie produkcji.

Popyt restrykcyjny natomiast dotyczy zamiarów wymiany jeszcze nie zużytych fizycznie produktów na nowocześniejszy, o wyższych walorach użytkowych. W przeciwnieństwie do popytu pierwotnego niezaspokojenie popytu restrykcyjnego nie oznacza niezaspokojenia potrzeby. Tak więc, w tym przypadku nabywca jest wrażliwy na cenę. Gdy stwierdzi, że relacja między ceną a wartością użytkową jest niekorzystna, może powstrzymać się od zakupu, jeżeli stary wyrób jest jeszcze zdalny do użytku. Ta możliwość odłożenia popytu, niezaspokojenia nowego produktu, jest właściwie jedynym czynnikiem mogącym wzmocnić siłę ekonomiczną odbiorcy względem dostawcy w warunkach rynku producenta.

Im większy jest stopień nasycenia gospodarstw domowych dobrami wieloletniego użytku i im mniej są one zużyte fizycznie i moralnie oraz im większy jest udział w budżetach domowych wydatków na te dobra, w tym większym stopniu odbiorcy tworzą popyt restrykcyjny na rynku dóbr konsumpcyjnych. Jednak w przypadku wystąpienia, wspomnianego wyżej, silnego pobudzenia aspiracji konsumpcyjnych ludności nie może zdarzyć się, że nabywcy nie będą skłonni odkładać popytu. Będą usilnie dążyć do wymiany przestarzałych przedmiotów na nowocześniejsze modele. Tym samym producenci wzmocnią swoją pozycję wobec odbiorców i będą im dyktowali swoje warunki wymiany.

Na rynku środków produkcji o rozmiarach popytu restrykcyjnego decydują

duże struktury inwestycji. Im mniejsze zapotrzebowanie przedsiębiorstw na inwestycje rozwojowe, a większe na inwestycje modernizacyjne, tym relatywnie wyższy popyt restrykcyjny na maszyny i urządzenia.

Możliwość kontroli przez dostawcę krajowych podaży dany wyrobów, czyli sytuacja monopolu dostawcy, sprawia, że producent nie jest zagrożony w swoich działaniach przez funkcjonowanie innych wytwórców. Gdy cechy jakościowe produktu, jego cena, termin dostawy nie odpowiadają nabywcy, nie może on skorzystać z innego źródła zaopatrzenia. Stwarza to dogodną okazję dla producenta wymuszania na nabywcy korzystnej dla siebie struktury zakupów poprzez ograniczenie możliwości wyboru substytutów.

Jeśli to dla nabywcy niezwykle istotne, gdy formalny system zarządzania umożliwia krótkookresowe podwyższanie cen tylko na nowe, udoskonalone wyroby (preferencje cenowe), natomiast zmiany już ustalonych i obowiązujących cen produktów dotychczas wytwarzanych dokonywane są w dłuższym odstępie czasu i zazwyczaj w drodze reformy cen. Jak już zaznaczyliśmy, preferencje cenowe mają stymulować wytwórcę do unowocześniania produkcji dzięki zapewnieniu w cenie nowego wyrobu dodatkowego zysku, który poprzez poprawę wartościowego miernika pracy wpływa na sytuację dochodową załogi.

Jednak ten mechanizm krótkookresowych podwyżek cen nowych wyrobów jest mało skuteczny w warunkach monopolu dostawcy wzmocnionego rynkiem producenta. Dostawca-monopolista jest w stanie odpowiednio manipulować wielkością i strukturą podaży dotychczas wytwarzanych produktów w drodze częściowego wycofania wyrobów z produkcji bądź w ogóle wstrzymując produkcję. Poprzez zubożenie ilości substytutów, na nabywcę zostaje wymuszony zakup dobra nowego o podwyższonej cenie. Użytkownicy zostają w ten sposób pozbawieni jedynej możliwości wstrzymania się od zakupu oferowanych nowych dóbr. Gdyby po zweryfikowaniu relacji ceny do wartości użytkowej odbiorcy stwierdzili, że kształtuje się ona niekorzystnie, mogliby wtedy poszukiwać tańszych substytutów, które jego zdaniem posiadają korzystniejszą relację ceny do wartości użytkowej. Naturalnie nabywca zdecydowałby się na niezaakceptowanie nowego wyrobu wówczas, gdyby posiadał odpowiednio duży fundusz czasu, który mógłby poświęcić na poszukiwanie pożądanego substytutu albo (i) miał dostęp do skutanego wyrobu w drodze nieformalnych kontaktów.

W konsekwencji dominacja dostawcy wobec swoich kontrahentów powoduje, że jest on zainteresowany wprowadzeniem rzeczywistych innowacji głównie według strategii produktu „markowego”. Słabnie natomiast jego zainteresowanie obniżką kosztów i rozwojem opartym na ciągłej ekspansji rzeczywistych innowacji, wzbogacających asortyment produkcji. Wynika to z tego, że atrakcyjność tego sposobu poprawy wyników działalności w porównaniu z umiejętnym spekulowaniem na krótkookresowych podwyżkach cen pozornych nowości, okazuje się niezwykle znikomą.

Ograniczenie tempa i rozmiarów rzeczywistych innowacji ułatwia dostawcom-monopolistom również fakt, że krótkookresowe podwyżki cen nowych, udoskonalonych wyrobów są oparte na trudnym do obiektywnego zmierzenia wzroście wartości użytkowej. Pomiar tej kategorii komplikuje fakt, że własności użytkowe wyrobu mają różną ocenę w zależności od środowiska, w którym dany wyrób jest użytkowany. Poza tym obok elementów łatwo mierzalnych, takich jak wielkość parametrów techniczno-ekonomicznych, występują elementy subiektywne, prawie niemożliwe do skwantyfikowania, oparte na gustach i upodobaniach odbiorców. Nie jest także łatwo wybrać substytut, który stanowi punkt odniesienia przy ocenie wzrostu wartości użytkowej.

Wszystko to powoduje, że bezpośredni pomiar wartości użytkowej napotyka na istotne trudności metodologiczne. Przy jej obliczaniu nie można uniknąć posługiwania się przybliżonymi kalkulacjami i subiektywnymi ocenami. Podstawa cen wyrobów nowych staje się mało precyzyjna, co daje dostawcom-monopolistom rozległe szanse wykorzystania swojej siły ekonomicznej kosztem odbiorcy. Łatwo wówczas producentowi uzasadnić, że jego wyrób jest lepszy od dotychczas wytwarzanych, aby uzyskać korzystny wzrost cen. Odbiorcy nie mają możliwości zweryfikowania tej decyzji, na skutek ograniczenia ilości substytutów nowego wyrobu i niedostatku podaży w stosunku do zgłoszonego popytu. Może to prowadzić do zjawiska tzw. sztucznego lub wymuszonego dobrobytu, kiedy różne grupy nabywców, nie mogąc kupić poszukiwanych dóbr, nabywają dobra, które w ich przekonaniu posiadają zawyżoną relację ceny do wartości użytkowej.

*) Zagadnienie ekspansyjności systemu zarządzania jest szeroko omówione przez J. Belskiego i U. Liburę: „Równowaga gospodarcza w socjalizmie”, PWN, Warszawa 1974.

*) Por. J. Lipiński: „Sprawność funkcjonowania gospodarki a sytuacja rynkowa”, W: Konferencja naukowa nt. „Wymiar społeczny efektywności depozytu przedsiębiorstwa nie będącym naturalnie zainteresowanym w produkcji rzeczywiste nowych wyrobów, tj. gdy następuje im nie opłacenie pozostawienia działań innowacyjnych.

orzecznictwo

DWIE ODPRawy POŚMIERTNE PO GÓRNIKU ZMARŁYM W NASTĘPSTWIE WYPADKU PRZY PRACY

Elżbieta K. wystąpiła do Sądu Rejonowego w G. z pozwem przeciwko Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica” w G. domagając się zasądzenia na jej rzecz — po jej mężu-górniku zmarłym w następstwie wypadku przy pracy — 32 tys. zł tytułem odprawy pośmiertnej, należnej jej z mocy art. 93 § 1 kodeksu pracy. Przepis ten stanowi, że rodzinie pracownika przysługują od zakładu pracy odprawa pośmiertna w wysokości od 1—6 miesięcznego wynagrodzenia (w zależności od okresu zatrudnienia), jeżeli pracownik zmarł w czasie trwania stosunku pracy lub w okresie pobierania po jego rozwiązaniu zasiłku z tytułu niezdolności do pracy wskutek choroby.

Sąd Rejonowy powództwo Elżbiety K. oddalił wywołując z założeń, że skoro powódka otrzymała już od pozwanej kopalni odprawę pośmiertną na podstawie art. 23 układu zbiorowego pracy dla przemysłu węglowego z dnia 1 października 1975 r., to nie, przysługując jej już druga odprawa na podstawie art. 93 § 1 kodeksu pracy.

Sąd Wojewódzki wewziął powódki od wyroku Sądu Rejonowego nie uwzględnił i utrzymał w mocy wyrok tegoż sądu.

Prokurator generalny PRL wniosł rewizję nadzwyczajną od wyroku Sądu Wojewódzkiego, w której domagał się uchylecia obu wspomnianych wyroków oraz zasądzenia na rzecz powódki dochodzonego pozwem odprawy z art. 93 § 1 k.p. bądź przekazania sprawy Sądowi Rejonowemu w G. do ponownego rozpoznania.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 10 lipca 1979 r. nr I PRN 78/79 uchylił oba wyroki niższych instancji, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Osobie uprawnionej do odprawy pośmiertnej na zasadzie art. 93 § 1 kodeksu pracy oraz art. 23 układu zbiorowego pracy dla przemysłu węglowego przysługuje roszczenie o wypłatę d.w.o.c.h. odprawy pośmiertnej.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

(...) Trafnie podnosi w szczególności rewizja nadzwyczajna, że pogląd obu sądów o braku zasadności dochodzonego przez powódkę roszczenia nie znajduje potwierdzenia w treści powołanych przepisów prawa.

Przepisy art. 93 § 1 k.p. oraz art. 23 układu zbiorowego pracy dla przemysłu węglowego dotyczą odprawy pośmiertnej stanowiąc dwie samodzielne i niezależne od siebie podstawy wypłaty przewidzianych w nich świadczeń.

Poprzednie brzmienie art. 23 cytowanego układu miało treść następującą: „Rodzinie pozostałej po zmarłym w wyniku wypadku w zatrudnieniu przysługuje odprawa pośmiertna w wysokości sześciomiesięcznego wynagrodzenia”.

Obecne brzmienie tegoż przepisu zawarte w protokole dodatkowym nr 27/PW z dnia 24 marca 1979 r. znak BS. 42/1600/3/79 obowiązujące od dnia 1.1.1979 r. zostało dostosowane do przepisów ustawy z dnia 12 czerwca 1975 r. o świadczeniach z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych i rozszerza uprawnienia do odprawy pośmiertnej w związku ze śmiercią pracownika na skutek choroby zawodowej.

Natomiast stroną układu dla jasności ust. 2 art. 23 wyjaśnili, że odprawa, o której mowa, przysługuje niezależnie od odprawy pośmiertnej przewidzianej w art. 93 § 1 k.p.

Na tie poprzedniej i obecnej redakcji przepisu art. 23 cytowanego układu należy stwierdzić, że nie zachodzi istotne zmiany w jego stosowaniu. Treść dotychczasowego art. 23 układu zbiorowego nie wyłączała i nie ograniczała prawa do odprawy pośmiertnej przewidzianej w art. 93 § 1 k.p. Osobie zatem uprawnionej do tych świadczeń przy spełnieniu przesłanek przysługiwało roszczenie o wypłatę dwóch odpraw pośmiertnych. Nie zachodziła bowiem identyczność rodzajowa obu odpraw — opartych na różnych przesłankach.

Odprawa pośmiertna przewidziana w art. 23 układu łączyła się poprzednio ze śmiercią pracownika w wyniku wypadku w zatrudnieniu, a obecnie w wyniku wypadku przy pracy lub choroby zawodowej. Natomiast odprawa pośmiertna przewidziana w art. 93 § 1 k.p. przysługuje osobom uprawnionym w razie śmierci pracownika w czasie trwania stosunku pracy lub w okresie pobierania po jego rozwiązaniu zasiłku z tytułu niezdolności do pracy wskutek choroby.

Zasadne jest zatem stanowisko rewizji nadzwyczajnej, że ust. 2 art. 23 zawarty w protokole dodatkowym do układu nie wprowadza nowego uprawnienia, ale wyjaśnia treść art. 23 obowiązującego od 1.1.1975 r.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12



produkcyjnym i naraza kierownictwo na utratę lub zmniejszenie premii. Dlatego też przedmiotem dużej troski kierownictwa jest utrzymanie już zdobytych źródeł zaopatrzenia. Często uzyskuje się to w drodze wzajemnych nieformalnych świadczeń.

W tych warunkach przedsiębiorstwa są zainteresowane kontynuacją dotychczasowych metod i struktury produkcji, podważać nie parząca to utrwalonych związków kooperacyjnych. Należałoby innowacje wymagać, ale innowacje nowych surowców, materiałów, nowego oprzyrządowania maszyn, a również często wymagają uzupełnienia nowych urządzeń. Wymaga się to z kolei z szukaniem nowych źródeł zaopatrzenia, o które niezwykle trudno w warunkach rynku producenta. Wymagałoby to zatem bardzo dużych dodatkowych nakładów „starań”.

Niejednokrotnie w ogóle nie można pracować dobrze, wytwarzać wyroby nowoczesne, o wysokiej jakości. Kierownictwo organizacji widząc, że jego starania, zmierzające do poprawy jakości, są wręcz przekreślane przez czynniki od nich niezależne, takie jak rytmiczność dostaw surowców, materiałów itp., odznaczających się zwykle niską jakością, obniżają swoje wysiłki, stając się obojętni.

Odbiorca w warunkach rynku producenta jest bardzo często „amuzyjny” do podejmowania specjalnego rodzaju innowacji, które można nazwać „wymuszonymi”. Szczególnie trudnym w zakupie czynników produkcji pobudzają do zaspokajania ich produktami łatwiejszymi do uzyskania w danym czasie. Następujące w wyniku tych zmian wahania w poziomie kosztów i jakości w niektórych przypadkach mogą okazać się korzystne dla gospodarki. Nie można tego jednak powiedzieć generalnie o wszystkich takich próbach innowacyjnych.) Przedsiębiorstwa mogą być również zmuszone do dokonywania szeregu usprawnień, polegających na wykonywaniu w własnym zakresie usług lub drobnych elementów, które są w danym okresie trudno dostępne, ale niezbędne dla prawidłowego przebiegu procesu produkcyjnego. Tego typu innowacje podnoszą tylko społeczne koszty rozwoju.

Organizacja występująca w roli dostawcy nie napotyka na trudności w sprzedaży swoich wyrobów, ma do czynienia z łatwością zbytu. Producent działa w warunkach o wysokim stopniu pewności, że sprzeda wszystko co wytworzy. Na tej podstawie istnieje bardzo rozpowszechniony w literaturze ekonomicznej pogląd, który zawiera się w bardzo prostym rozumowaniu. Po co producent miałby troszczyć się o jakość wytwarzanych produktów, po co miałby czynić wysiłki wprowadzania zmian w procesach wytwórczych i w produktach, jeśli nabywcy i tak kupią wszystko co zostanie im zaproponowane, chociażby było niskiej jakości i przestarzałe?

Odbiorcy pozbawieni możliwości wybierania między produktami, ze względu na ich relatywny niedostatek, nie mogą zweryfikować produkcji z punktu widzenia korzyści, które daje eksploatacja danego wyrobu

W tym stanie rzeczy masowe akty kupna-sprzedaży nie uruchamiają strumienia kar, jako obiektywnego skutku produkowania przestarzałych wyrobów. Od wytwarzania nowych produktów nie zależy zatem ekonomiczne powodzenie przedsiębiorstwa.

W celu stymulowania innowacji COD powoduje w systemie regulacji silne wzmacnienie w postaci preferencji cenowych dla nowych wyrobów oraz stosuje różne nieformalne, uznaniowe wyróżnienia prestiżowe. Dzięki temu aktywizacja przedsiębiorstw na polu innowacji może przysporzyć im dodatkowych korzyści.

Jednakże w warunkach układu sił na korzyść dostawcy tego typu wzmacnienia sprawiają, że organizacja gospodarcza może najsukceszniej uzyskać dodatkowe korzyści płacowe i prestiżowe za rozwój techniki, prowadząc strategię, którą umownie można nazwać strategią produktu „markowego”. Chodzi tutaj o uruchomienie produkcji wyrobów w zdecydowanie odznaczających się wzrostem wartości użytkowej w stosunku do substytutów lub wyrobów o bardzo wysokich walorach użytkowych, nie mając żadnych odpowiedników. Mowa tu o takich „nowościach”, które rzucają opinię publiczną i władze zwierzechnie poziomem nowoczesności, światowym standardem. Dzięki temu następuje podniesienie prestiżu wobec władz i instytucji opinii pu-

blicznej. W świadomości społecznej dana organizacja kojarzy się z jej standardowym („markowym”) wyrobem, produkowanym zazwyczaj za cenę wyższą niż w pewnej części asortymentu.

Tego typu innowacje produkcyjne pojawiają się rzadko, gdyż wymagają długotrwałego przygotowania, ale dzięki swojej „rzadkości” są szybko zauważane i ułatwiają uzyskanie pozytywnego wyróżnienia. Są to zazwyczaj wyroby oparte na wzorach i opracowaniach pochodzących z krajów reprezentujących wyższy poziom techniki. Charakterystyczną jest one również stosunkowo wysokimi nakładami pracy społecznej, co jest podstawą szeroko rozpowszechnionego poglądu, że postęp techniczny może dokonywać się tylko w warunkach obfitej ilości środków.

Strategia produktu „markowego” powoduje szereg niekorzystnych konsekwencji szczególnie na rynku dóbr konsumpcyjnych. Z ogólnospołecznego punktu widzenia nie jest obojętne, czy preferuje się produkcję droższych dóbr o stosunkowo wysokich wartościach użytkowych, na zakup których mogą sobie pozwolić grupy o najwyższych dochodach, czy wytwarzanie wyrobów nowych, udoskonalonych o stosunkowo niższych walorach użytkowych lecz względnie tańszych, dzięki wdrożeniu bardziej oszczędnych rozwiązań. Istotne jest, iż innowacje drugiego typu wzbogacają koszty dóbr niższych i średnich grup dochodowych, przyznając się w ten sposób do pełniejszego zaspokojenia potrzeb szerokiej rzeszy ludności.

Innymi słowy, działalność innowacyjna powinna być nastawiona na wzbogacanie kosztów dóbr wszystkich grup dochodowych, a przede wszystkim efektem innowacji powinno być udogodnienie jak najszerzszemu rzeszom odbiorców produktów, które były do tej pory dostępne tylko dla najwyższych grup dochodowych. Wdrażanie rozwiązań technicznych, dostarczających wyrobów o największych wartościach użytkowych, będących w danym okresie właściwie tylko symbolami, zapowiedziami nowoczesności, stanowi tylko jeden z możliwych kierunków działań innowacyjnych.

Europejska Komisja Gospodarcza ONZ ogłosiła obszernie opracowanie na temat rozwoju gospodarczego krajów Europy Wschodniej. Stanowi ono próbę oceny nie tylko osiągniętych wyników, lecz także źródeł występujących trudności.

GOSPODARKA SOCJALISTYCZNA W OCENIE EKG

z krajów
socjalistycznych

WSPÓLPRACA W DZIEDZINIE
ARTYKUŁÓW
POWSZECHNEGO UŻYTKU

Kraje RWPG zamierzają podjąć szereg kroków, które w najbliższych latach powinny w znaczącej mierze przyczynić się nie tylko do zaspokojenia potrzeb w zakresie towarów przemysłowych powszechnego użytku, ale także w wielu dziedzinach uzyskać nadwyżki eksportowe. Obecnie zapotrzebowanie na praktycznie wszystkie rodzaje towarów RWPG przekracza roczną produkcję o około 800 tysięcy sztuk. W roku 1985, jeśli wejdą w życie przygotowane obecnie decyzje, sytuacja ulegnie korzystnej zmianie i globalna produkcja (3400 tys. sztuk) będzie większa od popytu. Zamierza się to uzyskać w drodze ograniczenia różnorodności typów, oparcia się na nowoczesniejszych projektach, skoncentrowania produkcji gotowych wyrobów i podzespołów. Według zamierzeń, masową produkcję automatów prowadzić mają fabryki ZSRR, Polski i Rumunii, a pozostałe partnerzy montować będą wyroby gotowe na podstawie importowanych podzespołów. Bardzo zaawansowane są prace nad zorganizowaniem skoordynowanej, masowej produkcji lodówek. Odpowiednie porozumienia powinny być wkrótce podpisane, a to oznacza powstanie RWPG-owskiego typoszerzy tych urządzeń, obejmującego m. in. lodówki domowe o pojemności 180, 225, 240, 250 i 310 litrów, zamrażarki o pojemności 100-250 litrów, o wysocy nowoczesnych rozwiązaniach. Projektowane jest zorganizowanie wspólnych przedsiębiorstw na obszarze ZSRR i Rumunii, specjalizacji w produkcji poszczególnych podzespołów przez pozostałych partnerów, wspólne zakupy niektórych urządzeń w krajach kapitalistycznych. Przy spełnieniu tych założeń kraje RWPG powinny dysponować w połowie lat osiemdziesiątych łączną nadwyżką eksportową sięgającą 18 procent produkcji. Wszystkie kraje RWPG są zainteresowane szybkim uruchomieniem produkcji nowych modeli odbiorników kolorowej TV, reprezentujących wysoki poziom techniczny, ZSRR, NRD i CSRS rozważają wariant współpracy w produkcji kineskopów przy pomocy wspólnego zakupu licencji i urządzeń wytwórczych. Ponadto Polska, ZSRR, NRD i Czechosłowacja zamierzają podjąć kooperację w wytwarzaniu-tytułu podzespołu na podstawie wspólnych prac naukowo-badawczych i konstrukcyjnych. Przyjęcie odpowiednich porozumień umożliwi wymianę kompletów podzespołów, łącznie z kineskopami i stworzy podstawy do zwiększenia produkcji kineskopów i gramofonów o określonych typach i utrzymywania rocznego eksportu w wysokości miliona sztuk. Rysują się wyraźnie dla poszczególnych partnerów kierunki specjalizacji w produkowaniu różnych detali, jak np. głowice magnetyczne, silniki, słuchawki, taśmy, przystawki itp., a także powiązania kooperacyjne dwu- i wielostronne. Tak np. Polska i ZSRR zamierzają współpracować w wytwarzaniu gramofonów i zespołów kombinowanych wysokiej klasy, Polska i CSRS — przy produkcji magnetofonów szpulowych, Czechosłowacja i Węgry — w dziedzinie doskonalenia technicznego poszczególnych typów urządzeń. Postęp w negocjacjach pozwala także przypuszczać, że w ciągu bieżącego roku podpisane zostaną porozumienia co do specjalizacji w budowie wyposażenia dla przemysłu meblarskiego, określające zasady wymiany podzespołów. Na tych właśnie porozumieniach opierać się będą narodowe programy zwiększenia ilości i poprawy jakości mebli w latach osiemdziesiątych.

STAWKA NA CHEMIĘ
Jedną z najdynamiczniej rozwijających się gałęzi przemysłu w bieżącym pięcioleciu w krajach RWPG jest chemia. Jak wskazują szacunki, tempo jej wzrostu będzie w latach 1976-1980 dwukrotnie większe niż całej globalnej produkcji przemysłowej w RWPG. Tak np. bułgarski przemysł chemiczny produkował w ciągu jednego miesiąca 1979 roku tyle co w całym roku 1960; na Węgrzech produkcja wzrosła w tym czasie 8-krotnie, w Polsce prawie 7-krotnie. W szybkim tempie rozwija się ta branża także w Rumunii, Czechosłowacji i Związku Radzieckim.

Z zebranych danych wynika, że wzrost gospodarczy krajów socjalistycznych postępował nadal przeciętnie szybciej niż krajów kapitalistycznych, niemniej jednak, trudności i zakłócenia w rytmie rozwoju nie ominęły również wschodniej części naszego kontynentu.

Zadanie na rok 1979 w krajach Europy Wschodniej i w Związku Radzieckim — stwierdzają eksperci EKG — zostały ustalone na poziomie zbliżonym do wyników osiągniętych w okresie 1976-1978, chociaż były na ogół niższe, niż by to wynikało z założeń planów pięcioletnich. W Polsce i na Węgrzech, gdzie nowe warunki — szczególnie w handlu zagranicznym — wymagały dostosowania się do sytuacji rynkowej, trzeba było złożyć wolniejsze tempo rozwoju niż w ostatnich latach. Zadania 1979 r. odzwierciedlały fakt, że w obecnych warunkach stabilny wzrost nie może być zapewniony na poziomie, jakiego wymagałyby pierwotnie założenia bieżących planów pięcioletnich. Jednakże w ciągu 1979 r. warunki w wielu sektorach gospodarczych o kluczowym znaczeniu uległy dalszemu pogorszeniu i w większości tych krajów. Trudności w dziedzinie zaopatrzenia w energię i paliwa, w transporcie, w rolnictwie oraz w handlu zagranicznym zwiększyły istniejące napięcia, które uniemożliwiały osiągnięcie zaplanowanych wyników.

W raporcie zwraca się uwagę, że czasami zjawisko zwolnienia tempa wzrostu przypisuje się powolności, jaką postępowały dostosowanie systemów zarządzania do nowych warunków. Zdaniem ekspertów EKG, nie ma podstaw sądzić, aby wpływ tego czynnika był w roku 1979 większy niż w latach poprzednich, zaś z drugiej strony zmiany w systemie planowania przeprowadzone w 1979 r. nie były tak wielkie, aby mogły odczuwalny sposób zmienić ogólne warunki gospodarowania w krótkim czasie.

Wzrost produkcji materialnej netto w 1979 r. (ten używany w opracowaniach EKG wskaźnik odpowiada w przybliżeniu dochodowi narodowemu) w regionie jako całość ocenia się na 2,4 proc. — dwa punkty procentowe poniżej zakładanego poziomu. W krajach wschodnio-europejskich (bez Związku Radzieckiego) wzrost gospodarczy zmniejszył produkcję materialną netto o 2,3 proc. wobec 4,3 proc. osiągniętych w 1978 r. Tylko Bułgaria i Niemiecka Republika Demokratyczna odnotowały lekkie przyspieszenie tempa wzrostu. Po raz pierwszy w latach siedemdziesiątych wystąpił w Polsce padek produkcji materialnej netto — zmniejszyła się ona o 2 proc. Także w Rumunii tempo rozwoju zmniejszyło się, ale 6,2 proc. wzrostu osiągniętego w 1979 r. było jedną z najwyższych stóp w tym regionie. W 1976 r. obniżenie tempa wzrostu notuje się też w Czechosłowacji i na Węgrzech.

W Związku Radzieckim dochód narodowy podzielony wzrósł o 2 proc. W ostatnich latach dochód narodowy dzielony wzrastał w ZSRR wolniej (o około 1 punkt) niż produkcja materialna netto, która zwiększyła się w ub. roku prawdopodobnie o 3 proc. Przy ocenie tej części pod uwagę wstępne dane dotyczące nadwyżki w handlu zagranicznym Związku Radzieckiego w

1979 r. (ponad 5 mld dol. w porównaniu z nieco ponad 1,5 mld dol. w 1978 r.).

Analiza ex post — czytamy w opracowaniu EKG — wykazuje, że plany rozwoju w 1979 r. były oparte na założeniu utrzymania się warunków gospodarowania w granicach normalności i że nie będą się one pogarszały. Założenie to nie sprawdziło się. W rzeczywistości warunki te zmieniły się w takim stopniu, że trzeba przyjąć, iż powstała jakościowo nowa sytuacja we wszystkich tych krajach. Jej przezwyciężenie nie było możliwe bez przegrupowania środków dla rozwiązania niektórych pilnych problemów.

Wśród tych problemów raport wymienia zaopatrzenie w energię i paliwa, słabe wyniki w rolnictwie (z wyjątkiem Rumunii i Bułgarii), co pociągnęło za sobą zwiększenie zapotrzebowania importowego na zboże, to zaś z kolei ograniczyło środki na import zaopatrzeniowy dla innych sektorów gospodarki. Sytuacja ta wpłynęła na obniżenie tempa wzrostu produkcji przemysłowej, która w wielu gałęziach nie osiągnęła planowanego poziomu. Spadek tempa rozwoju przemysłu był największy w Polsce i na Węgrzech. Wzrosła ona w obu krajach o 2,8 proc., o dwa punkty poniżej wyników poprzedniego roku. Oba kraje — zaznacza się w raporcie — zależą w dużym stopniu od zaopatrzenia z zewnątrz, dlatego też na wynik w dużym stopniu wpłynęła także polityka redukcji deficytów handlu zagranicznego.

Planowany wzrost nakładów inwestycyjnych nie został przekroczony w żadnym z krajów wschodnio-europejskich. W Bułgarii i Rumunii utrzymały się one na poziomie 1978 r., zaś w Polsce zostały znacznie zmniejszone. W pozostałych krajach nastąpił stosunkowo nieznaczny wzrost. Analiza danych za cały okres 1976-1979 wykazuje, że ogólne nakłady zostały dzięki temu utrzymane w granicach przewidzianych w planach pięcioletnich. Szczególny nacisk położono na zwiększenie efektywności inwestycji. Wydaje się — stwierdza raport — że zadania w tym zakresie były zbyt ambitne, ponieważ poprawa wyników w niektórych sektorach nie była dostatecznie wielka, aby odwrócić negatywną tendencję określającą globalną efektywność.

Zakładane wskaźniki rozwoju wymagały znaczących przekształceń w strukturze gospodarek narodowych wszystkich krajów regionu. Programy inwestycyjne były zamierzone na rozszerzenie i modernizację zdolności produkcyjnych w sektorach priorytetowych, przy czym niektóre z nich odznaczają się wysoką kapitałochłonnością. Zmiany wskaźników kapitałochłonności mierzących wzrost nakładów inwestycyjnych odniesionych do wzrostu produkcji wskazują, że oczekiwana ogólna poprawa efektywności inwestycji nie nastąpiła.

Sporo uwagi w raporcie EKG poświęcono analizie zasobów pracy w europejskich krajach socjalistycznych. Sytuację w tej dziedzinie charakteryzuje wyczerpanie rezerwy i zmniejszenie liczebności nowych roczników zdolnych do pracy.

W 1979 r. przyrost zasobów pracy w Rumunii wyniósł 0,3 proc., a na Węgrzech — 0,4 proc., a w Czechosłowacji 0,7

proc. Poziom zatrudnienia w Bułgarii i na Węgrzech był w 1978 r. taki sam, jak w 1975 r. Największe zmiany nastąpiły w tym zakresie w Polsce, gdzie przyrost zatrudnienia w latach 1970-1975 wyniósł przeciętnie po 2,2 proc. rocznie, po czym spadł do 0,9 proc. W NRD nastąpiło natomiast lekkie przyspieszenie wzrostu zatrudnienia. Wyjątek stanowił Związek Radziecki, gdzie przeciętny przyrost zatrudnienia wyniósł w ostatnich latach jeszcze 1,2 proc. rocznie — znacznie jednak poniżej 1,8 proc. w latach 1971-1975. Konkludując, raport stwierdza, że zasoby pracy stały się czynnikiem obniżającym tempo wzrostu gospodarczego europejskich krajów socjalistycznych.

Ekspert EKG podkreśla, że polityka w dziedzinie zatrudnienia w krajach socjalistycznych zmierza do ograniczenia nieprodukcyjnych stanowisk pracy, a także do przesunięcia części siły roboczej do sektorów o wyższej wydajności. Przypuszcza się, że redukcja dopłat i planowane reformy cen hurtowych przyczynią się do przyspieszenia tego procesu.

Obszernie zostały przedstawione różnorodnie posunięcia i programy krajów socjalistycznych, mające na celu poprawę zaopatrzenia w energię i surowce, w tym wysiłki zmierzające do racjonalizacji zużycia. Ze względu na brak syntetycznych danych, które pozwoliłyby przedstawić rozwój sytuacji w tej dziedzinie, w raporcie przyjęto pośredni wskaźnik w postaci zmian wielkości produkcji materialnej netto odniesionej do produktu społecznego brutto oraz czystej produkcji przemysłowej do produkcji globalnej. Przypocznę dane za lata 1970, 1975 i 1978 nie wskazują na poważniejszą redukcję kosztów materialnych produkcji w skali ogólnogospodarczej. Biorąc pod uwagę produkcję przemysłową, wyraźną poprawę osiągnięto w latach siedemdziesiątych w Bułgarii, na Węgrzech i w ZSRR, nieznaczna w Rumunii, a pogorszenie relacji między produkcją czystą a globalną notuje się w Czechosłowacji, NRD i Polsce.

We wszystkich europejskich krajach socjalistycznych najbardziej dynamicznym czynnikiem rozwoju gospodarczego był wzrost środków trwałych, chociaż ocena sytuacji w 1979 r. opiera się jedynie na przybliżonych danych. Postępował proces rekonstrukcji technicznej aparatu produkcyjnego, w którym znaczną rolę odgrywała importowana technologia, chociaż — jak podkreśla autor raportu — udział importu w całości nakładów na te cele jest stosunkowo niewielki. Daje to do zrozumienia procesy produkcji odzwierciedlają priorytety polityki inwestycyjnej, innowacje techniczne i zmiany organizacyjne. W programach inwestycyjnych coraz większy nacisk kładzie się na racjonalizację i modernizację istniejącego potencjału produkcyjnego. W Bułgarii na te cele przeznaczono w 1979 r. 67,4 proc. całości nakładów, a w planie na rok bieżący udział ten wzrosło do ponad 70 proc. W ZSRR na rekonstrukcję i techniczne przebudowanie zakładów przeznaczono w ub. roku blisko 20 mld rubli, co stanowiło około 23 proc. nakładów inwestycyjnych w sferze produkcyjnej. W planie na rok 1980 na te same cele wydzielono sumę 18,4 mld rubli. W NRD wydat-

ki na tzw. inwestycje racjonalizacyjne pochłaniają ponad 75 proc. nakładów w przemyśle maszynowym i ponad 70 proc. w przemyśle lekkim i spożywczym.

W dziedzinie rozwoju technicznego wysoki priorytet przyznaje się elektronice i energooszczędnym technikom wytwarzania. W zależności od specjalizacji poszczególnych krajów, do najważniejszych dziedzin zalicza się techniki obliczeniową i urządzeniową do przetwarzania danych, roboty przemysłowe, techniki półprzewodnikową i mikroprocesorową oraz urządzenia do automatyzacji produkcji.

Politykę handlową krajów socjalistycznych Europy charakteryzowało w 1979 r. dążenie do zdecydowanej poprawy bilansów handlu zagranicznego. Nie była to całkiem nowa tendencja. Już w 1973 r. ogólny deficyt omawianej grupy krajów zwiększył się w porównaniu z poprzednim rokiem tylko o około 0,3 mld dol., jednakże deficyt wymiany z krajami zachodnimi wzrósł jeszcze poważnie (o prawie 1,3 mld dol.). W 1979 r. eksport krajów socjalistycznych wzrósł o 14,4 proc., podczas gdy import tylko o 9,1 proc.; dzięki temu, jak oceniają autorzy raportu, ogólny bilans handlowy w 1979 r. zamknął się niewielką nadwyżką. Największy wzrost eksportu osiągnęły Rumunia i Związek Radziecki, jednak wszystkie pozostałe kraje również zwiększyły wywóz w szybkim tempie, znacznie przekraczającym 10 proc. rocznie. Tempo rozwoju importu było zróżnicowane. W przypadku Rumunii przekroczyło ono 20 proc., import Czechosłowacji o 9 NRD wzrósł o 11 proc., ZSRR — o 9 proc. (dane tytułu za 9 mies.), Polski — o 6,3 proc., a Węgier zmniejszył się o 3 proc.

Obroty wewnątrz RWPG zwiększyły się w ciągu 9 miesięcy o 10 proc. w cenach bieżących, zaś wolumen wymiany o 8,9 proc. Obroty z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi wzrosły w tym samym czasie w cenach bieżących o 23 proc. (a według danych partnerów zachodnich o 30 proc.). Realny wzrost wyniósł 11,7 proc. Obroty z krajami rozwijającymi się w cenach bieżących wzrosły o 12 proc., a realnie o 6 proc.

Selektywna polityka importowa doprowadziła do ograniczenia roli handlu zagranicznego jako czynnika wzrostu gospodarczego w całym regionie wschodnioeuropejskim. W niektórych krajach i gałęziach wystąpiło zjawisko niepełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych. Są to zaledwie niektóre tezy zawarte w raporcie, który zawiera wielostronowe analizy aktualnych tendencji rozwojowych krajów socjalistycznych na przełomie dwóch dekad.

Znajdujemy tam też zarys kierunków rozwoju krajów socjalistycznych w 1980 r. i dalszych latach.

Autorzy opracowania stwierdzają, że plany tych krajów na rok 1980 oparte zostały na założeniu, że warunki gospodarowania w tym roku będą zbliżone do 1978 r., chociaż przyjęte wskaźniki są na ogół niższe od wyników osiągniętych przed dwoma laty. Odzwierciedla to przekonanie, że trudności wywołane spłotem czynników nie sprzyjających szyb-

szemu wzrostowi gospodarczemu, nie dadzą się łatwo przezwyciężyć. Średni wzrost produkcji materialnej netto ma wynieść nieco ponad 4 proc. We wszystkich krajach przewiduje się przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego w porównaniu z rokiem ubiegłym, z wyjątkiem Bułgarii, gdzie planowany wzrost produkcji netto ma wynieść 5,7 proc. w porównaniu z 6,5 proc. w 1979 r. W Czechosłowacji i na Węgrzech wzrost ten wyniesie niecałe 4 proc., w Polsce około 1,5 proc., co w porównaniu z wynikami ubiegłorocznymi oznaczałoby największe przyspieszenie tempa przy nadal umiarkowanej stopie wzrostu. NRD i Rumunia planują wyższy wzrost niż w 1978 r. W ZSRR dochód narodowy podzielony zwiększył się o 4 proc.

Wzrost produkcji przemysłowej w całym regionie ma wynieść 4,7 proc., będzie więc niewiele wyższy niż w słabym roku 1979. Tylko w Rumunii założono osiągnięcie wskaźnika 11,4 proc. We wszystkich krajach przewiduje się natomiast poważne zwiększenie produkcji rolniej. Dotyczy to także Bułgarii i Rumunii, które w ub. r. uzyskały wyjątkowo dobre wyniki. Zakłada się że w br. produkcja rolna Bułgarii zwiększy się o 3,7 proc., a Rumunii — o 5 do 6 proc. Plan radziecki przewiduje wzrost o 8,3 proc.

W bieżącym roku nie powinny nastąpić poważniejsze zmiany ogólnych rozmiarów nakładów inwestycyjnych, natomiast ich struktura zostanie dostosowana do potrzeb osiągnięcia większej równowagi w handlu zagranicznym i utrzymaniu albo zwiększenia konsumpcji. Tylko w Bułgarii planuje się znaczny wzrost inwestycji do 7 mld lewów. W Czechosłowacji wzrost wydatków inwestycyjnych wyniesie — podobnie jak w roku poprzednim — 2,4 proc. W Polsce i NRD mają one zostać utrzymane na poziomie ubiegłego roku. Na Węgrzech mają się zmniejszyć o 4-5 proc. Planowane inwestycje w Związku Radzieckim osiągną wartość 135,5 mld rubli w porównaniu ze 132 mld w roku 1979 (o 1 mld mniej niż przewidywał plan). Przypuszcza się jednak, że rzeczywisty przyrost środków trwałych będzie większy, ponieważ zaistnieje się część istniejących zapasów maszyn i urządzeń, przedstawiającą wartość 22 mld rubli.

W planach na rok 1980 przyznaje się wysoki priorytet rozwojowi handlu zagranicznego, chociaż trzeba było wziąć pod uwagę skomplikowaną sytuację na rynkach zachodnich, których udział w obrotach europejskich krajów socjalistycznych wynosił w przybliżeniu 30 proc. Niepewne dane, którym dysponowała EKG, nie pozwoliły przedstawić szczegółowej analizy tendencji tendencji rozwojowych krajów socjalistycznych na przełomie dwóch dekad.

Znajdujemy tam też zarys kierunków rozwoju krajów socjalistycznych w 1980 r. i dalszych latach.

Autorzy opracowania stwierdzają, że plany tych krajów na rok 1980 oparte zostały na założeniu, że warunki gospodarowania w tym roku będą zbliżone do 1978 r., chociaż przyjęte wskaźniki są na ogół niższe od wyników osiągniętych przed dwoma laty. Odzwierciedla to przekonanie, że trudności wywołane spłotem czynników nie sprzyjających szyb-

Wynika z tego, że w 1978 roku niemal połowa (48 proc.) powierzchni oddanych do użytku budynków znajdowała się w domach 5-piętrowych i wyższych.

Pomimo ogromnego, można powiedzieć gigantycznego rozmachu budownictwa mieszkaniowego, nie wydaje się na razie możliwym pełne zaspokojenie potrzeb liczby ludności — pisze „Litieraturnaja Gazeta”.

Miarą postępu jaki dokonał się w ostatnich latach jest m. in. wzrost powierzchni użytkowej przypadającej na statystycznego mieszkańca: miast: z 8,9 m kw. w 1960 roku, do 12,8 m kw. w roku 1979, choć w tym czasie liczba ludności miejskiej zwiększyła się o prawie 60 milionów.

Pomyślna realizacja problemu mieszkaniowego — twierdzi tygodnik — zależy w dużym stopniu od dalszego rozwoju fabryk domów i przedstawiania ich na nowe projekty typowe, a także od lepszej organizacji produkcji budowlanej i planowania. Dodaje przy tym, że w wielu rejonach kraju środki przeznaczone na budownictwo mieszkaniowe nie są w pełni zagospodarowane, nie wykonuje się planów oddawania do użytku nowych domów mieszkaniowych. W skali całego kraju 12 mln metrów kwadratowych ogólnie powierzchni, czyli o 233 tys. mieszkań mniej niż przewidywał plan.

W miastach rośnie udział domów wysokich; świadczą o tym poniższe dane.

Budynki	1971	1978
parterowe	7	6
1-2-piętrowe	9	5
4-piętrowe	62	41
5-9-piętrowe	19	38
10-piętrowe i wyższe	3	10

W ubiegłym roku niemal wszystkie budynki mieszkalne budowano według projektów typowych. Ale jakich? Średnio w kraju 37 proc. według projektów starych bądź poprawionych, a 43 proc. według nowych, zakładających lepsze rozkłady, nowocześniejsze wykończenie itp. W niektórych republikach: Armenii, Azerbejdżanie, Estonii, niemal wszystkie budynki powstają według nowych projektów, na Łódwie — prze-

ZSRR

MIESZKANIA

Z nadtytułem „Statystyka Kraju Rad” tygodnik „Litieraturnaja Gazeta” publikuje w numerze z 30 kwietnia 1980 r. obszerny artykuł A. Bieljakowa, członka kolegium Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR na temat budownictwa mieszkaniowego w Związku Radzieckim. Zamieszczone poniżej informacje pochodzą z tego materiału.

REGULARNE badania budżetów robotników i urzędników pokazują, że czynsz mieszkaniowy stanowi w ZSRR średnio 3 proc. dochodów rodziny. Dwie trzecie wydatków na utrzymanie społecznych zasobów mieszkaniowych ponosi państwo.

W ciągu ostatnich 14 lat (1966 — 1979) zbudowano niemal półtora milarda metrów kw., czyli 30,9 mln mieszkań. W latach siedemdziesiątych zasoby mieszkaniowe miast zwiększa się o blisko 50 proc. W bieżącym pięcioleciu planuje się oddanie do użytku 350 mln metrów kwadratowych.

W ostatnich latach nastąpiła duża zmiana udziału poszczególnych sektorów społecznych w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego. Zdecydowana większość domów, przeszło 70 proc., powstaje ze środków państwowych. Jednocześnie państwo popiera rozwój spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. W minionych 9 latach 55 mln metrów po-

wierzchni użytkowej pochodziło z tego właśnie źródła. W małych miastach, osiedlach, a także w rejonach wiejskich na szeroką skalę realizowane jest budownictwo indywidualne — ze środków ludności, z pomocą kredytów państwowych. Na tę formę przypada 18 proc. ogólnych rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. Ponadto, przeszło 4 proc. mieszkań budują kołchozy — z własnych środków i kredytów Banku Państwowego.

Jak podkreśla Bieljakow, w ostatnich latach podniósł się sanitarno-higieniczny poziom budowanych mieszkań, wzrosła ich powierzchnia. Jeśli w pięciolecie 1966-1970 średnia powierzchnia użytkowa mieszkania wynosiła 45,8 m kw., to w latach 1976-1979 już 51,1. Przy tym wzrósł z 1,4 do 1,6 stosunek powierzchni użytkowej do powierzchni mieszkalnej, co oznacza zwiększenie powierzchni kuchni, przedpokoju, łazienki itp. W 1978 roku 90 proc. oddawanych do użytku w miastach budynków mieszkalnych było wyposażonych w kanalizację, światło, kuchnię gazową lub elektryczną, gorącą wodę, łazienkę. Na wsłach udział takich budynków wzrósł w ciągu 5 lat niemal dwukrotnie, ale nadal jest znacznie niższy i wynosi ok. 30 proc.

Dalszy wzrost jakości masowego budownictwa mieszkaniowego zależy, zdaniem autora omawianego artykułu, od tempa wdrażania nowych projektów typowych, odpowiadają-

cych obecnym potrzebom. Projekty te obejmują rozmaite typy mieszkań, od jedno do pięciopokojowych, o powierzchni od 28 do 80 m kwadratowych. Powierzchnia kuchni w mieszkaniu 2-pokojowym według takich projektów wynosi 7-8 m kw., a w 3-pokojowym do 10 m kw.

Tendencją wzrostu średniego rozmiaru mieszkań, oddawanych do użytku w ostatnich latach obrazuje poniższa tabela.

Wyszczególnienie	Tabela 1	
	średnia powierzchnia w m kw.	1973 1978
Wszystkie zbudowane mieszkania w tym: zbudowane ze środków państwowych z nich:	48,5	51,3
1-pokojowe	31,0	32,3
2-pokojowe	45,5	48,0
3-pokojowe	59,3	62,6
4-i więcej pokojowe	72,1	77,9

W ubiegłym roku niemal wszystkie budynki mieszkalne budowano według projektów typowych. Ale jakich? Średnio w kraju 37 proc. według projektów starych bądź poprawionych, a 43 proc. według nowych, zakładających lepsze rozkłady, nowocześniejsze wykończenie itp. W niektórych republikach: Armenii, Azerbejdżanie, Estonii, niemal wszystkie budynki powstają według nowych projektów, na Łódwie — prze-

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)

	2.V.	5.V.	7.V.	9.V.
Londyn	512,5	—	510,0	508,3
Zurych	512,5	513,5	510,5	508,5
Paryż	536,7	537,5	536,0	533,3

*) 1 troy uncja = 31,1 grama.

W pierwszym tygodniu maja na rynku złota panował względny spokój. Cena złota na giełdzie londyńskiej obniżyła się w tym czasie z 512,5 dolara za troy uncję w dniu 2.V. do 508,3 dolara w dniu 9.V., a więc o 4,2 dolara za troy uncję. W ciągu całego omawianego okresu oscylowała ona w przedziale 518,8—508,3 dolara za troy uncję, co oznacza, że nie wykazała poważniejszych zmian w stosunku do poziomu, wokół którego oscylowała w poprzednim tygodniu (por. tabela 1).

Względnie spokojnie rozwijała się w pierwszym tygodniu maja również sytuacja na rynkach walutowych. Przez wahania kursu dolara w tym okresie zaznaczyła się dalsza jego zmniejsza w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Jej przyczyną była nadal znikłowa tendencja stopy oprocentowania w USA. W ciągu omawianego okresu nastąpiła trzykrotna obniżka prime rate wielkich amerykańskich banków prywatnych. W dniu 5.V. Chase Manhattan Bank jako pierwszy obniżył swą stopę oprocentowania dla najlepszych

klientów z 18,5 na 18 proc. Tego samego dnia Morgan Guaranty Trust obniżył swą prime rate silniej, bo z 18 na 17,5 proc. W dniu 7.V. Chase Manhattan dokonał drugiej w ciągu tygodnia rewizji swej prime rate, obniżając ją z 18 na 17 proc. Poziom ten przyjęły w pierwszym tygodniu maja tylko mniejsze banki. Największe obniżyły ją, w ślad za Morgan Guaranty, do 17,5 proc.

Zniżka stopy oprocentowania w USA jest wyrazem nasilających się sygnałów o spadku aktywności gospodarczej w tym kraju (por. poprzedni przegląd) i związanego z tym zmniejszenia zapotrzebowania na kredyt. Ze względu na swój wpływ na kursy walut oraz wzajemny stosunek stopy oprocentowania kredytów eurodolarowych, denominowanych w różnych walutach, znajduje ona szeroki rezonans w innych krajach kapitalistycznych.

W Wielkiej Brytanii wywołała ona presję na obniżenie bardzo wysokiej stopy pożyczkowej Banku Anglii, wobec nasilających się — podobnie jak w USA — sygnałów o osłabieniu aktywności gospodarczej. Wobec pewnego osłabienia kursu funta szterlinga w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych (wyrazem tego jest mniejsze jego wzmocnienie w stosunku do dolara niż innych walut — por. tabela 2) brytyjskie władze finansowe nie podjęły jednak — jak dotąd — decyzji o obniżce stopy pożyczkowej Banku Anglii. Wśród argumentów uzasadniających to stanowisko na plan pierwszy wysuwają one konieczność walki z inflacją, co wyraźnie stwierdził w swym wystąpieniu w Izbie Gmin brytyjski kanclerz Skarbu, G. Howe. Wielka Brytania ma bowiem stopę inflacji jedną z najwyższych wśród krajów kapitalistycznych.

Podobne stanowisko zajął prezes szwajcarskiego Banku Centralnego

F. Leutwiler na pierwszej w br. konferencji prasowej, która odbyła się w początku maja. Stwierdził on jednak nie tylko, że szwajcarskie władze finansowe są zdecydowane prowadzić nadal politykę trudnego pieniądza, lecz również, że obniżka stopy oprocentowania w USA jest z tego punktu widzenia niebezpieczna dla innych krajów.

W ślad za zniżką stopy procentowej w USA nastąpił dalszy spadek stopy oprocentowania kredytów na Eurorynku. Stopa oprocentowania depozytów dolarowych w bankach londyńskich obniżyła się z 13 1/4 — 13 1/2 w dniu 2.V. do 11 1/2 — 11 3/4 w dniu 9.V. Jej obniżka jest więc nadal znacznie silniejsza niż obniżka stopy oprocentowania w USA. W rezultacie nastąpiło dalsze zmniejszenie różnicy między stopą oprocentowania kredytów denominowanych w dolarach oraz w innych walutach.

Dzięki spokojniejszemu rozwojowi sytuacji na rynkach walutowych, w kilku poprzednich przeglądach mogliśmy poświadczyć nieco uwagi sytuacji na międzynarodowym rynku kredytowym i to nie tylko w zakresie kształtowania się stopy oprocentowania kredytów eurorynkowych. W tym przeglądzie powróćmy do niej od nieco innej strony, a mianowicie sytuacji kraju, który od kilku już lat przeżywa głęboki kryzys związany z bardzo silnym wzrostem kredytów zagranicznych zaciąganych w poprzednich latach. Krajem tym jest Turcja. Jej zadłużenie zagraniczne ocenia się na 14,1 mld dolarów, przy bardzo wysokim udziale kredytów krótkoterminowych. Ocena się, również, że obsługa tego zadłużenia, po uwzględnieniu trzykrotnie już konwersji pewnych jego części, wynosiła w 1979 roku 1,87 mld dol., w br. zwiększył się ma do 1,96 mld dol., a w roku 1983 do 3,6 mld dolarów. Mimo 30-procentowej stopy wzrostu

	2.V.	5.V.	7.V.	9.V.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,263	—	2,281	2,263
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,011	—	1,986	1,993
Frank belgijski (we frank. za dol.)	29,18	29,04	28,63	29,05
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,819	1,800	1,786	1,802
Lir włoski (w lirach za dol.)	851,3	851,6	841,1	849,3
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,238	4,200	4,188	4,227
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,687	1,663	1,652	1,681
Jen japoński (w jenach za dol.)	240,2	—	231,0	231,4
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	71,25	71,22	70,58	71,25
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,93	—	12,72	12,89
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,276	4,245	4,209	4,241
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,949	4,963	4,903	4,944
Ecu (w dol. za ecu)	1,384	1,388	1,404	1,390

eksportu stanowi to ogromne obciążenie bieżących wpływów dewizowych, działając silnie na ograniczenie możliwości importowych tego kraju.

W kwietniu przebywała w Turcji misja Międzynarodowego Funduszu Walutowego, która przedstawiła rządowi tureckiemu nowe warunki, od których spełnienia uzależnione jest uzyskanie przez ten kraj dalszych kredytów zagranicznych. Warunki te przewidują kolejną dewaluację liry tureckiej o 20 proc., wzrost stopy procentowej oraz opodatkowania w celu przeciwdziałania dalszemu wzrostowi inflacji, zwiększenie obrotów i usług sprzedawanych przez przedsiębiorstwa państwowe oraz zahamowanie wzrostu płac nominal-

nych. Dotychczasowy program stabilizacyjny rządu tureckiego uzgodniony z MFW w styczniu nie zahamował bowiem wzrostu stopy inflacji. Ocena się, że w roku 1980 przekroczy ona 100 proc. w skali rocznej, podczas gdy w roku 1979 wynosiła odpowiednio 80 proc. Według oceny ekspertów MFW, niezadowolające są również dotychczasowe wyniki programu stabilizacyjnego w dziedzinie wzrostu eksportu oraz wpływów dewizowych od robotników tureckich zatrudnionych za granicą. Pakiet środków, jakie proponują oni podjąć w celu realizacji tego programu, nie został jednak — jak dotąd — przyjęty przez rząd turecki, w obawie, że doprowadzi to do nowych napięć społecznych.

Wskazywać na możliwość wybuchu strajku w przemyśle metalowym USA, w związku z wygaśnięciem w lipcu br. tryletniej umowy zbiorowej oraz negocjacjami dotyczącymi podpisania nowej umowy.

Na ile tej oceny warto także zwrócić uwagę na wypowiedzi dotyczące opłacalności inwestycji w przemyśle metalowym. Według oceny przedstawicieli koncernu Rio Tinto-Zinc, dla zapewnienia opłacalności nowym inwestycjom w przemyśle metalowym niezbędny jest wzrost cen o 40—50 proc. Według oceny przedstawicieli koncernu Phelps Dodge, nowe inwestycje w przemyśle metalowym staną się opłacalne przy cenie miedzi w wysokości 1,5 dol. za funt. Jeśli

uwzględnić, że jej obecne ceny oscylują wokół 95 centów za funt, oznacza to, że dla zapewnienia opłacalności nowym inwestycjom w przemyśle metalowym potrzebny jest wzrost cen miedzi rzędu 50—60 proc.

Do ocen sytuacji w zakresie innych metali niełatwych wracać będziemy w następnych przeglądach. W tym odnośnym tylko jeszcze, że w pierwszym tygodniu maja nastąpił spadek cen aluminium. W powiązaniu ze wspomnianą wyżej zniżką cen metali niełatwych (które podajemy stale w tabeli 4) jest to bowiem bardzo ważny sygnał postępującego osłabienia koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych. Metale niełatwe należą bowiem do towarów najbardziej wycenionych na jej cyklizacyjne wahania.

oceny i wskaźniki

W jednym z poprzednich przeglądów (por. „Z.G.” nr 17 z br.), w rubryce tej przedstawiliśmy wskaźniki dotyczące koniunktury gospodarczej USA w pierwszym miesiącu br. oraz oceny jej dalszego rozwoju w roku 1980. Rozpoczęcie przeglądu sytuacji koniunkturalnej w poszczególnych krajach kapitalistycznych od USA nie było przypadkiem. Stany Zjednoczone są bowiem nadal najpotężniejszym krajem kapitalistycznym, w związku z czym zmiany jego sytuacji gospodarczej mają ogromne znaczenie dla rozwoju koniunktury w innych państwach kapitalistycznych. Przegląd ten zamierzamy nadal kontynuować w miarę pojawiania się odpowiednich danych i ocen, obejmując nim razem gospodarkę RFN, która ze względu na swój proeksportowy charakter uzależniona jest poważnie od rozwoju koniunktury w innych krajach.

W prognozie ogłoszonej w końcu kwietnia przez pięć zachodniemieckich instytutów ekonomicznych przewiduje się, że recesja w USA oraz w Wielkiej Brytanii i utrzymujące się osłabienie tempa wzrostu w Japonii oraz innych krajach Europy Zachodniej nie będzie poważnym wpływem na rozwój gospodarczy RFN w br. W prognozie tej przewiduje się, że produkt narodowy brutto USA w cenach stałych obniży się w br. o 1 proc. w stosunku do roku 1979, w którym odpowiednio wzrósł o 2,3 proc., a w Wielkiej Brytanii obniży się on odpowiednio o 1,5 proc. wobec wzrostu o 0,5 proc. w roku 1979. Według oceny pięciu instytutów ekonomicznych RFN, w pozostałych krajach Europy Zachodniej produkt narodowy brutto w cenach stałych wzrośnie w br. o 1,6 proc., a więc wolniej niż w roku 1979, w którym zwiększył się o 2,3 proc. w stosunku do roku 1978, podczas gdy w Japonii wzrośnie odpowiednio o 4 proc.

BILANS ROZRAZUNKÓW BIEŻĄCYCH RFN
(w mld marek)

Lata	Obroty towarowe	Usługi	Transfery	Ogółem
1973	+33,0	— 5,1	—15,6	+12,3
1974	+50,8	— 9,3	—16,1	+25,5
1975	+37,3	—10,9	—17,9	+8,5
1976	+34,5	— 7,6	—18,1	+8,6
1977	+38,4	—10,8	—17,8	+9,8
1978	+41,2	— 6,2	—17,4	+17,6
1979	+22,5	—11,4	—20,1	— 9,0
1980 (prognoza)	+ 9,0	—12,0	—20,0	—23,0

Na podstawie przedstawionych wyżej danych, w ocenie Amalgamated Metal Trading przewiduje się, że ceny miedzi będą miały w br. tendencję znikłową oraz że utrzymać się ona może również w roku 1981. Tendencja ta może być jednak zakłócona przez działania czynników zewnętrznych, takich

znaczących jego fizycznych zakupach dokonanych w tym okresie przez ZSRR.

Ceny ziarna kakao obniżyły się w początku pierwszego tygodnia maja do poziomu najniższego od 1976 roku. Następnie jednak wzrosły i w końcu omawianego okresu kształtowały się na poziomie wyższym niż w końcu poprzedniego tygodnia, choć niższym nadal niż przed miesiącem i przed rokiem. Przyczyną wzmocnienia cen ziarna kakao w drugiej połowie pierwszego tygodnia maja był niedobór podaży w dostawach na krótkie terminy, związany z polityką ograniczania eksportu prowadzoną przez producentów tej uprawy w celu podtrzymania poziomu jej cen.

Za główną przyczynę wzrostu cen kawy w stosunku do poprzedniego tygodnia uważa się przekazanie w Kolumbii eksportu kawy do USA w ręce sektora prywatnego, co oznaczać może dotychczasowy monopol kolumbijskiej Federacji Kawy i wpłynąć na zwiększenie jej cen w tym kraju.

Zwiększenie cen obu wspomnianych wyżej grup towarowych zdecydowała o pewnym wzroście ogólnego wskaźnika cen surowców w stosunku do poprzedniego tygodnia. W zakresie pozostałych grup towarowych znikłowa tendencja cen utrzymała się bowiem nadal. Dotyczyło to zarówno surowców dla przemysłu lekkiego, jak również metali niełatwych. W ramach tej pierwszej grupy na odnotowanie dalsza zmniejsza cen skór. Warto jednak zwrócić uwagę, że dotyczyła ona również wełny, a także kauczuku naturalnego.

Ceny metali niełatwych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Znikła ta objęła nawet cynę, której ceny odbiegały, jak dotychczas, od znikłowej tendencji cen większości metali niełatwych, która rozpoczęła się w marcu i znajduje wyraz w tym, że ich ceny kształtują

wiadomości gospodarcze

PROGNOZY KONIUNKTURALNE DLA RFN

Pięć czołowych zachodniemieckich instytutów badań koniunkturalnych ogłosiło prognozy rozwoju gospodarczego RFN w 1980 r. We wspólnej ekspertyzie, która została opracowana po ostatnim drastycznym wzroście cen ropy naftowej, przewiduje się, że tempo rozwoju gospodarczego RFN, po poważnym wzroście w roku ubiegłym (4,4 proc.), wyniesie przypuszczalnie tylko 2,5 proc. Liczba bezrobotnych, która wynosiła w 1979 r. przeciętnie 876 tys., spadnie do 850 tys. Stopa inflacji, która w roku ubiegłym wynosiła 4,1 proc., wzrośnie do 5,5 proc.

Zapowiada się powrót gospodarki RFN do stabilnego rozwoju w drugim półroczu. Komentatorzy wyrażają przekonanie, że lepsza koniunktura w tym czasie może polepszyć szanse wyboru Helmuta Schmidta na kanclerza. (em)

DUNSKI PROGRAM OSZCZĘDNOŚCI

Socjaldemokratyczny rząd premiera Ankeri Jørgensena zapewnił sobie poparcie większości parlamentarnej dla ustaw gospodarczych, których celem jest przezwyciężenie kryzysu. Przewidują one m. in. podniesienie podatku od wartości dodanej z 20,25 do 22 proc., ograniczenie wydatków sektora publicznego oraz ulgi podatkowe dla producentów.

Rządowy program ekonomiczny, który obejmuje okres 1980—1981, ma doprowadzić do zmniejszenia konsumpcji i zredukowania deficytu w budżecie państwa. Przewidują one m. in. podniesienie podatku od wartości dodanej z 20,25 do 22 proc., ograniczenie wydatków sektora publicznego oraz ulgi podatkowe dla producentów.

Agencja „Kyodo” opublikowała komentarz na temat trudności gospodarczych, w obliczu których stoją obecnie państwa wchodzące w skład Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN).

TRUDNOŚCI GOSPODARCZE PAŃSTW ASEAN

Gospodarka tych krajów wykazywała tendencję wzrostową w czasie, gdy kraje wysoko rozwinięte przeżywały spadek produkcji. Zahamowanie wzrostu gospodarczego w tych krajach nastąpiło w związku z wysiłkami zmierzającymi do opanowania inflacji i poprawy bilansu płatniczego. Zarówno inflacja, jak i deficyt w obrotach z zagranicą pojawiły się przede wszystkim jako rezultat wzrostu cen towarów importowanych (głównie ropy naftowej) i zachwiania równowagi handlu zagranicznego. W związku z przedłużającą się stagnacją gospodarczą w Stanach Zjednoczonych, kraje ASEAN obawiają się trudności eksportowych.

W rezultacie kraje ASEAN zostały zmuszone do zrewidowania polityki szybkiego wzrostu gospodarczego. Zarówno Indonezja, jak i Filipiny, w których inflacja jest wyjątkowo wysoka, wprowadziły kontrole cen, zaś Tajlandia — wzorując się na krajach zachodnich — podniosła stopę dyskontową. Ocena się, że w wyniku tych działań stopa wzrostu gospodarczego w Tajlandii wyniesie w bieżącym roku 6 proc. (w roku ub. 6,7 proc.) w Indonezji — 5,5 proc. (6,5 proc.), w Malezji 6,5 proc. (6 proc.) i na Filipinach 4,5 proc. (5,8 proc.). Mimo obniżenia tempa wzrostu, nie nie wskazuje na to, że uda się opanować inflację czy też zrównoważyć bilans handlowy. (em)

GÓRNICTWO ZIMBABWE

Premier Rodezji, Robert Mugabe spotkał się w Salisbury z członkami Izby Górnictwej zapewniając, że rząd nie zamierza dokonywać jakichkolwiek zmian w ustawodawstwie dotyczącym górnictwa czy też zmiany stosunków własnościowych w tej gałęzi gospodarki. Jednocześnie Mugabe zaprzeczył rozpowszechnianym na Zachodzie pogłoskom, że jego rząd planuje przejąć 35 proc. udziałów w przemyśle górnictwym, a ko-palnie oddać pod zarządek komitetów robotniczych.

Uczestniczący w spotkaniu prezes Izby Górnictwej, Ken Vanderplank, poinformował, że w jednej z największych kopalni węgla trwa nadal strajk czarnych górników (4 tys. osób), którzy domagają się podwyżki płac z 3 dol. dziennie do 24 dol. Kopalnia ta, podobnie jak większa część przemysłu górnictwego w Zimbabwe, należy do kapitału zagranicznego (Anglo-American Corporation).

Przemysł górniczy Zimbabwe należy głównie do kapitału brytyjskiego, południowoafrykańskiego, a także amerykańskiego. W 1979 roku wartość produkcji górnictwa wyniosła 472,5 mln dolarów. Nowy minister górnictwa, Maurice Nyagumbo jest przekonany, że w tym roku produkcja osiągnie poziom 600 mln dolarów. Składa się na nią wydobycie złota, węgla, azbestu, niklu, chromu i innych surowców zapewniających krajowi większą część wpływów dewizowych. (em)

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(LIV.1952 = 100)

Tabela 3

	Wskaźnik
1.V.	274,0
6.V.	275,1
8.V.	276,3
Przed miesiącem	291,2
Przed rokiem	268,4

W pierwszym tygodniu maja ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 274 w dniu 1.V. do 276,3, w dniu 8.V. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie o 2,3 punkta wyższym niż przed tygodniem, o 14,9 punkta niższym niż przed miesiącem i o 7,9 punkta wyższym niż przed rokiem. Mimo wzrostu w stosunku do poprzedniego tygodnia, znikłowa tendencja wskaźnika cen surowców, które rozpoczęła się w początku marca, utrzymuje się nadal (por. tabela 3). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w pierwszym tygodniu maja sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć kształtują się nadal na poziomie niewiele tylko wyższym niż przed miesiącem i przed rokiem (z wyjątkiem jęczmienia). Główną przyczyną wzrostu cen złóż i pasz były informacje o opóźnionych zasiewach złóż jarych w ZSRR, związanych z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Według danych ogłoszonych przez radzieckie środki masowego przekazu, do 5.V. zasiewy złóż jarych wyniosły 37 mln ha, a więc były niższe niż w odpowiednim okresie roku 1979, w którym — również przy opóźnionej wiosnie — wyniosły 47,1 mln ha. Zasiewy złóż jarych mają bardzo ważne znaczenie w ogólnych zbiorach złóż w ZSRR, gdyż ich udział wynosi około 60 proc. W odróżnieniu od opóźnień w zasiewach złóż jarych, przebieg wegetacji złóż ozimych jest dobry.

● Również ceny innych artykułów żywnościowych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Ceny cukru doszły w końcu tego okresu do poziomu przeszło 3,5-krotnie wyższego niż w odpowiednim okresie ub. roku i najwyższego od roku 1975. Warto jednak zwrócić uwagę, że jest to nadal poziom o więcej niż połowę niższy od rekordowo wysokiego, jaki osiągnęły ceny cukru w II połowie 1974 r. Podobnie jak w przypadku cen złóż, główną przyczyną wzrostu cen cukru w pierwszym tygodniu maja były informacje o opóźnionej wiosnie w ZSRR, która — szczególnie wobec uwagi, jakiej wymagają zasiewy złóż jarych — odbić się może negatywnie na areale uprawy buraki cukrowego i, co się z tym wiąże, na jego zbiorach w tym kraju, będącym największym producentem cukru na świecie. Istotny wpływ na wzrost cen cukru w pierwszym tygodniu miały również informacje o

15

Szereg zjawisk w życiu społeczno-gospodarczym budzi u nas niepokój lub niezadowolenie. Nie chodzi tu przy tym o tak zwane zjawiska obiektywne — te są na ogół rozumiane, nasze społeczeństwo jest rozsądne i nie żąda rzeczy niemożliwych. Toteż ludzie łatwiej godzą się np. z brakiem niektórych towarów, wynikających z ograniczeń w możliwościach importowych czy produkcyjnych, niż ze sposobem ich rozdzielania, jeżeli ten ostatni nie jest zgodny z poczuciem sprawiedliwości. Dość powszechnie uważa się, że w takich sytuacjach trzeba rozszerzać zakres i zaostreżać sposób kontroli. Powstaje więc pytanie — czy rzeczywiście kontrolujemy zbyt rzadko?

Jak podała Danuta Frey w „Tygodniku Demokratycznym” w Polsce istnieje około 40 instytucji uprawnionych i powołanych do dokonywania kontroli, nie licząc oczywiście komórek taw. kontroli wewnętrznej. Łącznie kontrolowaniem zajmują się kilkadziesiąt tysięcy ludzi w naszym kraju. Przeprowadzają oni około pół miliona kontroli rocznie, przy czym obejmują one rozmaite jednostki organizacyjne i niezwykle szeroki wachlarz problemów. Przykładowo można podać, że tylko Najwyższa Izba Kontroli badała w ub. roku działalność 7,8 tys. jednostek organizacyjnych, przy czym przedmiotem jej zainteresowania były rozmaite zaopatrzenia — od kosztów i jakości produkcji, przez wykorzystanie maszyn i sprzętu czy opłacalność dewizową transakcji w handlu zagranicznym aż do załatwiania wniosków rentowych i prawidłowości rozdziału mieszkań.

26 tys. kontroli przeprowadzili społeczni inspektorzy związków zawodowych, 17 tys. — Państwowa Komisja Cen, 4 tys. — Inspekcja Finansowa, 80 tys. — Państwowa Inspekcja Handlowa, 52 tys. — Prokuratura, kilkanaście tysięcy — Milicja Obywatelska. Kontrole są dokonywane także przez inspekcję samochodową, inspekcję sanitarną, inspekcję skupu i kilkadziesiąt innych instytucji. Wszystkie te kontrole wykrywają najrozmaitsze nieprawidłowości bądź wykroczenia — np. inspekcje wykrywają w co dzieńsięj placówce handlowej bądź usługowej, a inspekcja finansowa stwierdziła aż w 76 proc. badanych jednostek łamanie dyscypliny finansowej.

Można więc powiedzieć, że zakres kontroli jest szeroki i że ich wyniki bardzo często potwierdzają społeczne odczucia. Tylko co dalej?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Siłą rzeczy ogromna większość kontroli koncentruje się na zjawiskach, nie wchodzących, a często nie mogących nawet wejść w zbadanie ich przyczyn. Kontrolerzy dają zalecenia pokontrolne, karzą lub składają wnioski o ukaranie, ale ogromna większość z nich stwierdza, że poprawa jest krótkotrwała, a niekiedy nie ma jej w ogóle. Dlatego też wydaje mi się, że sprawą najważniejszą nie jest dalsze mnożenie ilości kontroli i kontrolerów, lecz skoncentrowanie uwagi na skuteczności ich pracy. Jest jasne, że kontrolerzy, szczególnie przychodzący do danej instytucji z zewnątrz, nie są w stanie usunąć większości przyczyn powodujących negatywne zjawiska. Jest to zadanie przede wszystkim władz nadzórnych tej instytucji. Tęczażem bardzo często władze te traktują wyniki kontroli w podległym im jednostkach za atak, przed którym trzeba się bronić, a nie za pomoc w usprawnianiu pracy. I w tej postawie leży chyba główne źródło do małej skuteczności kontroli.

Jak to pojąć? Tu chyba szerokie pole do popisu mogą mieć Komitety Kontroli Społecznej. Skupiają one duże grono działaczy społecznych i gospodarczych, ludzi doświadczonego, z poważnym autorytetem na swoim terenie. Zwraca na to uwagę Danuta Frey, pisząc, że głównym zadaniem KKS powinno być egzekwowanie realizacji wniosków pokontrolnych. Można do tego dodać, że realizowanie nie formalne, a oparte na analizie źródeł nieprawidłowości, analizie, która niekiedy musi wykraczać poza obszar kontrolowanej jednostki, a sięgać do przyczyn głębszych i szerszych. Bo np. jeżeli w 76 proc. badanych jednostek natrafiono na naruszenie dyscypliny finansowej, to trzeba się także zastanowić, czy nie należy zmienić niektórych przepisów, czy to nagminnie ich łamanie nie wynika z ich niespójności z realiami, w których pracują i działają kontrolowane jednostki.

S. C.

NAUKA W SŁUŻBIE MIESZKAŃCÓW

U jednego z moich znajomych, który mieszka na XI piętrze budynku w dzielnicy Ursynów, życie płynie spokojnie. Gościńność tego domu iście polska, a do późnych godzin nocnych. U drugiego z moich znajomych, który mieszka na ostatnim, X piętrze innego budynku w tej dzielnicy (ul. Koncertowa 7), niepokój rozpoczyna się już na godzinę przed „Dobranocą”, gospodarze zaczynają się zachowywać dziwnie, potem przeproszą gości i po kwadransie zjawiają się z uśmiechem na ustach i... w płaszcach kąpielowych. Uf — mówią — udało nam się wykapać!

Ta różnica w zachowaniu wynika z warunków, w jakich obu rodzinom przyszło żyć. Ci pierwsi, mieszkający na XI piętrze, zawsze mają w bród wody, ciepłej i zimnej. Do tych drugich, mieszkających na X piętrze, woda dopływa od czasu do czasu, najgorzej jest w dni wolne od pracy, tuż po „Dobranocę” lub po westernie wyświetlanym w TV, a także w okolicy śniadania.

Z pozoru paradoksalna sytuacja ma swe przyczyny całkiem racjonalne. W pierwszym z budynków zainstalowany jest hydrofor, a w drugim nie. Podobno przepisy nie przewidywały montowania tych urządzeń w domach jedenastokondygnacyjnych.

Przepisy przepisami, a życie życiem. Nie ma hydroforu, więc i nie ma wody. Ale są uparci mieszkańcy, którzy piszą do spółdzielni, by ta zmieniła ich sytuację. W odpowiedzi dowiadują się, że prowadzi się badania i pomiary. Ale co tu mierzyć i badać, wpręgać naukę do tych operacji, kiedy wody nie ma?

Okazuje się jednak, że nauka może pomóc mieszkańcom nie tylko wówczas, gdy wody nie ma, ale także, kiedy jest jej za dużo. U trzeciego z moich znajomych na Ursynowie (ul. Dembowskiego 4) woda stoi w piwnicy i jest źródłem potężnego fetoru. Administracja spółdzielni

twierdzi, że to wody podskórne. Mój znajomy i jego sąsiedzi są zdania, że to raczej budowlani zapomnieli o „wykończeniu” kanalizacji.

Jestem niedowiarakiem, więc zatkawszy nos, pofatygowałem się tam i stwierdziłem, że rury kanalizacyjne owinięte są szmatami, co tylko osłabia odpływ ścieków, ale im ciężej kłóć się jest w stanie zapobiec. Administracja jednak wciąż obstaje przy swoim i oświadcza, że sprawę bada zespół ekspertów czy też instytut naukowy.

Tak oto nauka staje do dyspozycji mieszkańców Ursynowa! Gotują nam

się dwie nowe innowacje, których wdrażanie może okazać się żmudne i niezwykle trudne. Po długim okresie badań i pomiarów okaże się bowiem, że w budynku przy ul. Koncertowej nastąpi pionierski montaż hydroforu, a w budynku przy ul. Dembowskiego nie spotykane dotąd w świecie przykręcenie kawałka blachy czterema śrubami. Trzeba tylko zadbać o to, aby w skład zespołu udożeniowego weszli nie tylko utytułowani naukowcy, ale także praktycy z administracji spółdzielni. Ich fachowość jest bowiem gwarancją szybkiego sukcesu!

K.S.

żywocik gospodarczy

W hucie „Kościszka” stanął wielki dźwięk z powodu braku malej uszczelki, ważkiej 5 kg. Zaalarmowano odpowiedzialną za zaopatrzenie dźwięku „Elbud” w Rawiczu. Odpowiedź na dźwięk przysłała dopiero po czterech dniach. „Elbud” informował, że przyjadą i naprawią dźwięk pod warunkiem, że huta dostarczy tej firmie: 5 ton ceownika, 5 ton dwuteownika oraz różne elektryki. „Elbud” wykona więc swój obowiązek, ale za „lapówkę”. Nie jest to oczywiście rewelacja. Ewentualnie, po pierwsze — na cenę jednej uszczelki mieszczącej się w pudełku od papierosów, po drugie — na tym, że takie nielegalne warunki stawia się nie na geby, przy konspiracyjnym spotkaniu, ale w urzędowym dalekopisie wpisanym do księgi korespondencji.

Czytelnik „Dziennika Polskiego” dziwi się, czemu w punkcie skupu złomu za 1,5 metra starej, żelaznej rury kanalizacyjnej — „sektki” zażądano odeń według państwowego cennika 236 zł, podczas gdy w sklepie taka sama nowiutka rura kosztuje 115,50 zł. „Przebieg” to ekonomiczny absurd, żeby cena czegoś starego, wyrzuconego na złom była wyższa niż nowego wyrobu. Niby tak, ale ci, którzy układali oba cenniki nie mogli przecież przewidzieć, że w sklepie będzie można realnie dostać taką rurę. Cena sklepowa była więc ustanowiona za abstrakt, a cena w składnicy złomu za rzecz unikalną, gdzie indziej nie do uzyskania.

W Krakowie zrejonizowano różne usługi, żeby był większy porządek. Wobec tego komis przy ul. Demakowa nie przyjmuje w ogóle mebli w pierwszemu półroczu, gdyż nie ma gdzie ich stawiać, a komis przy ul. Sapieżalnej jest pusty i nie ma czym handlować, lecz nie wolno mu przyjmować mebli od mieszkańców Nowej Huty, gdzie jest ulica Demakowa, gdyż ludność z tej dzielnicy jest przypisana do tamtego komis. Reperacja telewizorów i radiodiodników: jedne zakłady nie nadążają, inne się nudzą, bo naprawy gwarancyjne zostały zrejonizowane i klient ma iść tam, gdzie jest przypisany, a nie tam gdzie krótki termin lub gdzie lokuje swoje zaufanie. To samo ze szkleniem okien, jeszcze tylko rejonizacja nie objęła szaleństw publicznych i korzystać z nich może każdy.

Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Kościuszki w Krakowie bierze za ustawienie drzwi 900 zł. Do tego dochodzi narzut 250 proc. Razem 1050 złotych. Nie sposób walczyć z fuchaniem, dzięki czemu będzie i lukratywna dla rzemieślników, a i konsumeryjne póki nie musi stosować narzutów.

W kolejnictwie i w ogóle w komunikacji amortyzację roczną ustalono ongiś na 2,8 proc., podczas gdy w innych dziedzinach gospodarki wynosi ona na ogół 4 proc. W związku z tym majątek trwały musi wytrzymać 36 lat, podczas gdy w innych

dziedzinach 25 lat. Urządzenia i budynki o tym musie nie wiedzą i nie szaczą się przed upływem 36 lat. Odnowa majątku trwałego PKP przed upływem 36 lat musi więc wlecieć przepisów odbywać się z funduszy inwestycyjnych. W rezultacie zmniejszeniu ulegają nakłady na rzeczywiste nowe inwestycje tej akurat niedoinwestowanej dziedziny.

Dom przy ul. Warszawskiej w Białymstoku stanął nie tam, gdzie go zaprojektowano. Nie wiadomo dlaczego przesunął się o 10 m. Sieć kanalizacyjna, wodociągowa, kable — wszystko przeciągnięte według projektu zaczęło biec sobie, a ściany sobie. Po kilkumiesięcznej przerwie w budowie budynek przeprzejektowano. Wymyślił jego wędrowki nie udało się znaleźć, bo w międzyczasie odbyły się różne reorganizacje i ruchy kadrowe. Blok przy ulicy Stopora nie mógł być stawiany tam, gdzie go zaprojektowano, gdyż w czasie kopania fundamentów wykryto, że w miejscu ustalonym w projekcie został zakopany kanał ciepłowniczy, o którym projektant nie wiedział. Tradycje biurokratycznego budownictwa są uprzątnięte. Tęczaż przed laty, przy Alei 1 Maja, postawiono wysoki dom, gdzie wchodziło się z ulicy do klatki schodowej, a wyjść można było wyłącznie na dach. Klatka miała gładkie ściany, wszystkie mieszkania szczelnie zamurowano i nie było do nich żadnych drzwi. Robotnicy pracujący przy wy-

kańczeniu mieszkań opuścili je przez okna, korzystając z drabin strażackich, co zresztą nie dało im niczego do myślenia.

W krakowskich sklepach ukazała się „kibelasa drobiowa żubrowa”. Albo drób zaliczono do żubrów, albo żubry do drobiu. Są kopytka rybne, ale sugerowanie, że ryby są kopytne nikogo nie dziwi, gdyż nazwy przetworów oddalają się i tak od wiedzy o gatunkach zwierząt i ich anatomii.

Przedsiębiorstwo Naprawy Autobusów w Słupsku przyjmuje do reperatury tylko autobusy czerwone. Przedsiębiorstwo w Lublinie przyjmuje tylko autobusy niebieskie. Przypuszczalnie jedno zaopatrzone w farbę czerwoną, a drugie w niebieską. Czerwone należą do komunikacji miejskiej. Niebieskie do PKS. Każdy resort ma swój kolor i granic kolorów przekroczyć się nie da. Przejazd miejskiego, czerwonego autobusu z Lublina do Słupska kosztuje 5 tys. zł i tyleż przejazd niebieskiego autobusu ze Słupska do Lublina. Proponujemy wynajęcie komputera, to on przeliczy, że przewieźienie puszki z farbą byłoby tańsze od przejazdu autobusu, choć z drugiej strony, komputerowe obliczenia byłyby droższe niż podróże autobusowe. Więc niech już tak zostanie.

„Walka Młodych”: to bogani, które produkujemy w Polsce, nie na-

dają się do „użycia”, gdyż musiałby je ciągnąć traktor, ale znalazłoby rozwiązanie: „My” to bogani produkujemy, a członkowie „GOPR” potrzebni im to bogani kupują za granicą za własne pieniądze. Nasza uwaga: trzeba zainteresować się, skąd oni mają na to pieniądze i zaproponować, żeby pokrywali także deficyt fabryki tobaganów.

W województwie szczecińskim zainstalowano autopocztę, co nie znaczyło, że pocztę są samochodowe, tylko że są to automaty do sprzedaży znaczków, pocztówek itp., które ustawiono pod dachem. Autopocztę zostały całkowicie zdezastowane, a nim to się stało obliczono, że codzienne wysyłanie do każdej z nich konserwatorów kosztuje więcej niż zainstalowanie na miejscu pocztę z żywą panią. Rozsądek więc nakazał odzyskać stracone pieniądze, dopuścić do dewastacji i więcej autopoczt nie zakładać. Bylibyśmy już w XXI wieku, ale na szczęście rozsądek hamuje nas przed tym pędem ku nowoczesności.

W jednym tylko krakowskim szpitalu w ciągu miesiąca zbiera się 10 tys. butelek po płynach infuzyjnych. Szpitalne piwnice zalegają milionami butelek. Nikt ich nie skupuje, nie chcą ich nawet do przetopienia. Wyżuć szklana, zresztą to i technicznie trudne, coraz trudniejsze. Wkrótce wszystkie szpitale pokryje szklana góra z butelek.

giełda samochodowa

W krajobraz warszawskiej giełdy wpisana została od pewnego czasu sprzedaż akcesoriów samochodowych. Wyboru jeszcze nie ma za dużego, dominują liczniki, ale sam handel nabiera już cech działalności permanentnej, więc nie ma powodu do niepokojów — w miarę potrzeb i akcesoria się uzupełni. Życie nie znoś bowiem luk, a plac przy Janiszowskiej daje właśnie możliwość poprawienia zaopatrzenia w detalu. Miłośnicy niedzieli jakiś obywateli wystawiali, na przykład, do sprzedaży tachometr. Nie wszyscy może wiedzą, że tachometr jest to urządzenie, które służy do rejestrowania przebiegu w km, szybkości jazdy oraz zużycia paliwa i jest powszechnie stosowane w krajach zamożniejszych, niż nasz dla zapobiegania nadużyciom z benzyną i innymi środkami napędowymi. Wystawienie tachometru na giełdzie jest aktem dużej odwagi oraz stanowi przełom w regule, że giełda jest po to, żeby zaopatrywać niepaństwowych odbiorców.

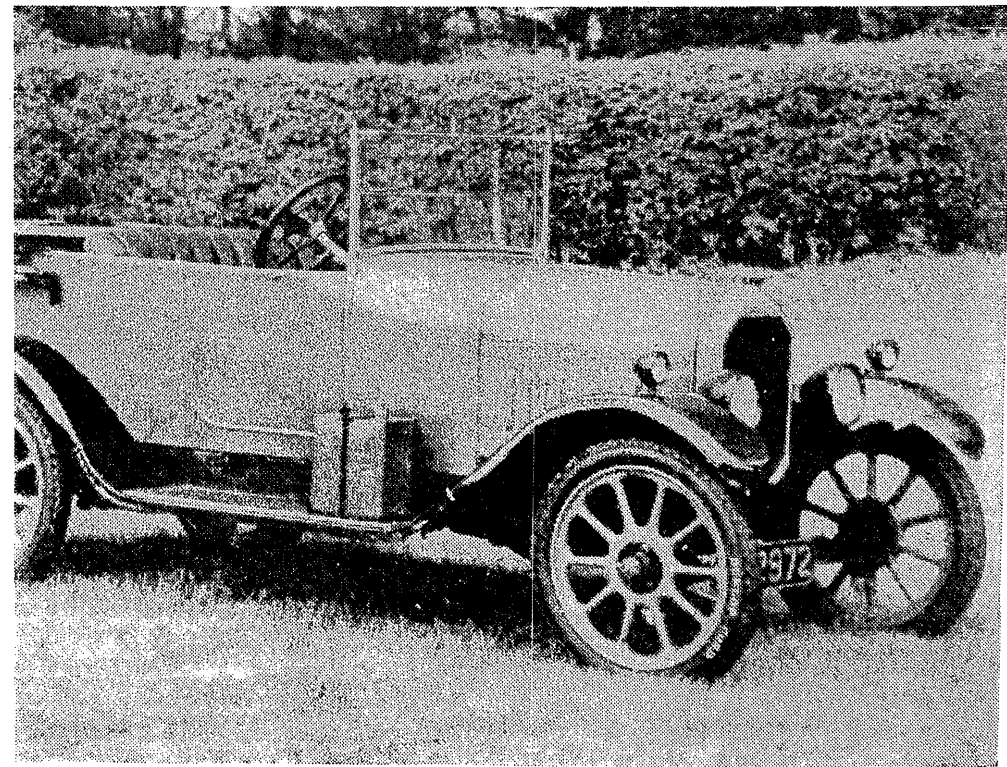
W związku z tym wydarzeniem i niecierpliwością oczekują, kiedy na giełdzie zacznie się sektorowi uspołecznionemu sprzedawać autobusy i traktory. Zbyt jest zapewniony. Jeśli chodzi o te pierwsze, to minister Kopeć powiedział, że po drogach jeździ 55 tys. autobusów — o 35 tys. za mało w stosunku do potrzeb — i że dopiero za pięć lat komunikacja publiczna w naszym kraju osiągnie stan równowagi.

Przed handlem traktorami jest jeszcze większa przyszłość, bo gołymi reklamami żywności się dzisiaj nie produkuje, jest zawsze coś będzie trzeba, a oleju napędowego w dowol-

nych ilościach dostarczą operatorzy różnych maszyn budowlanych, jako że nie panujemy jeszcze całkowicie nad tą dziedziną gospodarki, to znaczy nad dystrybucją smarów i olejów.

Na giełdzie notowano (ceny wywoławcze):
FIAT 126p (650) z października 1979 roku — 150 tys. zł; z 1978 roku — 129 tys. zł; z listopada 1977 roku — 133 tys. zł; z połowy 1976 roku, model 600 — 115 tys. zł;
FIAT 125p (1500), fabrycznie nowy — 370 tys. zł; z 1979 roku, po 7 tys. km — 295 tys. zł; z 1978 roku, po 32 tys. km — 282 tys. zł;
POLONEZ 1500 z września 1979 roku — 400 tys. zł;
ZASTAWA 1100 P z sierpnia 1979 roku — 295 tys. zł;
WARTBURG 353 z 1972 roku — 150 tys. zł;
LADA 1500 S z 1978 roku — 325 tys. zł; z końca 1977 roku — 310 tys. zł; z grudnia 1976 roku — 275 tys. zł;
SKODA 105 S z 1978 roku, po 36 tys. km — 265 tys. zł;
FIAT 131 S (1600) z 1976 roku — 870 tys. zł;
VOLKSWAGEN 1500 z 1973 roku — 350 tys. zł;
FIAT 128-3p z 1976 roku — 315 tys. zł;
MORRIS-MINI z 1974 roku — 200 tys. zł;
BMW 2002 ti z 1974 roku — 410 tys. zł;
DATSUN 100 MF2 z lutego 1978 roku, po 23 tys. km — 490 tys. zł;
FIAT 132 GLS z września 1975 roku — 383 tys. zł;
LANCIA B (1800) — 560 tys. zł.

(jed)



Humber Chummy, rok 1923

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczel.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora naczel.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Glowacki (redaktor naczelny), Teresa Górecka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Kraus, Karol Szwarc (zastępca redaktora naczel.), Elżbieta Tadeuszak (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).
ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretarz 25-04-25, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 22-83-52, redaktorzy: 25-83-45, 25-83-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraza, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 25-24-11.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 25-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PUBLIKACJI: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 23 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolorportu Prasy i Wydawnictw, 00-658 Warszawa, ul. Towarowa 20, konto PKO nr 1831-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.
Sprzedaż egzemplarzy numerów kdezakwalifikowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolorportu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-658 Warszawa, ul. Towarowa 20.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 9/5. Numer indeksu 88506.